

CIVITAS

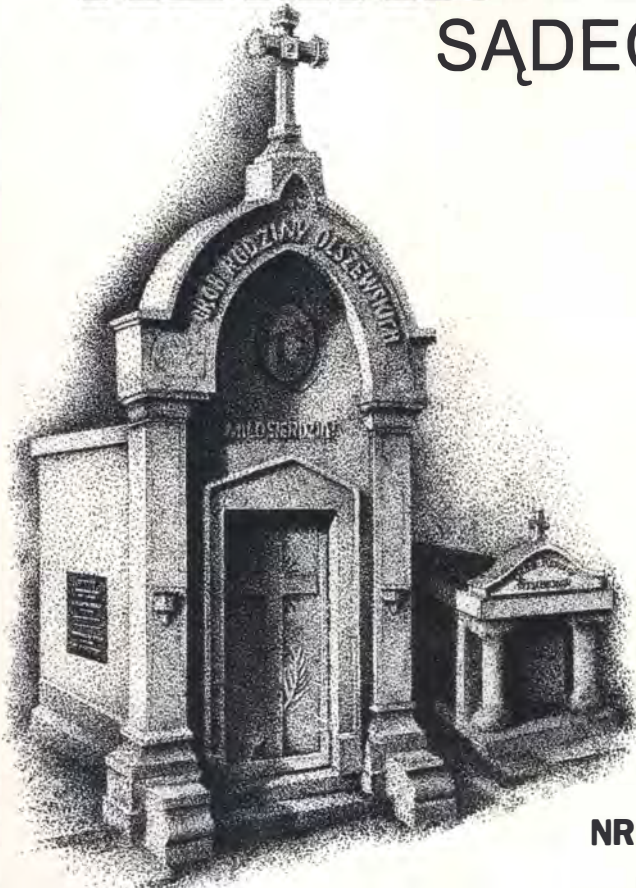


CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie  
„Civitas Christiana”  
Oddział w Nowym Sączu

ISSN 1232-5910

# ALMANACH SĄDECKI



R. XI  
NR 4 (41)

CIVITAS



CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie

„Civitas Christiana”

Oddział w Nowym Sączu

# ALMANACH

## SĄDECKI

R. XI NR 4 (41)

Sądecka Biblioteka Publiczna



REGION



Nowy Sącz 2002



Almanach Sądecki (kwartalnik)  
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana” w Nowym Sączu  
33–300 Nowy Sącz  
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3  
tel. (018) 443 81 52

94(438)

Redakcja: Leszek Migrala — red. naczelny  
Marek Basiaga  
Stanisław Pażucha

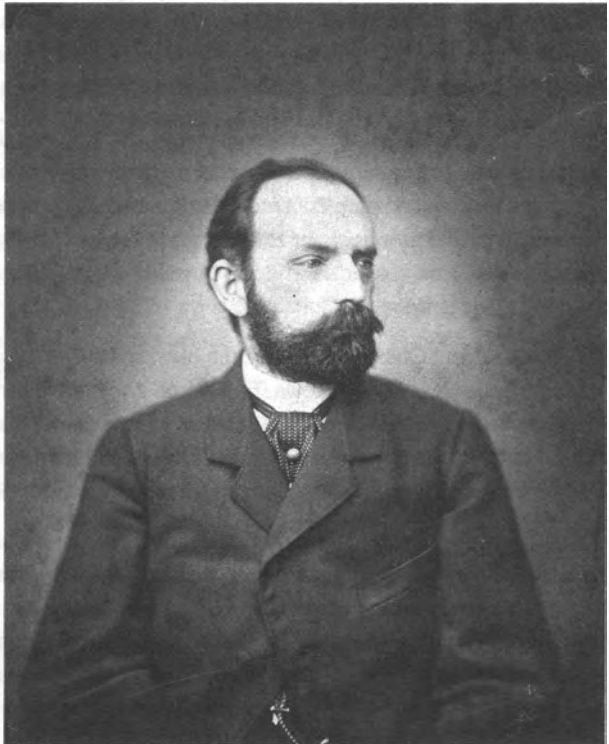
Projekt okładki: Barbara Magierowa

Skład komputerowy: BIKER  
Nowy Sącz, tel. (018) 449 08 20

Druk: S.C. „BAAD”  
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 444 33 44

## BURMISTRZ WŁODZIMIERZ OLSZEWSKI

W 2001 r. w okresie Wszystkich Świętych po raz pierwszy w historii sądeckich cmentarzy stowarzyszenia: „Civitas Christiana”, Klub Inteligencji Katolickiej, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Związek Sądeczan, przeprowadziły na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu kwestę pieniężną pod hasłem: „Ratujmy sądecką nekropolię”. Nieco później postanowiono, że w pierwszej kolejności renowacji poddany zostanie XIX-wieczny grobowiec rodziny Olszewskich i Flisów, w którym spoczywa jeden z burmistrzów naszego miasta – Włodzimierz Olszewski.



**Włodzimierz  
Olszewski.**

**Fot. ze zbiorów  
rodziny Flisów**

Jakim człowiekiem był burmistrz Olszewski? Jak przebiegała jego droga życiowa? Na czym polegały jego zasługi względem Nowego Sącza?

Jak pisze Gabriela Danielewicz w swojej książce *Echa nowosądeckich ulic (szkic z XIX wieku)*: „[Włodzimierz Olszewski] należał do obywateli darzących afektem to miasto, w którym z wyboru spędził całe dojrzałe życie”. Pełniąc funkcję członka rady miejskiej, później wiceburmistrza, a wreszcie począwszy od 1876 r. przez trzy kadencje burmistrza miasta: „zostawił po sobie pamięć przedstawiciela władzy o dużym potencjale, dbającego o wszechstronny rozwój Nowego Sącza”.

Włodzimierz Olszewski urodził się w 1841 r. w Sietnicy koło Tarnowa w zamożnej rodzinie ziemiańskiej jako syn Leona i Krystyny. Rodzice wychowywali syna na tradycjach patriotycznych i zasadach katolickich. Miałam szczęście rozmawiać na temat osoby Włodzimierza Olszewskiego z jego wnuczką Zofią Flisówną, która w szczerzy sposób udostępniła mi wszystkie pamiątki dotyczące dziadka, a nade wszystko utrwalone w rodzinie wspomnienia, dotyczące również babci Zdzisławy z domu Stilkrowniej, „odkrytej” przez adwokata Olszewskiego w Suchej, a następnie przywiezionej po ślubie (w 1873 r.) do Nowego Sącza, do pięknie przygotowanego dla niej domu.

Chodząc po pokojach, gdzie mieszkał wraz z rodziną burmistrz Olszewski, patrząc z okien na ulicę Jagiellońską, która przedtem nosiła nazwę ulicy Węgierskiej, słuchając wspomnień pani Zofii na temat komunikacji miejskiej zorganizowanej za pomocą bryczek, furmanek, później dorożek, o tym jak to na miejscu dzisiejszych Plant rosły łany zbóż, o ludziach którzy odwiedzali burmistrza, zauroczyłam się XIX-wiecznym Sączem.

Włodzimierz Olszewski gimnazjum ukończył w Tarnowie. Na studia prawnicze rodzice wysłali syna do Krakowa. Tam wśród swoich rówieśników, w wyniku burzliwych dyskusji, powziął decyzję o udziale w powstaniu styczniowym. Powrócił z niego cało i bez kontuzji, z ukształtowanym w pełni charakterem. Nie chciał się osiedlać się na stałe w dużym mieście. Jak sam stwierdził: „Na prowincji praca dla dobra ogółu stwarza większe możliwości działania”.

Do Nowego Sącza na stałe przyjechał w 1870 r. otwierając kancelarię adwokacką. Od razu też został powołany na członka dyrekcji w tym samym roku założonej Kasy Oszczędności, gdzie według oceny prasowej: „znajomością rzeczy niemało przyczynił się do rozwoju tej finansowej instytucji”; nota bene od 1884 r. mieszczącej swoje biura na parterze budynku będącego jego własnością.

Równie szybko postępowała jego kariera samorządowa ujawniająca się najpierw wyborem do rady miejskiej, a następnie wyborem na zaszczytną funkcję burmistrza miasta sprawowaną w latach 1876–1889, na którym to stanowisku oddał swojemu miastu, niez mordowaną pracą, usługi do dnia dzisiejszego doceniane.

Jakie zasługi zapisać możemy na polu działalności samorządowej burmistrza Olszewskiego?

Po stronie osiągnięć zaliczyć należy doprowadzenie do porządku administracji i finansów miasta, założenie nowych ulic, wybrukowanie chodników i jezdni. Jego zasługą było przeprowadzenie częściowej kanalizacji miasta, a także założenie straży ogniowej, którą koncepcyjnie unowocześnił, pozostając jej prezesem do końca życia. Osobne miejsce w zasługach burmistrza zajmują Planty (Park Publiczny im. Tadeusza Kościuszki), założony w pobliżu miejsca zamieszkania rodziny Olszewskich, jak twierdzili złośliwcy dla wygody niań zatrudnianych przez burmistrza, aby miały sposobność wyprowadzania jego dzieci na spacer.

Dodać należy, że za rządów burmistrzowskich Włodzimierza Olszewskiego wybudowano Szkołę Żeńską, nazywaną popularnie od imienia patronki „Jadwigą”; powstały Warsztaty Kolejowe, a w ślad za nimi przystanek kolejowy w centrum miasta. Był też rzetelnym darczyńcą bogatego zbioru przekazanego nowosądeckiej bibliotece.

Jak pisała prasa – „Goniec i Skra”: „Mimo tych zasług, nie uniknął dr Olszewski losu, jaki zwykł spotykać ludzi społeczeństwu dobrze zasłużonych. Zazdrość, ambicje, prywatne interesa poruszone nieugiętym zastosowaniem ustaw przez ówczesne organa miejskie, stały się powodem intryg i napaści, wobec których dr Olszewski, zapatrując się w szlachetny sposób na sprawy publiczne, złożył urząd burmistrza i mimo, że tej rezygnacji rada miejska usilnie wzbraniała się przyjąć, dr Olszewski wytrwał w swym postanowieniu”.

Po rezygnacji z urzędu burmistrza Nowego Sącza, dr Olszewski wiązał nadzieje na wybór jego osoby na posła. Jego kandydaturę zatwierdził Komitet Krajowy, która jednak ostatecznie nie przeszła.

Włodzimierz Olszewski pełnił do końca życia wiele zaszczytnych funkcji społecznych w różnych organizacjach i podejmował szereg cennych działań, z których na szczególną uwagę zasługuje jego udział w sprawie nabycia przez hr. Władysława Zamoyskiego dóbr zakopiańskich. Artykuł w „Głosie i Skrze” stwierdzał: „[...] przyprowadziwszy w krótkim czasie dobra do porządku przyczynił się wielce do tego, że owe dobra, będące perłą kraju naszego a długie lata przez wrogich nam cudzoziemców

niecznie wyzyskiwane i niszczone, dostały się na powrót w polskie ręce w własność znanego z patriotyzmu hr. Władysława Zamoyskiego”.

To samo pismo odnośnie kwalifikacji zawodowych dr. Olszewskiego stwierdzało: „Jako prawnik należy do najzdolniejszych jurystów, jako człowiek i obywatel odznacza się twardym, spiżowym charakterem, którego wyższe przymioty zjednały dr. Olszewskiemu powszechny szacunek współobywateli i miłość tych, którzy mieli sposobność go bliżej poznać”.

Dr Włodzimierz Olszewski zmarł nagle na atak serca w 1893 r.

Irena Styczyńska

## RÓD STADNICKICH ZWIĄZANY Z ZIEMIĄ KRAKOWSKĄ I SĄDECCZYZNĄ

Korzenie rodu Stadnickich potwierdzają dokumenty z wieku XIV. Wywiedli się z dziedzicznej wsi Stadniki położonej nieopodal Dobczyc. Pieczętowali się herbem Szreniawa bez krzyża, który powstał od osady Szreniawa i rzeki o tej samej nazwie, płynącej przez ziemię proszowicką ku Wiśle.

Ród Stadnickich rozdzielił się na dwie linie w wieku XV. Linia żmigrodzka dysponowała dobrami w Żmigrodzie, Ożomli, Lesku, Dubiecku i Niemirowie. Przedstawiciele drugiej linii posiadali swe siedziby na Sądecczyźnie i jej północnych obrzeżach, w dolinie Dunajca. Większość z nich pochodziła z Wielkiej Wsi koło Wojnicza.

W roku 1470 przed starostą sądeckim stawił się osobiście Mikołaj Wiernek z Bilska (Łososina Dolna) i zapisem darował swej żonie Zdzychnie, córce Zbigniewa ze Stadnik, jako wiano 150 grzywien pieniędzy krakowskich oraz 250 grzywien przywianka z połowy swych dóbr dziedzicznych: Bilska, Wroćmirowej, Jakubkowic, Łyczanki i z karczmy krużłowskiej.

W aktach czchowskich zanotowano pod datą 27 października 1479 r., iż Krzysztof Stadnicki ożeniony jest z Anną Kępińską ze Zbyszyc.

Stanisław Stadnicki, syn Andrzeja – kasztelan sanocki, wybrany został kasztelanem sądeckim. Zmarł w roku 1578.

Naczelnikiem kancelarii podlegającej regentowi grodzkiemu sądeckiemu był w latach 1682–1686 Jakub Stadnicki.

Stadnicki (imienia brak) był w roku 1687 właścicielem nieruchomości w Nowym Sączu – domu przy ulicy Różanej (dzisiejsza ul. Pijarska) oraz ziemi „za Wygonem”.



W roku 1706 podwojewódzą sędęckim mianowano Stanisława Stadnickiego.

Jan Stadnicki był burgrabią zamku nowosądeckiego w latach 1690–1705. Notowany jest on jako właściciel Janczowej w roku 1706. Na sygnaturce kościelnej w Zbyszycach widnieje imię fundatora: „Jan ze Stadnik – 1713”.

Władysław Stadnicki – miecznik czernihowski był w roku 1727 dzierżawcą starostwa sądeckiego. Tenże oraz Michał Stadnicki reprezentowali podstarościego sądeckiego w obradach rady miasta Nowego Sącza 6 października 1727 r.

Michał Stadnicki – wojski sądecki, który reprezentował interesy powiatu i miasta Nowy Sącz – wybrany został na sejmiku przedsejmowym w Proszowicach w sierpniu 1728 r. marszałkiem tego sejmiku. Był sędzią kapturowym powiatu sądeckiego w roku 1733, zwolennikiem Stanisława Leszczyńskiego.

W początkach XVIII w. byli Stadniccy właścicielami wsi: Przyszowa, Lipie i Trzycierz, od których wsie te odkupili Żuk–Skarszewscy.

Teresa Stadnicka była w roku 1733 ksienią klasztoru Klarysek w Starym Sączu. W XVIII stuleciu Stadnicki (imienia brak), burgrabia krakowski, wystąpił do Rzymu 100 tys. złp na koszty kanonizacyjne bł. Kingi.

Od roku 1727 Stadniccy z Wielkiej Wsi k. Wojnicza poczęli obejmować tę część klucza rożnowskiego, która pozostawała w rękach rodziny Krzeszów. W tymże roku Piotr Stadnicki – kasztelan sądecki – ufundował dla wznoszonego kościoła klasztorowego oo. Reformatów w Zakliczynie dwa ołtarze, a w roku 1730 dwa następne. Z wdzięczności Stadniccy otrzymali osobną kryptę grobową pod nawą kościoła klasztorowego. Stała się ona ich rodzinnym grobowcem.

Piotr Stadnicki z Wielkiej Wsi k. Wojnicza zakupił pozostałą część dóbr rożnowskich od Hieronima Wielopolskiego, wnuka Jana z Pieskowej Skąty (nabył Rożnów w 1661 r. kontraktem z dnia 24 stycznia 1745 r. za kwotę 260 tys. złp).

Przepluwający przez wsie będące własnością Stadnickich z Rożnowa Dunajec, po każdym większym przyborze zmieniając swój bieg, niszczył przybrzeżne połacie pól. Stało się to powodem zatargów Stadnickich z sąsiadami.

Syn <sup>Władysław Józef</sup> ~~Piotra~~ z Rożnowa – Antoni Baltazar Stadnicki – tak jak i jego ojciec pełniący funkcję starosty ostrzeszowskiego i wyszogrodzkiego, wykupił od kilku Znamirowskich ich udziały we wsi Znamirówce zniszczoną przez powódź.

Antoni Baltazar Stadnicki wszedł w spór sądowy z właścicielami ziem leżących nad Dunajcem o zaorywanie granic własności. Wystąpił w tej sprawie w roku 1759

z pozwem sądowym do grodu sądeckiego i do Trybunału Koronnego w Lublinie. Pozwanymi byli: Marcján Żuk-Skarszewski – właściciel Lipia, Wyżnego Załęża i Sędkowa (przysiółek przestał istnieć na skutek zniszczenia przez wody Dunajca), Antoni Rzuchowski – właściciel Rąbkowej, Adam Stadnicki z Tęgoborzy, Michał Dobrzański – podczaszy chełmski, będący przez krótki czas właścicielem Zbyszyc po Krzeszach oraz Felicjan Chwalibóg z Lipia-Podzbęcza. Ten spór graniczny nękający sąsiadów sprawił, iż na skutek rujnującego procesu w ciągu kilku lat poddali się i jeden po drugim odsprzedali swoje majątki Antoniemu Baltazarowi Stadnickiemu. W roku 1769 stał się on właścicielem wsi i przysiółków w liczbie czterdziestu pięciu, leżących w dolinie Dunajca od Zbyszyc po Rożnów. Była to przed jej rozpadnięciem się największa fortuna ziemska na Pogórze. Od roku 1769 dwór typu obronnego z czterema alkierzami stał się w Zbyszycach główną rezydencją Stadnickich. Na fundamentach tego budynku wystawiony został do dziś istniejący dwór typu klasycystycznego. W kościele parafialnym w Zbyszycach dwa boczne ołtarze w nawie oznaczone są herbami Stadnickich.

Antoni Baltazar Stadnicki zmarł 23 grudnia 1776 r. w wieku 60 lat. O jego pogrzeb zatroszczył się syn. Pochód pogrzebowy trwał trzy dni, od 27 stycznia 1777 r. Prowadził go prepozyt sądecki Błoński i kapłani dekanatu sądeckiego. Pochód zatrzymywał się w Rożnowie, Czchowie, Piaskach i samym Zakliczynie, gdzie wygłoszono mowy. Ciało złożono w krypcie kościoła Reformatorów w Zakliczynie.

Miasteczko Zbyszycy pozostawało w rękach Stadnickich do 1808 r. Odziedziczyła je Józefa Stadnicka, wychodząc za mąż za <sup>Teodora</sup> ~~Zygmunta~~ Lanckorońskiego – właściciela Wielogłowa i Wielopola. Owdowiawszy wyszła ponownie za mąż za Piotra Szujkiego. Zmarła w Wiedniu w 1845 r. Spoczywa w krypcie kościoła w Zbyszycach.

Syn Antoniego Baltazara – Franciszek z Rożnowa – sprzedał należące do niego wsie klucza rożnowskiego kontraktem z dnia 21 stycznia 1796 r. rejentowi kancelarii koronnej Stanisławowi Badeniemu, synowi Marcina z Branic k. Krakowa, za kwotę 850 złp. Były to wsie: Wiesiołka, Bartkowa, Posadowa, Bębny, Nowa Wieś, Bujne z trzema folwarkami, Gródek, Kobyle, Załęże, Stany oraz Tabaszowa z trzema folwarkami. Sam Rożnów pozostał w rękach Stadnickich przez małżeństwo jednego z ich rodu z Apolonią z Badenich – spadkobierczynią po ojcu Stanisławie połowy rożnowskiej schedy.

Sprzedając klucz rożnowski Franciszek Stadnicki miał w planach intratną transakcję majątkową: wykup z zastawu u hrabiego Pontiaci Harcamp dóbr nawojowskich zastawionych przez Apolonię Massalską, księżnę de Ligne (ród z Belgii powiązany z Lubomirskimi). Dobra nawojowskie ziemskie i leśne, do których dokupiono od księż-

nej Izabeli Lubomirskiej wieś Łabową, pozostawały własnością rodu Stadnickich do 1945 r.

Feliks Józef Stadnicki (zmarł w 1884 r.) wraz z żoną Karoliną z Bobrowskich (zmarła w 1880 r., jej kamienny krzyż nagrobny stoi do dzisiaj na cmentarzu klasztoru Reformatów) byli właścicielami wsi Janowce k. Zakliczyna.

## KAZIMIERZ ZEFIRYN MICZYŃSKI

Kazimierz Zefiryn Miczyński urodził się w 1834 r. w Krakowie w rodzinie szlachecko–ziemiańskiej o bogatych tradycjach narodowych. W latach 1852–1857 studiował w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie (przemianowanej w roku 1900 na Akademię Sztuk Pięknych). Na studiach tych był kolegą Jana Matejki. Dzięki zabiegom rodziny został urzędnikiem w Dyrekcji Budownictwa Wodnego w Nowym Sączu.

W latach 1860–1861 przez Galicję przeszła „gorączka uniesień o wydzwieku narodowym” spowodowana brutalnym rozpędzeniem przez Rosjan 27 lutego 1861 r. demonstracji na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Na fali rozbudzonych tym wydarzeniem uczuć patriotycznych, w zaborze austriackim powstała Główna Ława Krakowska, a w ślad za nią ławy obwodowe, z których jedna utworzona została w Nowym Sączu. Jak stwierdził historyk krakowski Marian Tyrowicz: „Do najbardziej oddanych jej członków należeli – M. Drohojowski i K. Miczyński”.

Najbardziej twórczy i bojowy okres w biografii Kazimierza Miczyńskiego uwidocznił się z całą wyrazistością z chwilą, kiedy to z polecenia krakowskich władz powstańczych, za pełną rekomendacją jednego z przyjaciół, Konstantego Fihausera, członka Ławy Głównej Krakowskiej, objął funkcję naczelnika miasta Nowego Sącza. Funkcję tę pełnił od końca marca do końca października 1863 r. Ze stanowiskiem tym wiązały się ogromne obowiązki, m.in. dotyczące rekrutacji do powstania, która to sprawa coraz żywiej interesowała młodzież uczęszczającą do miejscowego c.k. gimnazjum. Pęd do wojaczki objął także Słowaków, Czechów i Węgrów. W zapisach źródłowych można znaleźć nazwiska mieszkańców Bratysławy, Koszyc, Bardiowa, którzy przez Nowy Sącz odbyli swoją drogę do powstania. Do grona ochotników należeli: J. Bella, J. Lechotsky, P. Kozak, M. Hurban (Czech z Egeru), J. Rubinek oraz Niemcy słowaccy – F. Tischer i F. Fest.



**Grób rodziny Miczyńskich na cmentarzu w Gołębolicach**

Aby nadać rekrutacji powstańczej odpowiednią dynamikę, zaszła pilna potrzeba powołania na terenie Nowego Sącza i w obwodzie sądeckim zakonspirowanych biur werbunkowych pod osobistą kontrolą naczelnika Kazimierza Miczyńskiego. W Nowym Sączu jedno z nich mieściło się w zabudowaniach kupca Kosterkiewicza, który był działaczem wysokiego lotu, wpisując się w robotę narodową w latach: 1845, 1846, 1848, 1863. Syn jego Jan, będąc studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, walczył w powstaniu styczniowym; brał m.in. udział w bitwie pod Miechowem 17 lutego 1863 r. Drugie biuro mieściło się na Wólkach i było prowadzone przez J. Kozę, późniejszego powstańca. W ślad za biurami przerzutowymi w Nowym Sączu tajna placówka przerzutowa powstała także w Muszynie, gdzie utworzona została przez Karola Medweckiego, Zygmunta Medweckiego i syna muszyńskiego organisty. Placówka ta dla zmylenia władz austriackich mieściła się w zabudowaniach domostwa Karola Medweckiego i na plebani. Ilu ochotników zdołała przerzucić do powstania w Królestwie Polskim? – Nie wiemy.

W niebezpiecznej robocie politycznej, grożącej więzieniem, pomagał Kazimierzowi Miczyńskiemu Konstanty Fihauer. Pozycja Kazimierza Miczyńskiego jako członka Ławy Głównej Krakowskiej i naczelnika miasta Nowego Sącza rosła w obwodzie sądeckim bardzo szybko. Świadczą o tym rezultaty uzyskiwane przez biura przerzutowe w Szczawnicy, Jaworzynie i Zakopanem.

Warto w tym miejscu poświęcić nieco miejsca wyżej wymienionym placówkom.

Z chwilą wybuchu powstania styczniowego dzięki zaangażowaniu się Józefa Szalaya (właściciela Szczawnicy), dr Onufry Prus Trembecki mógł udzielić pomocy medycznej wielu powstańcom. Najbardziej efektywne rezultaty działalności Szalaya przyniosła na początku lutego 1863 r. w związku ze zorganizowaniem bezpośredniej pomocy dla obozu wojskowo-szkoleniowego w Ojcowie, znajdującego się pod komendą generała Mariana Langiewicza. Podjęta wówczas akcja, do której włączyli się aktywnie złączeni więzami przyjaźni Onufry Prus Trembecki, artysta malarz Gohen i Karol Natęcz Korzeniowski, polegała na przewozie broni i sprzętu wojskowego ze Szczawnicy do Ojcowia. Ładunek dostarczano przy udziale furmana – młodego górala – do czasu aresztowania przez policję Korzeniowskiego, co uniemożliwiało dalsze prowadzenie akcji.

Równie aktywną działalność w zakresie przerzutu broni i ludzi prowadziła placówka w Jaworzynie koło Zakopanego. Duszą tej działalności był Edward Homolacz, Węgier z urodzenia, walczący w powstaniu listopadowym z Rosją carską, który na stworzenie sieci organizacyjnej wyłożył ze swojej prywatnej szkatuły niebagatelną sumę 20 tys. guldenów. Za tym gestem ofiarności poszli inni: Marceli Drohojowski,

Zygmunt Marszałkiewicz (syn Maksymiliana), Fortunat Stadnicki z Rożnowa i wielu dalszych.

Aby w pełni wykorzystać w pracach insurekcyjnych możliwości Kazimierza Miczyńskiego, krakowskie władze powstańcze postanowiły powierzyć wymienionemu, już od 1 listopada 1863 r., bardzo ważną funkcję organizatora, a zarazem dowódcy powstańczego batalionu, który to batalion, możliwie dobrze uzbrojony, a przetrzucony w porę za kordon, ożywiłby działania partyzanckie, których dynamika wyraźnie malała.

Już na progu tych działań Kazimierz Miczyński napotykał na poważane trudności płynące z faktu, iż do tworzonego batalionu zgłaszało się dużo mniej ochotników niż przewidywano, a co gorsze element ludzki nie był wolny od „ciągotek do łatwego bogacenia się przez korzystanie z regularnego żołdu, żywności i kwater”. Na domiar złego w miarę upływu czasu w łonie władz krakowskich zarysowały się rozbieżności trudne do przezwyciężenia.

W końcu grudnia 1863 r., jeszcze przed zakończeniem sformowania batalionu, policja austriacka dokonała aresztowania Kazimierza Miczyńskiego, które było wynikiem jego dynamicznej działalności insurekcyjnej. Jako aresztowany przeszedł przez więzienia krakowskie, by po okresie śledczym otrzymać wyrok sześciu lat ciężkiego więzienia w Josefstadzie (Józefowie) w Czechach. Przez to więzienie, będące twierdzą, przeszło wielu Polaków – działacze powstańcze – z lat 1845, 1846, 1848, a przede wszystkim z 1863 (m.in. były dyktator powstania styczniowego Marian Langiewicz).

Kazimierz Miczyński nie mógł liczyć na pomoc z zewnątrz. Z niecierpliwością czekał na dekret Franciszka Józefa I o amnestii, który został wydany 18 listopada 1865 r. Od tej chwili zaczęli powracać do kraju więźniowie polityczni. Kazimierz Miczyński był jednym z tych, którym udało się wrócić szczęśliwie w swoje rodzinne strony. Zamieszkał w swoim dworku w Zabelczu, poświęcając resztę życia rodzinie i umiłowanej Sądecczyźnie.

W 1867 r. w miejscowości Rozdziele gmina Bochnia odbył się ślub Kazimierza Miczyńskiego z panną z jego sfery, Marią Neuhauser. Z małżeństwa tego urodzili się: Kazimierz Jan (1868–1918, profesor i rektor Akademii Rolniczej w Dublanach), Józef (1872–1938, profesor gimnazjum w Nowym Sączu), Maria (1878–1953) i Stanisław (1880–1963, dyplomowany inżynier absolwent Politechniki w Wiedniu).

Kazimierz Miczyński osiadłszy w Nowym Sączu na stałe pełnił funkcję urzędnika budownictwa wodnego. Zasiadał też w Radzie Miejskiej Nowego Sącza i Zarządzie Miejskim. Wysunął m.in. propozycję, aby Rada Miejska uchwaliła wydatkowanie „150

koron na uzupełnienie wypisów z ksiąg wieczystych miasta Nowego Sącza, jak też takowych wypisów dla gminy Zabeltze”.

Kazimierz Zefiryn Miczyński zmarł 12 listopada 1904 r. Ostatnią wzmianką zawartą w aktach miejskich odnoszącą się do jego osoby jest zapis w protokole z posiedzenia rady odbytego w dniu 27 listopada 1904 r., kiedy to burmistrz poświęcił swoje wystąpienie wspomnieniu pamięci zmarłego Kazimierza Zefiryń Miczyńskiego, członka rady. Wszyscy członkowie rady oddali cześć swemu koledze przez powstanie z miejsc.

\*

Grobowiec Miczyńskich na cmentarzu w Gołąbkowicach został wykonany w 1904 r. Jego projektantem był prof. Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Alfred Daun, który w latach 1895–1899 kierował pracownią rzeźby.

Rzeźba grobowa wsparta o krzyż jest wykonana z piaskowca i przedstawia Matkę Boską. Pozostałe elementy grobowca wykonane są z betonu. Remont w 2002 r. został przeprowadzony staraniem i pracą członków Społecznego Komitetu Odnowy Miejsc Pamięci Narodowej istniejącego przy Kole Miejskim Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Nowym Sączu we współpracy z Wydziałem Kultury i Sportu Urzędu Miasta. Prace konserwatorskie figury Matki Boskiej wykonała konserwator dzieł sztuki w zakresie rzeźby Natalia Paś z Rabki, a prace betoniarsko–kamieniarskie Edward Poręba, właściciel Zakładu Betoniarsko–Kamieniarskiego w Mystkowie. Pełny cykl remontowy trwał od 4 VII 2002 r. do 16 X 2002 r.

Remont został sfinansowany ze środków budżetu miejskiego i rodziny Miczyńskich.





## ŻYDZI LIMANOWSCY I ICH ZAGŁADA\*

Pierwsza wiadomość dotycząca obecności w Limanowej ludności żydowskiej pochodzi z roku 1640 i dotyczy odebrania dzierżawy browaru dworskiego dotychczasowemu arendarzowi Izraelowi Izaakowiczowi. Ów arendarz spowodował pożar browaru, dlatego dziedzic odebrał mu prawo do dzierżawy. W połowie XVIII w. mieszkał w Limanowej Michał Różański, który dzierżawił browar w Sowlinach. Był wyznawcą religii mojżeszowej, ale wkrótce przeszedł na katolicyzm,

W połowie XIX w. w Limanowej mieszkało ponad trzydzieści rodzin żydowskich. Ludzie ci utrzymywali się głównie z handlu, z rzeźnictwa (np. rodzina Seidenfelsów), ale był wśród nich także blacharz, trafikant, krawiec, mydlarz, mytnik, furman i piwowar w browarze starowiejskim.

W tym czasie tylko jeden Żyd był właścicielem domu, a reszta podnajmowała mieszkania. Już w pierwszej połowie XIX w. handel skupiał się głównie na odbywających się co trzy tygodnie jarmarkach, na które kupcy żydowscy z Wiśnicza i Nowego Sącza przywozili towary bławatne, galanteryjne i inne. W Limanowej był w tym czasie tylko jeden kramik żydowski. Miejscowi kupcy wyznania mojżeszowego utrzymywali się przede wszystkim z handlu zbożem kupowanym w Bochni, a sprzedawanym na pobliskich targach. Kilku limanowskich kupców woziło po jarmarkach wapno z Podgórzca, a biedniejsi trudnili się handlem obnośnym: szczecią, pierzem, skórkami. Nieźle dochody uzyskiwały natomiast trzy rodziny prowadzące w Limanowej karczmy, wśród których przez kilka pokoleń prym wiodli Goldfingerowie.

Wg szacunku miejscowego proboszcza liczba Żydów w 1841 r. w Limanowej i okolicznych wsiach wynosiła 100 osób. W tym czasie Żydom nie wolno było posiadać ziemi, dlatego zajmowali się głównie handlem i rzemiosłem. Na ogół wieś zamieszkiwała jedna rodzina żydowska trudniąca się wyszynkiem i handlem.

W samym mieście dzieci żydowskie miały możliwość uczęszczania do szkoły niemiecko-żydowskiej. Pod koniec XIX w. nastąpił w Limanowej wzrost liczby ludności żydowskiej. Mimo tradycyjnej niechęci Żydów do rzemiosła zdominowali oni niektóre branże w mieście, bo potrafili lepiej dostosować się do zachodzących zmian. W mieście osiedlały się coraz to nowe żydowskie rodziny kupieckie. Kupcy ci dysponując większym kapitałem zakładali po kilka różnych firm, prowadząc np. prócz trafik sklepy żelazny i korzenny, handel hurtowy, drzewny i nawozów sztucznych. Żydzi najczęściej do prowadzonego handlu detalicznego dodawali hurtowy oraz usługi pieniężno-kredytowe. W 1863 r. było w Limanowej 525 Żydów, a w 1917 r. 1095.

W okresie międzywojennym w mieście mieszkało około tysiąca Żydów. Byli wśród nich ludzie zamożni, średnio zamożni, ale byli również biedacy, a nawet nędzarze. Moje szkolne koleżanki Żydówki były ogólnie lubiane, jako osoby bezkonfliktowe i chętne do udzielania pomocy. Przyjaźniłyśmy się z nimi i nikomu do głowy nie przyszła myśl o dyskryminacji. W naszym miasteczku i sąsiadujących z nim wsiach żyło się ubogo, ale jakoś ludzie radzili sobie i wspomagali się wzajemnie. Na przednówku chłopom często zagrażał głód, wtedy borgowali u Żydów niezbędne towary spożywcze, a spłacali po żniwach. Żydówki, które przychodziły do nas po mleko z poleceniem pilnowania udoju, wołały spędzać czas na rozmowach z nami.

Przed wybuchem II wojny światowej dotarły do Limanowej nastroje antyżydowskie. Katolicy zaczęli zakładać sklepy, ale trudno im było sprostać konkurencji kupców żydowskich. Aż nadeszła II wojna światowa, a z nią okupacja niemiecka. Tuż po wkroczeniu Niemców do Limanowej (6 września 1939 r.) za oddziałami frontowymi weszła grupa SS. Niemcy sporządzili listę dziesięciu najbogatszych Żydów, do której dołączyli katolika Jana Semika mistrza kominiarskiego za to, że po opuszczeniu miasta przez policję i urzędy uzbroidł się i pozostał na straży obywatelskiej Limanowej. Żydzi i Semik zostali aresztowani, a w nocy odbył się nad nimi sąd, wyrokiem którego skazano ich na śmierć. Następnego dnia Żydzi oraz Semik zostali wywiezieni autem ciężarowym i rozstrzelani w kamieniołomie mordarskim. Oto nazwiska niektórych z nich: Blech, Rosenberg, Stern, Kupfenberg, Lejbijas, Padawer.

Po tej egzekucji błąd strach padł na mieszkańców miasta; nikt nie odważył się zbliżyć do miejsca egzekucji. W końcu żona Semika przemogła obawy i pierwsza dotarła do kamieniołomu, skąd zabrała ciało męża i powiozła je do Limanowej wynajętą furmanką. Przy okazji stwierdziła, że jeden Żyd żyje, ale jest ranny. Ranny prosił kobietę, aby wynajęła furmankę, którą mógłby dotrzeć do rodziny w Pisarzowej. Semikowa uczyniła zadość jego prośbie, niestety ranny zmarł z upływu krwi.

Ciężki był los Żydów pod okupacją niemiecką. Miejscowy szef niemieckiej żandarmerii Baumack zaciekłe nienawidził Żydów. Poszło o to, że kiedy był właścicielem sklepu jarzynowego w Stuttgarcie Żydzi stosując konkurencyjną obniżkę cen owoców i jarzyn doprowadzili go do bankructwa. Baumack poprzysiągł wtedy zemstę. Wstąpił wkrótce do żandarmerii i kiedy został szefem mógł zaspokoić swoją zemstę, robił też wszystko, aby życie Żydów zmienić w piekło.

Dodać należy, że pierwszy rok okupacji niemieckiej był bardzo ciężki dla mieszkańców Limanowej, a szczególnie dla Żydów. Brak żywności, brak opału, zakaz opuszczania miasta. Wszystkie sklepy żydowskie zostały zabrane i oddane wysiedleńcom z Poznania jeszcze w 1940 r. Wyznawcy religii mojżeszowej zmuszeni byli do noszenia na rękawach opasek z Gwiazdą Dawida. Na polecenie Baumacka Żydzi w okresie zimy musieli łopatami oczyszczać ze śniegu miasto i ulice nawet w najgorsze zadyмки, zaś wiosną i latem zwozili kamienie wózkami. Tłukli je potem i układali z nich nawierzchnie drogowe. Mściwy szef żandarmów wymyślił dla Żydów jeszcze jedną udrękę – nakazał im całkowitą rozbiórkę maszynowni w browarze Marsa (właściciela dworu w Starej Wsi) nie dając do tego żadnych narzędzi. Trudno opisać mękę przy rozbiórce ogromnych maszyn żeliwnych i toczeniu ciężkich elementów z piętra budynku na podwórze. W okresie zbliżającej się zimy nakazano Żydom oddać kozuchy i futra. Co jakiś czas Baumack wymuszał na Żydach okup w złocie, kosztownościach, obcej walucie oraz w trudno dostępnych artykułach.



***Cmentarz w Limanowej, grzebanie zwłok Żydów.  
Fot. ze zbiorów „Rocznika Sądeckiego”***

W roku 1941 miały miejsce dwie masowe egzekucje Żydów w powiecie limanowskim. W marcu w Starej Wsi (przysiółek Pożary) rozstrzelano 167 osób, głównie starców i ułomnych. 8 maja z prowadzonej w stronę stacji kolejowej w Limanowej grupy dwunastu Żydów zbiegły dwie osoby, reszta zaś w wyniku strzelaniny rozbiegła się. Niemcy zdołali ich jednak dopaść i rozstrzelać w rejonie dzisiejszej ulicy Jana Pawła II pomiędzy mostem na potoku Mordarskim a stacją kolejową. W dniu następnym w odwecie rozstrzelano na cmentarzu żydowskim dwanaście Żydówek. Podaję nazwiska niektórych z nich: Steinerówna ze „Starej Poczty”, Blumenstekówna, Samuelówna, Sandetzerówna, Lustigówna, Symchowiczówna. Kolejna egzekucja 50–60 osób miała miejsce w lipcu tego roku pod murem przy ulicy Kilińskiego.

W maju 1941 r. miało miejsce pewne zdarzenie. Dwie młode, piękne Żydóweczki, siostry Ednerówny z Młynnego, wychowane na wsi, mówiące poprawnie po polsku, przy tym odważne, wymknęły się nocą i u znajomego chłopa kupiły jałówkę. Chłop podprowadził bydłę rzeczką Sowlinką na miejsce, gdzie czekał rzeźak Grześ, który szybko zarznął rytualnie jałówkę i podzielił pomiędzy współników. Niestety Baumack dowiedział się o wszystkim i kazał aresztować „winnych”. W sumie aresztowano szesnastu Żydów i dwie Ednerówny. Wszyscy dostali po 25 byków, a potem męczono ich na więziennym podwórku. 18 maja 1941 r. prowadzono owych szesnastu Żydów i dwie Żydówki ulicą Krakowską w kierunku stacji kolejowej. Wtem od strony Nowego Sącza nadjechało policyjne auto. Padł strzał. Żydzi rozbiegli się. Obydwie Ednerówny zdołały zbiec pod skarpe. Reszta Żydów zaczęła padać na gościńcu od strzałów niemieckich żandarmów. Zbroczone krwią trupy kazano Żydom zabrać i pochować na kirkucie oraz zasypać piaskiem krew w korytkach koło chodnika. Ednerówny zbiegły i nie udało się ich złapać. Rozwścieczony Baumack aresztował w ich miejsce dwanaście zakładniczek. Wybrano najpiękniejsze Żydówki. Między nimi była również studentka filozofii z Krakowa Sara Blech. Uchodziła za piękność i cieszyła się względami żandarma Pische, volksdeutscha z Bielska, który był podobno przed wojną podchorążym Wojska Polskiego. W tym czasie mieszkały w Limanowej dwie Sary Blech, jedna wykształcona i piękna, druga raczej brzydka. Wiedział o tym żandarm Pisch, ale nie wiedział jego szef Baumack. Szef żandarmerii oburzony na Pische, że ten romansuje z Żydówką, postarał się, aby Sara znalazła się wśród owych dwunastu zakładniczek. Sprytny Pisch zabrał na zakładniczkę brzydką Sarę. Po 24 godzinach, kiedy Ednerówny nie znalazły się, Baumack dał rozkaz wyprowadzenia zakładniczek na cmentarz żydowski. Tam miała się odbyć egzekucja. Zakładniczki przeprowadzono przez miasto w asyście pięciu niemieckich żandarmów i kilku polskich policjantów. Na kirkucie Baumack zauważył brak pięknej Sary i zrobił awanturę; dopiero jeden z żandarmów wyjaśnił mu, że są dwie Sary. Polscy policjanci natychmiast przyprowadzili piękną

Sarę. Baumack rozkazał zakładniczkom położyć się twarzą do ziemi. Polscy policjanci stali na straży, zaś żandarmi na rozkaz szefa dobyli pistolety i załadowali. Padły strzały, jeden po drugim. Pischowi wypadło strzelić do swojej sympatii. Strzelił więc, ale ponieważ trzęsły mu się ręce chybił. Przyskoczył do niego Baumack z okrzykiem: – Widzę, że ty nie jesteś prawdziwym Niemcem! Patrz jak się strzela! – I jednym celnym strzałem roztrzaskał głowę pięknej kobiety.

Wkrótce po śmierci Żydówek do przewodniczącego kahału Schnitzera dotarło niemieckie zarządzenie, że ma dostarczyć dwadzieścia nazwisk swoich współplemieńców. Schnitzer wił się jak piskorz, miał bowiem pewność co do losu jaki spotka tych dwudziestu Żydów. Wreszcie z rozdartym sumieniem wskazał dziewiętnastu. – Dlaczego wskazujesz dziewiętnaście nazwisk, a nie dwadzieścia, tak jak było w rozkazie? – huknął na niego Baumack. Schmitzer pobałdł na twarzy, ale opanował się i rzekł śmiało: – Jak potrzeba koniecznie dwudziestu, to zaraz będzie dwudziestu. – I dopisał do listy swoje własne nazwisko.

Wszystkich Żydów wymienionych na liście postawiono w rzędzie pod murem na ulicy Kilińskiego. Na obu końcach uliczki stali żandarmi i nie przepuszczali nikogo. Żona Schmitzera, nie mogąc doczekać się na powrót męża, wiedząc że nie jadł śniadania, poszła na Kamieniec z kromkami suchego chleba, aby go pożywić. Trafiła właśnie na chwilę, kiedy Baumack z trzaskiem łaadował pistolet. Sznur Żydów ustawiony wzdłuż wysokiego muru czekał w wielkim napięciu. Schmitzerowa nie namyślała się wcale, widząc męża stojącego pod ścianą krzyknęła rozdzierającym głosem: – Jeśli mój mąż ma ginąć tutaj, to niech zginie razem ze mną! – Dосkoczyła do męża, objęła go za szyję. Baumack strzelił w głowę Schnitzera, ten upadł na ziemię wraz z żoną, którą Baumack zabił fachowo jedną kulą.

Tego samego dnia Baumack złapał na ulicy miasta po godzinie policyjnej Żyda Horowitza zwanego „Póždydkiem”, gdyż przed wojną miał tylko jednego pejsa. Zastrzelił go na miejscu.

Getto w Limanowej zostało utworzone 4 czerwca 1942 r. Zlokalizowano je na tzw. Kamieńcu (północna część miasta). Obejmowało obszar od budynku szkoły pomiędzy ul. Sowlińską, tyłami Rynku, a rzeką. Przebywała w nim ludność żydowska z miasta i przedwojennego powiatu limanowskiego, ogółem blisko 2 tys. osób. Mieszkańcy getta pracowali w warsztatach rzemieślniczych, przy rozładunku wagonów, przy budowie dróg, wykonywali też prace porządkowe w mieście i na terenie getta. Początkowo działały w getcie sklepy, ale ich praca dość szybko ustała ze względu na brak towarów. 16 lipca 1942 r. nałożono na mieszkańców getta kontrybucję w wysokości 75

tys. złotych i dodatkowo obowiązek dostarczenia 50 litrów wódki i 50 kilogramów konserw rybnych. Rozstrzelano też 33 Żydów.

Władzę w getcie wykonywała powołana przez Niemców na początku 1942 r. Rada Żydowska (Judenrat) i jej organy wykonawcze. Pierwszym przewodniczącym Judenratu w Limanowej był Aron Lustik, a po jego rozstrzelaniu zastąpił go Schnitzer ze Słopnic. W składzie Judenratu znaleźli się kupcy, właściciele sklepów, rzemieślnicy. Judenrat pełnił rolę organu pomocniczego miejscowych władz okupacyjnych. Zajmował się aprowizacją, opieką społeczną, pomocą lekarską, szkolnictwem, itp. Miał charakter samorządu więziennego, działał na warunkach narzuconych przez okupanta wewnątrz olbrzymiego zbiorowego więzienia, jakim w istocie było getto. Najprawdopodobniej w limanowskim getcie działał też zorganizowany przez Niemców Związek Rzemieślników Żydowskich. Służbę wewnątrz getta pełniła żydowska straż porządkowa (Judendienst), na zewnątrz zaś bezpośrednią kontrolę utrzymywała policja niemiecka. Kontakt ludności polskiej z Żydami był bezwzględnie zakazany. Za handel i dostarczanie żywności do getta groziła kara śmierci. W stosunku do Żydów usiłujących ukrywać się poza gettem stosowano najsurowsze represje, głównie natychmiastowe rozstrzelanie wytropionych. Miejscowe władze dość precyzyjnie realizowały w lokalnej skali założenia globalnej antyżydowskiej polityki. Stale dokonywano pojedynczych i grupowych rozstrzeliwań, grabieży żydowskiego majątku, powszechne były najazdy na getto. Ostatnim etapem polityki hitlerowskiej wobec Żydów była ich



**Getto w Limanowej. Fot. ze zbiorów „Rocznika Sądeckiego”**

fizyczna eksterminacja. W Generalnym Gubernatorstwie plan ten nosił nazwę: Action Reinhardt.

Jak tę akcję przeprowadzono w Limanowej?

18 sierpnia 1942 r. wszyscy tutejsi Żydzi mieli się zgromadzić na targowicy limanowskiej o godz. 6 rano wraz z podręcznym bagażem do 10 kg oraz kluczami do swych mieszkań. Dzień wcześniej Żydzi wyzbyli się wszystkiego za bezcen. Policja żydowska oznajmiła mieszkańcom, że getto limanowskie będzie przeniesione w nieznanne miejsce. W pierwszej fazie likwidacji getta limanowskiego rozstrzelano blisko 400 Żydów. Miejscem egzekucji były obrzeża Limanowej (na tzw. Pożarach). Część zagłodzono w Starej Wsi. Wcześniej sprowadzono z Nowego Sącza do Starej Wsi junaków z Baudienstu i kazano im wykopać głębokie doły. Natomiast landrat Centhner przeprowadził wśród zgromadzonych Żydów dokładną selekcję. Wybrał 200 starych Żydów, kazał ich spisać, po czym ową listę przesłał do podpisania burmistrzowi Kirschnerowi i jego zastępcy.

Żydzi przeznaczeni na zagładę gramolili się na ciężarówce, a wśród nich Birkenbaum, karczmarz z Liśnika zwany „Szlamkiem”, oboje starzy Schwimmerzy z karczmy „Gwizdówka”, garbarze Steinhoffy z ulicy Sądeckiej i ich kuzyn z Kamieńca oraz Heller zwany „Białym” (od jasnobłond włosów, pejsów i brody) z żoną Hawą z Sądeckiej ulicy. Były wśród nich stare wodowy po pierwszych rozstrzelanych w Mordarce



**Getto w Limanowej. Fot. ze zbiorów „Rocznika Sądeckiego”**

kupcach: Blechowa, Rosenbergerowa, Sternowa, Kupfenbergowa, Lejbijasowa, Padawerowa; za nimi widziano Tieffenbrunera z mordarskiej cieniawy, zwanego „Rumkiem”. Na tej samej ciężarówce był Taube – kupiec towarów łokciowych z żoną z domu Heller, trzymający się blisko rabina. Obok nich stał znany krawiec Rosenblut z żoną oraz inni starcy żydowscy ze Stopnic, z Tymbarku i z północnych części powiatu, razem 200 osób. Gdy wszystkie ciężarówki skręciły z Rynku w ulicę Starowiejską, stało się jasne, że daleko nie pojedą, gdyż droga kończyła się na trzecim kilometrze – na Pożarach. Wszyscy Żydzi, rozumiejąc że zbliża się koniec, zaczęli dyskretnie rzucać na drogę swoje skarby chowane na czarną godzinę. Czarna godzina była tuż, tuż, więc szlak do niej znaczył się tu i ówdzie niepotrzebnym już nikomu majątkiem w dolarach, w złotych.

Mistrz i organizator hekatomb – Heinrich Hamann – szef sądeckiego gestapo – był już na miejscu. Stał obok swojej wspaniałej limuzyny. Jego pomocnik Johan Bornholt z Dreznarzucił ostro komendę: – Złazić z samochodów i ściągać ubranie. – Żydzi szybko wykonali polecenie i nago ustawili się koło dołów. Hamann wszedł na wysoki nasyp ziemny, rozstawił szeroko nogi, wyprostował się dumnie i zwyczajem niemieckim wyszczerzył histerycznie przemówienie, w którym była mowa o żydowskim bogactwie zdobytym przez wyzysk i krwiopijstwo, o dziejowej sprawiedliwości i rozrachunku w dole.

Ponad dołem stał z parabellum gotowym do strzału mocny i wysoki Johan Bornholt. Pierwszym, który na pozór ochotnie ruszył do „rozrachunku” był nagi, pozbawiony pejsów i brody rabin. Stał wyprostowany i śmiały. Zanim dostał swoją kulę, odkrzyknął Hamannowi: – Bądź przeklęty przez tysiące wieczności razem z Hitlerem i wszystkimi Niemcami. – Może byłby jeszcze wołał, lecz kule Hamanna i Bornholta przeszły jego czaszkę i padł twarzą do ziemi. Inni Żydzi po tym zdarzeniu podnieśli w górę głowy i kładąc się na dnie dołu umierali godnie, być może z wiarą, że klątwa pomści ich śmierć wcześniej czy później\*\*.

Po rozstrzelaniu Żydów na Pożarach zapędzono junaków, aby dół wypełniony ludzkimi ciałami zasypali wapnem i ziemią, ale tak, aby nikt nie domyślił się, że rozegrał się tutaj dramat.

Następnie zabrano się do Żydów czekających na swój los na targowicy. Spośród nich wybrano 160 młodych ludzi w wieku do 35 lat, bo byli potrzebni do pracy. Na rozkaz Hamanna żandarmi, polscy policjanci i żydowska policja porządkowa, uzbrojona w drewniane pałki, uformowali z pozostałych Żydów kolumnę i poprowadzili ją ulicą Sądecką w kierunku Nowego Sącza. Dzieci wspaniałomyślnie wysłano pociągiem, lecz nikt ich już potem nie widział. Zdumieni mieszkańcy Limanowej oglądali



„swoich Żydów” objuczonych ciężkimi tobołami, pędzonych, a czasami okładanych pałkami przez żydowską policję porządkową. Z tyłu za tą kolumną maszerowało kilku żandarmów z karabinami gotowymi do strzału, a na samym końcu kilku polskich policjantów.

Pozostałych przy życiu 160 młodych Żydów zatrudniono w firmie „Vianowa”, znajdującej się w rafinerii w Sowlinach. Wśród nich byli: Eliasz i Herman Steinerzy, grabarze Aron i Hersch Steinhoffowie, bracia Birkenbaumowie i syn „Białego” Hellera – Jakub.

13 listopada 1942 r. o godz. 4.30 rano żandarmi wymordowali resztę limanowskich Żydów koło rzeczki za rafinerią. Na trzy godziny przed śmiercią ofiary zostały zbudzone. Tym razem organizatorem zbrodni był Baumack. Kazał Izraelitom rozebrać się do naga i zawiadomił ich, że za godzinę zostaną rozstrzelani i dlatego dalsze ukrywanie pieniędzy i kosztowności jest bezcelowe. Żydzi mimo to nie dowierzali i żaden nie spieszył się z wykonaniem rozkazu. Wówczas Baumack zaczął kopać w nagie brzuchy swoje nieszczęsne ofiary. Za jego przykładem poszli żandarmi. Po jakimś czasie Baumack oświadczył Żydom, że daje im godzinę czasu do namysłu, ale przed tym kazał powiązać ich po dziesięciu. Związanych i nagich trzymał przez godzinę na dworze. Przenikliwe zimno listopadowego poranka wstrząsało posiniaczonymi ciałami. Gdy po godzinie nikt się „nie namyslił”, Baumack nakazał następną godzinę stójki, a gdy i ta upłynęła bez skutku, nadjechały auta ciężarowe. Żydzi byli już skostniali i nie ruszali się z miejsca, kilku było nieprzytomnych. Żandarmi zmusili ich do wejścia na samochody, które ruszyły gościniem w stronę Tymbarku. Baumack kazał kierowcom zatrzymać się na za mostem koło rafinerii. Tutaj żandarmi zaczęli walić kolbami na nowo i Żydzi znaleźli się na gościńcu. Wreszcie wśród rozpaczliwego lamentu i jęków zagnano ich pod skarpię, którą wyrzeźbiła płynąca tamtędy rzeczka. Żydzi w obliczu śmierci krzyczeli żałośnie, wyzywając na próżno ratunku. Zabijał ich osobiście sam Baumack pojedynczymi strzałami. Przez jakiś czas wystrzałem jego parabellum towarzyszyły krzyki żywych i jęki umierających, lecz nie trwało to długo. Złowroga cisza, która zapanowała oznajmiła, że już skończyło się wszystko.

Nagie ciała leżały w kałużach krwi aż do poniedziałku. Dopiero na czwarty dzień zagnano okolicznych chłopów do pogrzebania ciał.

---

\* Artykuł napisany został w oparciu o informacje zawarte w książce *Limanowa Dzieje Miasta*, t. I, 1565–1945, oraz wspomnienia własne Autorki.

\*\* Z relacji polskiego policjanta granatowego.

Leszek Zakrzewski

## POMNIK TRADYCJI KOLEJARSKIEJ WĘZŁA NOWOSĄDECKIEGO

### PAROWOZY TENDRZAKI W HISTORII NOWOSĄDECKIEJ PAROWOZOWNI

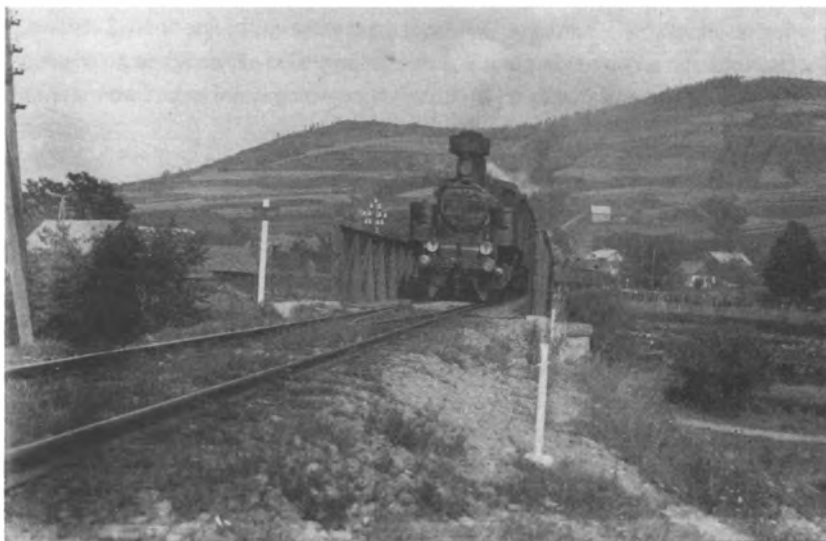
W nowosądeckiej parowozowni na przestrzeni ponad stu lat jej działalności stacjonowały parowozów wielu serii. Wśród nich znajdowały się również parowozy tendrzaki, zwane tak ze względu na swoją konstrukcję, w których zbiorniki na wodę znajdowały się po bokach kotła, a zapas węgla w skrzyni za stanowiskiem maszynisty.

Takie rozwiązanie pozwalało na jazdę z jednakową prędkością parowozu zarówno przodem jak i tyłem, nie zachodziła więc konieczność obracania parowozu na stacjach końcowych. Było to atutem na krótkich liniach w ruchu lokalnym i podmiejskim, również wtedy, gdy na końcowych punktach linii nie było urządzeń umożliwiających obrócenie parowozu. Pojazd był krótszy, co dawało lepsze pole obserwacji drożynie parowozowej oraz komfort w pracach manewrowych. Ujemną stroną tej konstrukcji były mniejsze zapasy wody i węgla zabierane przez parowóz, powodujące mniejszy zasięg i konieczność częstszego wodowania i nawęglania.

Przed I wojną światową najpopularniejszą serią tendrzaków eksploatowaną w sądeckiej parowozowni była austriacka seria 229 (po roku 1923 oznaczona OKI12; konstrukcja inż. Karla Gölsdorfa. W latach 1904–1917 zbudowano 239 szt. tych parowozów; na PKP po I wojnie 22 szt.). W Nowym Sączu stacjonowało 12 maszyn. Parowozownia nowosądecka obsługiwała dla uruchomionej w roku 1912 Kolei Lokalnej Muszyna – Krynica dodatkowo 5 szt. parowozów serii 178 (polskie oznaczenie TKp11; w latach 1900–1924 zbudowano 227 szt.; na PKP po I wojnie 26 szt.).

W okresie międzywojennym pracowały nadal maszyny OKI12, do nich dołączyły parowozy TK11 (polskiej serii T14; w latach 1914–1919 wybudowano 540 szt.), warto





***Parowóz serii 178 opuszcza Muszynę. Data wykonania nieznana.  
Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Muszynie***

odnotować, że na 29 szt. parowozów tej serii posiadanych przez PKP, w Nowym Sączu w 1939 r. stacjonowało 18. Ponieważ parowozy serii TKt1 i TKt2, ciągnące pociągi pasażerskie na liniach górskich PKP (głównie zakopiańskiej) o wzniesieniach do 22‰, z trudem prowadziły cięższe składy, Ministerstwo Komunikacji zleciło w 1932 r. zaprojektowanie i wykonanie serii silnych tendrzaków, które miały przejąć obsługę tych tras. W roku 1934 wprowadzono do eksploatacji górski ciężki tendrzak polskiej konstrukcji, zaprojektowany przez zespół biura konstrukcyjnego poznańskich zakładów H. Cegielskiego pod kierownictwem prof. A. Xiężopolskiego, oznaczony na PKP OKz32. Do sądeckiej parowozowni przydzielono 9 maszyn z 25 wyprodukowanych. Reszta obsługiwała linię Kraków – Zakopane.

Tuż przed wybuchem wojny w sądeckiej parowozowni stacjonowały też 2 małe tendzaki serii TKp101 (dawnej wojennej serii 578 austro-węgierskich kolei wojskowych; na PKP 10 szt.).

Podczas okupacji zniknęły z sądeckiej szopy parowozy TKt1 i TKp101, ubył też 4 OKz32, pojawiły się tu natomiast 3 parowozy pruskiej serii T9<sup>3</sup> (PKP TKi3; niem. 91<sup>3-18</sup> wybudowane w latach 1901–1914 w ilości 2211 szt.), przerzucone tu z ogólnego stanu 310 parowozów pracujących przed wojną na polskich kolejach.

Po wojnie spośród tendrzaków obcych konstrukcji w nowosądeckiej parowozowni pracowały serie TKt2 (prus. T14<sup>1</sup> niem. 93<sup>5-12</sup>; w latach 1918–1924 zbudowano 764 szt.; na PKP po II wojnie 63 szt.) i TKt3 (niem. BR86; w latach 1927–1943 zbudowano 775 szt.; na PKP po II wojnie 44 szt.). Przez Nowy Sącz przewinęły się 22 maszyny tej serii.

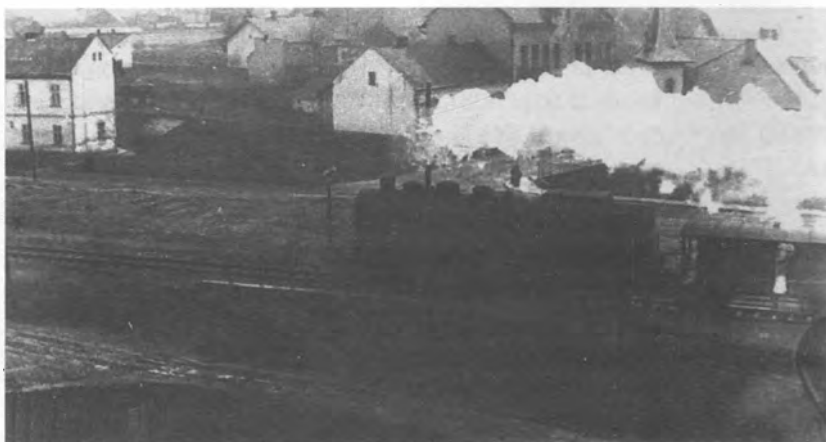
Jako ostatnie pojawiły się tendzaki rodzimej, powojennej konstrukcji TKt48, obecne na sądeckich liniach do końca funkcjonowania tu trakcji parowej.

## GENEZA I BUDOWA PAROWOZU TKt48

Konstrukcja tego parowozu została opracowana na potrzeby lokalnego ruchu osobowego i do prowadzenia lekkich pociągów towarowych na liniach podmiejskich, jak i na dużych węzłach kolejowych. Był to pierwszy znormalizowany typ parowozu powojennej produkcji, zaprojektowany w Centralnym Biurze Konstrukcyjnym Przemysłu Taboru Kolejowego w Poznaniu. Przy jego budowie zwrócono uwagę na mały nacisk na oś (co miało umożliwić eksploatację maszyn tej serii na liniach o słabej nawierzchni, które dominowały w sieci kolejowej), szybki rozruch, dużą wydajność kotła i jak największe zapasy węgla i wody (miało to umożliwić eksploatację na górskich liniach) oraz dobre warunki biegu w obu kierunkach jazdy.

Konstrukcja parowozu w porównaniu do innych maszyn pracujących na górskich liniach była dużo nowocześniejsza. Zastosowano w nim rury cyrkulacyjne w skrzyni parowozu, polepszające krążenie wody i wytwarzanie pary, drugi wodowskaz dla polepszenia bezpieczeństwa obsługi, wstrząsany ruszt ułatwiający oczyszczanie z popiołu i żużla.

Ważący 14 t bez osprzętu kocioł, pracujący na nadciśnienie 16 atm., o całkowitej powierzchni ogrzewalnej odparowującej 123,1 m<sup>2</sup>, mieszczący 5,2 m<sup>3</sup> wody (przy poziomie wody 150 mm ponad sklepieniem skrzyni ogniowej) i 2,2 m<sup>3</sup> pary, został zamocowany nad belkową ostoją z belek o grubości 90 mm. Skrzynia ogniowa szeroka – z wypukłą górną ścianą, stalowa z wbudowanymi rurami cyrkulacyjnymi – posiadała ruszt wstrząsany o powierzchni 2,97 m<sup>2</sup> z rusztowinami systemu Hulsona i samoczyszczający popielnik z klapami bocznymi, ułatwiający spalanie gorszych gatunków węgla. Zastosowano drzwiczki paleniskowe wiszące systemu Marcotty'ego. W walczaku znalazło miejsce 111 płomieniówek o średnicy 51 mm i 30 płomienic o średnicy 133 mm (rury te prowadzą spaliny z paleniska do dymnicy i komina; sumaryczna powierzchnia płomieniówek i płomienic decyduje o powierzchni ogrzewalnej kotła). W płomienicach umieszczono elementy przegrzewacza pary systemu Schmidta (o sto-



***Parowóz OKz32 ze składem wyjeżdża z przystanku Nowy Sącz Miasto w kierunku stacji Nowy Sącz. W tle domy przy ulicy Żeglarskiej. Lata trzydzieste XX w. Zdjęcie ze zbiorów Ryszarda Krzeszowskiego***



***Rok 1966. Stacja Żęgiestów. Naprawiany w sądeckich ZNTK OKz32 powraca do Nowego Sącza z „próbą klas”. Na czele składu sądecki TK13. Zdjęcie pochodzi z „Kroniki Oddziału Ruchowo–Handlowego PKP” ze zbiorów Ośrodka Informacji Naukowej i Technicznej PKP w Nowym Sączu***

sunku powierzchni do całkowitej powierzchni ogrzewalnej kotła 1:3); skrzynia przegrzewacza została zamocowana na sitowej ścianie kotła w dymnicy. Przegrzewacz o powierzchni 48,6 m<sup>2</sup> zamieniał parę nasyconą uzyskiwaną w kotle na parę przegrzaną, doprowadzaną do cylindrów. Na walczaku zainstalowano dwa zawory bezpieczeństwa systemu Pop-Coale. Przepustnica zaworowa wraz z osuszaczem, zainstalowana w zbieralniku pary i piasecznica uruchamiana pneumatycznie (podająca piasek w 8 miejsc pod zestawy napędne), zostały umieszczone we wspólnej obudowie na kotle. W dymnicy z umocowanym na niej kominem znalazły miejsce dysza wylotowa z dmuchawką, wytwarzającą ciąg do komina podczas postoju parowozu oraz odskiernik. Po obu stronach komina po kilku latach eksploatacji instalowano odchyłacze dymu, nadające charakterystyczny wygląd temu parowozowi. W dolnej części walczaka zainstalowano odmulacz Friedmanna.

Do zasilania kotła w wodę, zastosowano początkowo inżektory ssąco-tłoczące Friedmanna na parę świeżą. W kolejnych egzemplarzach zamieniono lewy inżektor na tłoczący Metcalfa-Friedmanna na parę odlotową, a w późniejszym okresie inżektor prawy na tłoczący systemu Nathana – na parę świeżą. Parowóz posiadał cylindry silników bliźniaczej maszyny parowej o średnicy 500 mm i skoku tłoka 700 mm, z suwakami o średnicy 200 mm smarowanymi mechanicznie. W pierwszym okresie produkcyjnym do rozrządu pary użyto suwaków okrągłych i wyrównowaczy ciśnienia przedwojennej konstrukcji inżyniera Tatary. W egzemplarzach produkowanych kilka lat później w FABLOK-u wprowadzono rozsuwne suwaki Trofimowa. Początkowo ze względu na modną racjonalizację wykonano je w całości, bez pierścieni ślizgowych, co w efekcie powodowało wycieranie się cylindra suwaka i utratę szczelności. W trakcie eksploatacji wymieniano sukcesywnie suwaki na wykonane w wersji z pierścieniami. Zastosowano mechanizm stawidłowy (sterujący napełnieniem cylindrów w zależności od potrzebnej do uzyskania mocy i umożliwiający zmianę kierunku jazdy) systemu Walschaerta-Heusingera.

W celu umożliwienia dobrego wpisywania się parowozu w łuki torowe obie osie toczne (przednią i tylną) o średnicy 850 mm połączono z sąsiadującymi zestawami kołowymi dowiązanymi (o średnicy 1450 mm) jako półwózki Krauss-Helmholtza (o wychylności bocznej 110 mm). Pierwsza i czwarta oś napędna miały boczne przesuwki po 18 mm, druga i trzecia oś (główna napędna) były sztywne. Taka konstrukcja podwozia umożliwiała przechodzenie przez łuki torowe o promieniu 150 m. Zawieszenie posiadało sześć punktów podparcia, sprężyny połączono wahaczami wzdłużnymi. Niewłaściwa w pierwszych egzemplarzach konstrukcja sprężyn nośnych powodowała, że parowozy tej serii miały początkowo do czasu wymiany sprężyn tendencję do

wykolejania się. Hamowane były wszystkie osie napędne klockami hamulcowymi dwuwstawkowymi D1 lub D2.

Oświetlenie było elektryczne, zasilane z turbogeneratora parowego, wytwarzającego prąd o napięciu 24 V. Układ hamulca powietrznego, zespolonego, samoczynnego systemu Westinghouse'a z zaworem maszynisty systemu Knorra i dodatkowym zaworem hamulca niesamoczynnego do hamowania parowozu był zasilany z trzycylindrowej sprężarki H11a3 produkcji zakładów starachowickich. Sprężarka podawała również powietrze do piasecznic pneumatycznych. Smarowanie zapewniała pompa smarna Friedmanna. Ramię z ciężarem hamulca ręcznego, dźwigniowego (rzutowego) było zamocowane na tylnej ścianie wewnątrz budki maszynisty.

Budka maszynisty, wykonana jako zamknięta, posiadała po dwie pary okien w ścianach bocznych (z tego przednie stałe, a tylna przesuwne), owalne okienka obserwacyjne w tylnej ścianie, okienko w przedniej ścianie po stronie maszynisty oraz drzwiczki z oknem w ścianie przedniej po stronie pomocnika. Boczne drzwi w pierwszych seriach były budowane do połowy wysokości, resztę zamykało się opuszczaną klapą, natomiast w seriach późniejszych stosowano drzwi zawiasowe z oknami. W górze przedniej ściany umieszczono klapy wentylacyjne, okazały się jednak niewystarczające i wprowadzono w okresie późniejszym modernizację polegającą na instalowaniu suwanej klapy wentylacyjnej w dachu.

Parowóz zabierał 10,3 m<sup>3</sup> wody, 6 t węgla i w stanie służbowym ważył 98 t (78 t w stanie próżnym), wytwarzał siłę pociągową efektywną do 13 000 kG i mógł poruszać się z maksymalną szybkością 80 km/h. Moc nominalna wynosiła 1060 KM.

Produkcję seryjną rozpoczęto w ZISPO (Zakłady Przemysłu Metalowego im. J. Stalina, Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione, Poznań), czyli dawnych zakładach H. Cegielski Sp. Akc. Poznań, w roku 1950. Do roku 1952 wykonano tam serię 91 szt. parowozów dla PKP. W roku 1952 zbudowano tu jeszcze 4 parowozy w wersji eksportowej dla Albanii i dodatkowe 2 parowozy dla przemysłu. Tymczasem w Fabryce Lokomotyw im. F. Dzierżyńskiego (dawnej Pierwszej Fabryce Lokomotyw w Polsce Sp. Akc<sup>1</sup>.) w Chrzanowie rozpoczęto w 1951 r. montaż 2 parowozów eksportowych dla Albanii. Kotły do wszystkich TKT48 produkowała Sosnowiecka Fabryka Kotłów (dawne zakłady Fitzner i Gamper – Sosnowiec).

Wyprodukowaną pierwszą serię parowozów PKP przydzielili do pracy w węzle warszawskim (do obsługi linii podmiejskiej Warszawa Gdańska – Nasielsk) i do dykcji gdańskiej.

Po uwzględnieniu wniosków wyciągniętych po doświadczeniach z kilkuletniej eksploatacji i wprowadzeniu szeregu drobnych zmian konstrukcyjnych, wznowiono w roku 1955 produkcję parowozu, oznaczonego jako TKt48/2 w zakładach w Chrzanowie. Do roku 1957 fabrykę opuściło 100 parowozów tej serii przeznaczonych dla PKP i noszących numerację od 92 do 191. Ostatni parowóz był jednocześnie ostatnim normalnotorowym parowozem wyprodukowanym dla PKP w Chrzanowie. Dzisiaj jest czynnym eksponatem skansenu w Chabówce i prowadzi czasem pociągi turystyczne na miejscowych trasach.

Parowozy z drugiej serii produkcyjnej przydzielano wprost do obsługi linii o charakterze górskim w dyrekcjach: krakowskiej, wrocławskiej i katowickiej. Wśród parowozów tej serii produkcyjnej było kilka przydzielonych wprost z fabryki do MD Nowy Sącz – o numerach 92–96, 139, 140, 165, 166. Kilka z nich całą swą służbę spędziło w nowosądeckiej parowozowni.

Przez nowosądecką parowozownię przewinęło się w różnych okresach czasu łącznie 37 parowozów serii TKt48<sup>2</sup>. Pierwsze maszyny z tej serii zostały wpisane na inwentarz Parowozowni Głównej I klasy w Nowym Sączu dnia 1 października 1955,



**1 lipca 1963 r. MD Nowy Sącz. Obrotnica na terenie parowozowni. Pożegnanie maszynisty Rudolfa Orawca, który składa meldunek po swojej ostatniej jeździe naczelnikowi Z. Ligęzie. Z prawej: J. Jelonek – zastępca naczelnika parowozowni i K. Gawlik – przewodniczący rady zakładowej.**  
**Zdjęcie ze zbiorów Ryszarda Krzeszowskiego**





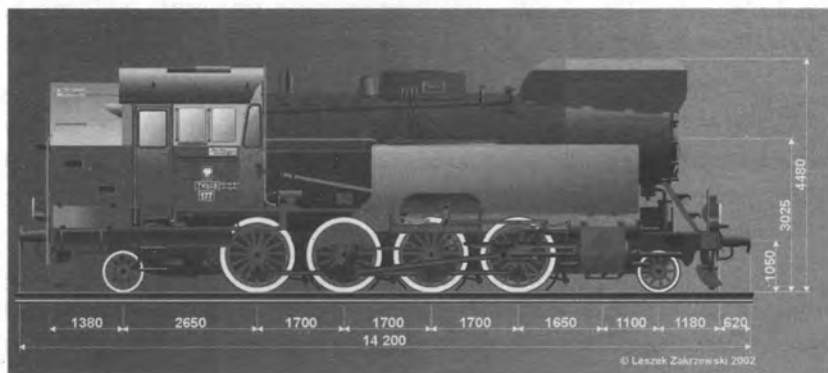
**15 maja 1992 r. Ostatnia skreślona z inwentarza MD Nowy Sącz „tekotka” TKt48–94 oczekuje na złomowanie na torze sądeckiej lokomotywowni.  
Zdjęcie ze zbioru Autora**



**8 września 1968 r. Sądecki TKt48–165 na czele pociągu specjalnego relacji Nowy Sącz – Rytro z okazji zakończenia XIII Ogólnopolskiego Górskiego Rajdu Kolejarzy. Rajd zorganizowano w 50-lecie Związku Zawodowego Kolejarzy. Zdjęcie ze zbioru Autora**

były to TKt48 o numerach 91–96. Obsługiwały ruch osobowy, ale również i zdawczy pociągi towarowe. Manewrowały na sądeckich bocznicach i przetaczały wagony przy formowaniu składów towarowych na stacji. Widać je było jak oczekiwały na pracę przyczołone obok nie istniejącej już dziś górkę rozrządowej.

W Nowym Sączu, do czerwca 1972 r., pojawiały się parowozy tej serii przybywające z całego kraju do naprawy w ZNTK. Później odbywały swe jazdy próbne na trasie do Żegiestowa.



**Rysunek wymiarowy parowozu TKt48–177 z połowy lat osiemdziesiątych.**

**Rys. Autor**

TKt48–166 była ostatnim parowozem normalnotorowym naprawionym w czerwcu 1972 r. w ZNTK Nowy Sącz<sup>3</sup>. W tej samej serii wyprodukowano również interesujący nas egzemplarz TKt48–177.

## **DZIEJE PAROWOZU TKt48–177**

Parowóz TKt48–177 wyprodukowany został w Fabryce Lokomotyw im. F. Dzierżyńskiego w Chrzanowie w roku 1956 z fabrycznym numerem 4767, wyposażony był w kocioł z zakładów sosnowieckich o numerze fabrycznym 14 793. Kocioł po dokonaniu odbioru komisarycznego otrzymał na PKP numer 7232. Pierwszym przydziałem była parowozownia Bielsko. Na stan MD Bielsko wpisano pojazd dnia 22 listopada 1956 r. Od tej chwili rozpoczęła się praca parowozu na sieci PKP.

W czerwcu 1964 r., w związku z likwidacją MD Bielsko–Biała, zmieniono stacjonowanie lokomotywy i przydzielono ją do MD Czechowice; od 24 kwietnia 1966 r. pracowała w Skarżysku–Kamiennej. Stamtąd przydzielono ją do Nowego Sącza i w dniu

19 maja 1969 r. (przybyła do Nowego Sącza po naprawie rewizyjnej 15 lipca 1969 r.) została wpisana do inwentarza lokomotywni Nowy Sącz.

Parowóz obsługiwał linię pasażerską na odcinkach Tarnów – Nowy Sącz – Krynica i Nowy Sącz – Chabówka.

Obsadę trakcyjną parowozu TKt48–177 w lokomotywni Nowy Sącz najdłużej stanowili maszyniści: Stefan Pawlik, Tadeusz Wańczyk, Ryszard Janisz, Jan Morawski, Jan Wąsowski i Stanisław Wąsowski, oraz pomocnicy maszynisty: Jan Rumiński, Jan Mól I, Jan Mól II, Kazimierz Romanek, Władysław Hickiewicz, Władysław Klóska.

Swą ostatnią pracę maszyna odbyła w maju 1986 r., po czym została zakwalifikowana jako oczekująca naprawy głównej i pozostawała tak do stycznia 1987 r. Wtedy odstawiono ją do zapasu. Z inwentarza MD Nowy Sącz została skreślona 28 kwietnia 1987 r. Jako pomnik naprzeciw dworca kolejowego w Nowym Sączu została ustawiona w piątek 4 września 1987 r.

W tym celu na trawniku przed budynkiem poczty ułożono przęsto torowe zbudowane z 26 strunobetonowych podkładów typu PS–83/K z zamocowanymi szynami typu S49. Po zdemontowaniu kozła oporowego kończącego tor nr 9 w kilometrze 88,052, połączono z nim przęsto, na którym miał stanąć parowóz zpro wizorycznym torem położonym na placu dworcowym. Tor dwoma ciasnymi łukami przeprowadzono



**5 września 1987 r. Parowóz TKt48–177 nazajutrz po ustawieniu w roli pomnika przed sądeckim dworcem. Zdjęcie ze zbioru Autora**

Rodzaj i numer pociągu (nazwa) klasa wagonów i okres kursowania		M 719 (1-2)	S 6051					
Relacja pociągu		Jasio—Krynica	Tarnów— Nowy Sącz					
Wymagany % ciężaru hamującego		58	50					
Seria i obciążenie lokomotywy		Tkt 48—300	Ty 2—450					
1	2	3	4	5	6	7	8	9
			6,08		19,48	4		
		R-5	or		or	3,8		
57,41		<b>STRÓŻE</b> ■ (Ł) ⊕ ⊗	6,26		20,02			
P			33	7		6		
61,06		R-5		6,2		5,6		
		Grybów P (Ł) ⊕	34		08			
				12,5		12		
66,93		Biała Wyzna pe R-5	46,5		20			
P Z			57	10,5		10		
71,79		R-5 (Ł) TL		10,2		9,8		
	60	Ptaszkowa ⊕ U 20,1	7,00		30			
P			07	7		6		
76,50		R-5		6,9		5,4		
		Mszalnica pe po	07,5		36			
Z P			15,5	7		6		
80,66		R-5 (Ł) ⊕		6,7		5,7		
		Kamionka Wielka	16,5		42			
			22	5,5		4		
83,94		pt po R-5		5,2				
		Nowy Sącz Jamnica	23		46			
P			7,29	6	20,52	6		
88,19		R-5 (Ł) ■ ⊕ ⊗	or	5,7		5,3		
		<b>NOWY SĄCZ</b>	7,39		— or			
Z			44	5				
92,12		R-5 m. po ⊕ ⊕		4,7				
		N. Sącz Biegonice	45					
	80		50,5	5,5				
95,42		R-5		5,2				
		Stary Sącz (Ł) ⊕ ■	51,5					
			7,57,5	6				
98,92				5,6				
		Barcice po	7,58,5					

Lata świetności. Strona sieciowego rozkładu jazdy z 1984 r., zeszyt III-6 dla linii Tarnów – Krynica. Dla parowozów Tkt48, prowadzących pociąg relacji Jasio—Krynica, przewidziano planowe postoje dla naboru wody w Stróżach (18 min) i Nowym Sączu (10 min)

przez bramę w starym, nie istniejącym już murze, oddzielającym plac przed ekspedycją kolejową od ulicy. Później okazało się, że jest tam zbyt ciasno i trzeba było dwa razy cofać przetaczany parowóz, ale pracownicy pilotujący montaż tego nietypowego pomnika w sprytny sposób, za pomocą koparki, przesunęli tor w świetle bramy, tak aby parowóz się tam zmieścił. Jako popychacza użyto lokomotywy manewrowej SM 42. Całość operacji odbywała się już po zmierzchu, aby nie utrudniać ruchu w okolicy dworca.

Nieco później została zainstalowana tablica informująca o przeznaczeniu pomnika o następującej treści: „Nowy Sącz 1876–1986. Dla upamiętnienia wjazdu pierwszego pociągu elektrycznego, w 110-lecie wybudowania linii kolejowej Tarnów – Leluchów”. Aktualnie pomnik techniki stanowi własność PKP S.A.– Skansen Taboru Kolejowego w Chabówce.

Przechodząc w okolicach dworca spójrzmy więc na stojący tu pomnik, jako świadectwo historii i świetności sądeckich kolejarzy, zauważmy i docermy też myśl techniczną ukrytą we wszystkich detalach konstrukcyjnych tej maszyny, która przez wiele lat z powodzeniem służyła komunikacji kolejowej.

*Pani Barbarze Ruckiej i Panu Ryszardowi Krzeszowskiemu dziękuję  
za udostępnienie zdjęć w celu zilustrowania artykułu.*

*Podziękowanie dla Kolegi Pawła Terczyńskiego za przekazane uwagi  
do artykułu i dla mgr inż. Marka Jasieniaka, zastępcy dyrektora ds. Za-  
plecza Zakładu Taboru w Nowym Sączu, za uzupełnienia.*

- 
- 1 Krótkie kalendarium z dziejów FABLOK-u. Dane pochodzą ze strony internetowej zakładu.
- 22 V 1919 – Minister Przemysłu i Handlu i Minister Skarbu zatwierdzili statut spółki pod nazwą „Fabryka Lokomotyw w Polsce S.A.”
- 6 VI 1920 – Podpisano umowę z rządem na dostawę 1200 lokomotyw w ciągu 10 lat. Zmiana nazwy na: „Pierwsza Fabryka Lokomotyw w Polsce S.A. Zakłady w Chrzanowie”.
- 1921–1924 – Zbudowanie wydziału montażowego, mechanicznego i kuźni.
- 7 IV 1924 – Przekazano PKP pierwszy wyprodukowany parowóz towarowy serii Tr21.
- 23 I 1926 – Przekazano PKP pierwszy parowóz osobowy serii Os24.
- 15 VI 1931 – Pierwszy parowóz eksportowy (dla Bułgarskich Kolei Państwowych).
- 27 II 1932 – Uroczystość z okazji wykonania 500-go parowozu (jednego z 12 parowozów typu 141 CFM dla Towarzystwa Kolei Francuskich w Maroku).
- 1935–1936 – Budowa 4 normalnotorowych, 4-osioowych lokomotyw elektrycznych EL 100 na licencji zakładów Metropolitan Vickers, eksploatowanych w warszawskim węźle kolejowym.
- 1936 – Produkcja dla PKP 5 szybkich wagonów motorowych o mocy 250 KM, tzw. „lux-torped”, obsługujących linie: Kraków – Warszawa i Kraków – Zakopane.

- 1937 – Złoty Medal na Międzynarodowej Wystawie Sztuki i Techniki w Paryżu za parowóz Pm36, przeznaczony do prowadzenia pociągów pospiesznych o masie 300 t. z prędkością 140 km/h.
- 1939–1945 – W czasie II wojny światowej przynależność przedsiębiorstwa do zjednoczenia niemieckich fabryk lokomotyw (Deutsche Lokomotiv-Vereinigung). Produkcja parowozów wąskotorowych o mocy 75 KM oraz parowozów towarowych BR44 i BR52.
- 21 lutego 1945 – Zbudowanie pierwszego po zakończeniu okupacji niemieckiej parowozu serii Ty42 dla DOKP Kraków.
- 21 czerwca 1947 – Przejęcie przedsiębiorstwa na własność państwa.
- 1945–1963 – Wykonanie 1565 parowozów normalnotorowych (w tym 216 na eksport), osobowych, pospiesznych, towarowych i przemysłowych. Typy parowozów: Ty42; Ty45; OI49; Pt47; TKt48; WP; TKh „Ferrum”; TKp „Śląsk”; 1U (bezogniowy); „Baziel”. Eksport: Albania, Rumunia, Węgry, Korea, Chiny, Wietnam, Indie.
- 1947–1959 – Wykonanie 2015 parowozów wąskotorowych (w tym 972 na eksport) typu: „Ryś”; „Las”; „Hutnik”; Px48 / Px49; Kp4; „Baziel”; Tw47 / Tw53; „Saranowo”. Eksport: Bułgaria, Jugosławia, ZSRR, Albania, Rumunia, Chiny.
- 1948–1993 – Wykonano łącznie 5402 lokomotywy spalinowe o mocy od 40 do 1200 KM, w tym m.in. 37 na eksport do Maroka. Typy lokomotyw: Ls-40; Ls-60; Ls-75; Ls-150; WLS-150; Ls-300; Ls-750H; 401Da; 6D; 101D; 411D.
- 1 IX 1977 – Poszerzenie profilu produkcyjnego i zmiana nazwy na „Fabryka Maszyn Budowlanych i Lokomotyw BUMAR-FABLOK”. Przejęcie fabryki przez Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Budowlanych BUMAR w Warszawie.
- Grudzień 1991 – Przekształcenie przedsiębiorstwa w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa.
- Kwiecień 1999 – Otrzymanie Certyfikatu ISO 9001.
- 2 Były to maszyny o numerach: 24, 27, 31, 34, 36, 47, 51,52, 59, 62, 63, 69, 72, 79, 83, 85, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 113, 115, 121, 126, 139, 140, 147, 148, 157, 162, 165, 166, 168, 175, 177.
- 3 Zob. artykuł L. Zakrzewskiego *Dzieje ZNTK Nowy Sącz* [w:] „Almanach Sądecki” r. IX nr 3 (32), Nowy Sącz 2000.

## LOSY CZŁONKÓW ORGANIZACJI „WOLNOŚĆ” W WOJSKU POLSKIM – R. 1928

W *Księdze ewidencyjnej Związku Organizacji „Wolność” i uczestników walk o niepodległość w formacjach byłej armii austriackiej* widnieją zapisane 1622 nazwiska jego członków. Po zakończeniu wojny polsko–bolszewickiej w 1920 roku tylko część oficerów, podoficerów i żołnierzy pozostała w służbie stałej, czyli wybrała karierę wojskową. Dziesięć lat po odzyskaniu niepodległości w *Roczniku Oficerskim 1928* można znaleźć jedynie 306 nazwisk dawnych konspiratorów z organizacji „Wolność”, co stanowi niecałe 19%. Część z nich – będąc wcześniej oficerami lub podoficerami rezerwy – zaraz po zakończeniu walk z bolszewikami odeszła z wojska do swoich cywilnych zajęć, a część – z różnych przyczyn – nie została do służby zawodowej w Wojsku Polskim zakwalifikowana.

Zapisy w ww. *Księdze* aktualizowane do sierpnia 1939 roku przez sekretarza Związku ppłk. w stanie spoczynku Stanisława Plapperta, pozwalają dość precyzyjnie ocenić ów stan rzeczy.

Przypomnieć tutaj wypada, iż organizacja „Wolność” (którego ww. Związek był w wolnej Polsce kombatanckim reprezentantem) była polską konspiracyjną strukturą w szeregach armii austro–węgierskiej, działającą w latach 1917–1918 i będącą – za zgodą ówczesnego płk. Edwarda Śmigłego–Rydza – ekspozyturą Polskiej Organizacji Wojskowej. Pisałem obszernie na jej temat na łamach „Almanachu Sądeckiego” w latach 1998–1999 (nr 22–26). Warto jednak przypomnieć, że poważną rolę odegrali w powstaniu i działalności organizacji „Wolność” sądeczanie i podhalanie, których nazwiska można wyłowić z poniższego zestawienia. Byli oni w latach 1917–1918 w większości oficerami i podoficerami 20. galicyjskiego pułku piechoty „Księcia Pruskiego Henryka”, bądź 32. pułku obrony krajowej „Neu Sandez”. Jak pokazuje poniż-

sze zestawienie czterdziestu sześciu konspiratorów z 20. galicyjskiego pułku piechoty zostało po dziesięciu latach od odzyskania niepodległości w szeregach Wojska Polskiego w charakterze oficerów zawodowych i trzydziestu trzech konspiratorów z 32. pułku obrony krajowej. Razem daje to liczbę siedemdziesięciu dziewięciu (26%) spośród trzystu sześciu wymienionych w *Roczniku Oficerskim 1928*. Pozostali oficerowie WP (z byłej armii austro-węgierskiej) prowadzili pracę konspiracyjną w innych pułkach piechoty (np. 13. z Krakowa, 56. z Wadowic, 57. z Tarnowa), kawalerii, artylerii, czy nawet – choć to rzadkie – w szeregach marynarki wojennej.

Niniejszy tekst ma za zadanie pokazać, którzy z sądecko-podhalańskich konspiratorów organizacji „Wolność” pozostali w szeregach Wojska Polskiego i jaką pozycję zajmowali dziesięć lat po odzyskaniu niepodległości.

Wśród byłych oficerów 20. galicyjskiego pułku piechoty w 1928 roku pułkownikami było dwóch: **Jerzy Dobrodzicki** i **Wojciech Piasecki**, podpułkownikami ośmiu, ale tylko czterech służyło w linii, będąc zastępcami dowódcy pułku (**Ludwik Maciejowski**, **Leopold Muller**, **Kazimierz Putek** i **Władysław Wojakowski**), majorami jedenastu, ale tylko trzech było dowódcami batalionów (**Leopold Gebel**, **Józef Giza** i **Marian Wojtowicz**), jeden kwatermistrzem (**Jan Wantuch**), a jeden proboszczem (**ks. Antoni Miodoński**), kapitanami dwudziestu jeden, a czterech porucznikami. Szesnastu z nich było już wówczas odznaczonych Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego „Virtuti Militari”, a ośmiu Krzyżem Walecznych za wojnę 1918–1920.

Natomiast wśród byłych oficerów 32. pułku obrony krajowej „Neu Sandez” w 1928 roku był jeden generał **Karol Schubert**, ale w stanie spoczynku, dwóch podpułkowników, ale tylko **Karol Matzenauer** służył w linii (zastępca dowódcy pułku), ośmiu majorów, ale wśród nich tylko trzech było dowódcami batalionów (**Ludwik Piątkowski**, **Bronisław Poplatek** i **Stefan Stolarz**), dwóch kwatermistrzami (**Jan Berek** i **Rudolf Kostecki**), czternastu kapitanami, a ośmiu porucznikami. Siedmiu z nich było odznaczonych Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego „Virtuti Militari”, a dwunastu Krzyżem Walecznych za wojnę 1918–1920.

Nie było więc pezykładów oszałamiających karier wojskowych, pomimo poważnych doświadczeń frontowych z czasów I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej, patriotyzmu wykazanego w konspiracji w latach 1917–1918 i odwagi na polach bitew, o czym świadczyć mogły liczne Krzyże Orderu Wojennego „Virtuti Militari” i Krzyże Walecznych. Aby móc wydać bardziej obiektywny sąd w tej sprawie warto sięgnąć do *Rocznika Oficerskiego 1932*, jak również prześledzić przebieg kariery wojskowej ww. oficerów do 1939 roku, a nawet później. Z pewnością warto to uczynić i stanie się to tematem kolejnego artykułu dotyczącego problemu wykorzystania w Wojsku Pol-



skim byłych oficerów Polaków z armii austro-węgierskiej. Niemniej, przy okazji, warto przytoczyć pełne goryczy słowa jednego z czołowych konspiratorów organizacji „Wolność”, który po latach napisał: „Stwierdzić należy, że przeoczenie wysiłków oficerów i żołnierzy byłej armii austriackiej, którzy konspiracyjnie złączyli w organizacji «Wolność», współdziałali z POW na wiele miesięcy przed przewrotem listopadowym 1918 roku, jest nie tylko krzywdą wyrządzoną zasłużonym uczestnikom zmagania o Niepodległość Polski, ale i błędem historycznym, spaczającym prawdę o ludziach i czynach...”. Krzywdą, o której mowa polegała na tym, że bardzo długo Ministerstwo Spraw Wojskowych nie chciało uznać praw kombatanckich dla członków organizacji „Wolność” (do wiosny 1939 roku, sic!), a tym samym Kapituła Krzyża i Medalu Niepodległości negatywnie rozpatrywała nadsyłane wnioski lub w sposób drastyczny obniżała klasę przyznawanych odznaczeń, zastępując często to piękne niepodległościowe odznaczenie wojskowe, państwowymi odznaczeniami o charakterze cywilnym (Krzyż Zasługi, Order Odrodzenia Polski), co dla żołnierzy, podoficerów i oficerów czynnie zaangażowanych w walkę o niepodległość Polski w latach 1917–1918 było trudne do przyjęcia.

Dla przejrzystości tekstu należy podać, co znaczą poszczególne pozycje podane po nazwiskach oficerów WP. Są to: rok urodzenia, stopień wojskowy wraz z rokiem starszeństwa, aktualny w 1928 roku przydział wojskowy, ewentualnie miejsce zamieszkania, posiadane odznaczenia (skrótowo występujące w tekście: VM – Order Wojenny „Virtuti Militari”, KW – Krzyż Walecznych, OOP – Order Odrodzenia Polski, ZKZ – złoty Krzyż Zasługi, SKZ – srebrny Krzyż Zasługi, BKZ – brązowy Krzyż Zasługi, DOK – Dowództwo Okręgu Korpusu, pp – pułk piechoty, pap – pułk artylerii polowej, MSWojsk. – Ministerstwo Spraw Wojskowych, MSW – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych).

\*

Przydział wojskowy w 1928 roku członków b. organizacji „Wolność” w szeregach b. 20. galicyjskiego pułku piechoty.

1. **Buchta Ernest** (1897), kpt. 1927, Szkoła Podchorążych Piechoty, VM,
2. **Czerwiński Antoni** (1894), kpt. 1923, Zakład Amunicji nr V, Kraków,
3. **Dobrodzicki Jerzy** (1884), płk 1919, sztab DOK nr III, VM, KW, ZKZ,
4. **Duch Mieczysław** (1894), kpt. 1924, Korpus Ochrony Pogranicza, VM, KW,
5. **Eustachiewicz Adam** (1895), kpt. 1919, 49. pp, Kołomyja, VM, KW,
6. **Gebel Leopold** (1889), mjr 1919, dowódca baonu 38. pp, Przemyśl, OOP, KW 2x,
7. **Gielata Adam** (1892), mjr 1928, Departament Uzbrojenia MSWojsk. Warszawa,

8. **Giza Józef** (1887), mjr 1919, Korpus Ochrony Pogranicza, VM, KW 3x,
9. **Grąblewski Henryk** (1897), ppor. 1927, administracja Departamentu Piechoty,
10. **Gruszka Józef** (1890), mjr 1923, Oddział I. Sztabu Generalnego, Warszawa, SKZ,
11. **Izdebski Edward** (1897), kpt. 1923, Wojskowe Biuro Historyczne, Warszawa, KW 2x,
12. **Jakubiczka Emanuel** (1884), ppłk 1919, w dyspozycji MSW.,
13. **Jaworski Józef** (1893), por. 1919, 5. Okręgowe Szefostwo Sanitarne, Kraków,
14. **Kaliński Władysław** (1892), ppłk 1924, Korpus Ochrony Pogranicza, VM, KW 4x,
15. **Kamiński Stanisław** (1896), kpt. 1924, 75. pp, Chorzów, KW,
16. **Kielbasa Władysław** (1893), mjr 1928, Korpus Ochrony Pogranicza, VM, KW 2x,
17. **Klein Tadeusz** (1893), kpt. 1924, 1. pułk strzelców podhalańskich, Nowy Sącz,
18. **Kocko Edward** (1897), kpt. 1924, 36. pp, Warszawa,
19. **Kornaus Władysław** (1889), mjr 1925, Rejon. Kierownictwo Intendentury, Wołkowyż, KW,
20. **Kossowski Jerzy** (1889), kpt. w st. sp., Brazylia, KW,
21. **Kumor Władysław** (1895), mjr 1924, korpus oficerów kontrolerów, VM, KW,
22. **Kuziel Stefan** (1897), kpt. 1924, 1. pułk strzelców podhalańskich, Nowy Sącz,
23. **Legutko Władysław** (1898), por. 1919, 4. pułk strzelców podhalańskich, Cieszyń,
24. **Maciejowski Ludwik** (1883), ppłk 1924, zastępca dowódcy 45. pp, Równe, VM, Kw 2x,
25. **Miodoński Antoni** (1889), starszy kapelan (mjr), proboszcz, Bielsko, KW 2x,
26. **Muller Leopold** (1892), ppłk 1924, zastępca dowódcy 55. pp, Leszno, OOP 5kl.,
27. **Nowak Juliusz** (1891), kpt. 1923, 5. Okręgowe Szefostwo Intendentury,
28. **Obrzut Stanisław** (1887), por. 1927, 16. pp, Tarnów,
29. **Ohly Adolf** (1897), kpt. w st. sp., Kraków,
30. **Pelc Stanisław** (1895), mjr 1925, 29. pp, Kalisz, VM, KW 4x,
31. **Piasecki Wojciech** (1886), płk 1928, dowódca 17. pp, Rzeszów, VM, KW,
32. **Piotrowski Tadeusz Józef** (1893), kpt. 1919, baon podchorążych rez., Kraków,
33. **Plappert Stanisław** (1888), ppłk 1925, Powiatowa Komenda Uzupełnień, Kraków, OOP 4kl.,
34. **Putek Kazimierz** (1891), ppłk 1925, zastępca dowódcy 40. pp, Lwów, VM, KW 3x,
35. **Reymann Henryk** (1897), kpt. 1925, 5. pp leg., Wilno,
36. **Serafiniuk Marian** (1896), kpt. 1923, 1. pułk strzelców podhalańskich, Nowy Sącz, KW,
37. **Siwak Juliusz** (1883), ppłk 1923, Powiatowa Komenda Uzupełnień, Grodno, KW 3x,

38. **Skwarczek–Nowogrodzki Klaudiusz** (1891), kpt. 1924, DOK nr X, Przemyśl,
39. **Sosin Stanisław** (1892), kpt. 1919, Korpus Kadetów nr 2,
40. **Ślizowski Kamil** (1889), kpt. 1919, Wojskowy Sąd Okręgowy nr V, Kraków,
41. **Tutak Kazimierz** (1892), kpt. 1924, 71. pp, Zambrów,
42. **Uryga Jan** (1892), kpt. 1919, 79. pp, Słonim,
43. **Wantuch Jan** (1894), mjr 1924, kwatermistrz 1. pułku strzelców podhal., Nowy Sącz, VM, KW,
44. **Wojakowski Władysław** (1887), ppłk 1928, zastępca dowódcy 5. psp., Przemyśl, VM, KW,
45. **Wojtowicz Marian** (1892), mjr 1924, dowódca batalionu 59. pp, Inowrocław, KW,
46. **Wyrobiec Stanisław** (1893), kpt. 1925, Korpus Kadetów nr 2, VM, KW.

Przydział wojskowy w 1928 roku członków b. organizacji „Wolność” w szeregach b. 32. pułku obrony krajowej „Neu Sandez”.

1. **Becher Jan** (1898), kpt. 1927, Inspektorat Armii, KW,
2. **Berek Jan** (1896), mjr 1924, kwatermistrz 9. pp leg., Zamość, VM, KW,
3. **Buba Romuald** (1895), kpt. 1924, 57. pp, Poznań, KW,
4. **Gołąb Władysław** (1896), kpt. 1919, Korpus Ochrony Pogranicza, SKZ,
5. **Gorgosz Wojciech** (1896), kpt. 1923, DOK X, Przemyśl, KW,
6. **Juryś Władysław** (1898), por. 1924, 22. pap, Rzeszów,
7. **Kasztelewicz Jan** (1896), kpt. 1924, Centrum Strzeleckie Wyszkozenia Piechoty,
8. **Kępski Józef** (1882), ppłk 1924, oficer placu, Rzeszów,
9. **Kostecki Rudolf** (1894), mjr 1924, kwatermistrz 1. pułku czołgów, Żurawica, VM, KW 2x,
10. **Kowalski Roman** (1896), kpt. 1924, 1. pułk strzelców podhalańskich, Nowy Sącz, KW,
11. **Lubowiecki Wojciech** (1876), por. w st. sp., Kraków,
12. **Łoziński Bronisław** (1895), kpt. 1919, Korpus Ochrony Pogranicza, VM,
13. **Malinowski Antoni** (1877), por. w st. sp., Kraków,
14. **Matzenauer Karol** (1889), ppłk 1928, zastępca dowódcy 64. pp, Grudziądz, VM, KW,
15. **Mordarski Józef** (1894), mjr 1928, komendant Przystosobienia Wojskowego, Pleszew, KW,
16. **Niemiec Mieczysław** (1897), kpt. 1928, 3. pułk strzelców podhalańskich, Bielsko, KW,
17. **Nowakiewicz Zygmunt** (1892), kpt. 1923, Państwowy Urząd WF i PW,

18. **Obrzut Wilhelm** (1898), por. 1919, 2. pułk strzelców podhalańskich, Sanok, VM, KW,
19. **Ogarek Franciszek** (1895), kpt. 1923, 8. dyon żandarmerii, Toruń,
20. **Pacocha Jan** (1889), por. 1920, 23. dywizja piechoty, Katowice,
21. **Piątkowski Ludwik** (1891), mjr 1927, dowódca batalionu 64. pp, Grudziądz, KW 2x,
22. **Poplatek Bronisław** (1895), mjr 1927, dowódca baonu 53. pp, Stryj, KW,
23. **Różycki Karol** (1898), por. 1919, Korpus Ochrony Pogranicza, KW, SKZ,
24. **Sambor Tadeusz** (1892), kpt. 1923, płтник 21. pp, Warszawa, KW,
25. **Schubert Karol** (1864), gen. dyw. w st. sp., VM, KW,
26. **Sikula Bogumił** (1880), por. w st. sp., Sanok,
27. **Stahlberger Stanisław** (1891), kpt. 1919, 6. pułk strzelców podhalańskich, Stryj, VM,
28. **Stolarz Stefan** (1889), mjr 1919, dowódca batalionu 50. pp, Kowel, KW,
29. **Szczur Antoni** (1887), mjr 1919, Powiatowa Komenda Uzupełnień, Sanok,
30. **Templer Izydor** (1892), por. 1919, 1. pułk strzelców podhalańskich, Nowy Sącz,
31. **Terlecki Władysław** (1886), mjr 1928, Wojskowy Sąd Rejonowy, Kalisz,
32. **Warchał Zygmunt** (1897), kpt. 1924, Korpus Ochrony Pogranicza, KW,
33. **Zwoleński Karol** (1892), kpt. 1919, 4. pułk strzelców podhalańskich, Cieszyn.

\*

W 1937 roku ówczesny senator RP **ppłk dr Kazimierz Duch** napisał: „Faktem jest, że 20. galicyjski pułk piechoty, był gruntownie przygotowany do wykonania przewrotu, dokonał go na froncie, zaś w kadrze (w garnizonie tarnowskim – przyp. autor) dokonał rozbrojenia Austriaków wcześniej niż Kraków. Faktem jest również, iż pełnił on służbę od listopada 1918 roku jako najsprawniej zorganizowana jednostka od granicy czeskiej po San, zasilając kompaniami marszowymi oddziały walczące w Małopolsce Wschodniej...”. A potem jeszcze z goryczą dodał: „Za tę pracę jej uczestnikom nie dano dotychczas żadnej, nawet moralnej, satysfakcji, choć tu rozbrojono zaborców o 12 dni wcześniej niż w Kongresówce...”.

W lecie 1939 roku **ppłk Stanisław Plappert** napisał już jednak z pewną nadzieją: „Historyk pisząc kiedyś dzieje narodzin Państwa Polskiego nie będzie mógł przejść do porządku dziennego nad rolą 20. galicyjskiego pułku piechoty, który zaczął naszą armię w Małopolsce...”.

Nadzieje rozwiły się szybciej niż sądzono. 1 września 1939 roku Niemcy napały na Polskę. 17 września uczynili to Rosjanie. Lata wojny i okupacji, powojenna

namiastka państwowości polskiej (PRL), sprawiły, że już nikt, nawet po 1989 roku, nie spróbował dać tym żołnierzom niepodległości, należnej im satysfakcji. Jak do tej pory jedynieśmy „Almanachu Sądeckiego” i kilku gazet posłużyły temu celowi, choć w obowiązkowych podręcznikach szkolnych i akademickich próżno by szukać czegoś na temat organizacji „Wolność”.

Pięknym, materialnym pomnikiem jest natomiast w Krakowie przy ul. Grabowskiego 5 tablica memoratywna powstała z inicjatywy Towarzystwa im. Józefa Piłsudskiego, a współfinansowana przez Gminę Kraków i Wojewódzki Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Jej treść brzmi: *W tym domu 25 kwietnia 1918 roku ustalono plan współdziałania POW z tajną organizacją „Wolność” zreszającą Polaków żołnierzy armii austriackiej, którzy w październiku i listopadzie 1918 roku wybitnie przyczynili się do oswobodzenia Małopolski, odrodzenia Państwa i Wojska Polskiego.*

**ziele**

odległe trawy  
z Matki Boskiej Zielnej  
idą w procesji

macierzanka i rozchodnik  
suną w wianku

żyto i owies  
w zgiętych podkolanówkach  
każde puszcza kłos jak oko

o trawy  
niewyplewione z życia  
napłyńcie zieloną krwią

**Motto:**

*Pejzaż mojego dzieciństwa był na Wschodzie. Pszenno–buraczany, z Dniestrem i cerkwiemi. Potem zmieniłem trochę pejzaż, byłem w szkole leśnej w górach. Tam była Łemkowszczyzna, w Sądeckiem. Cerkwie i Huculszczyzna się przypomniała i Worochta się stała Myszyną. Dzieciństwo ruskie, pisanie polskie, z cerkiewnym uroczystym zabarwieniem. Teraz przesunąłem się bliżej Domu w Bieszczadach.*

**Jerzy Harasymowicz**

*uniósł się do góry srebrny helikopter  
z ciężkim brzemieniem — wypełniony urną  
po brzegi prochami polskiego poety*

*choć jesień we wsiach siew byłby przedwczesny  
widać że za szybko zgaśł poeta polski  
gdyż nic z ziarna teraz nie powstaje więcej*

*a czekają w puszczy jelenie i dziki  
dzięcioły i kraski kukułki cietrzewie  
żuki szare trutnie mrówki i muchówki*

*proch który się sypie na bieszczadzką ziemię  
jak totem zaklęcia śnieżno–białych wierszy  
da pokarm zwierzętom i polot wiatrowi*

to ze słów Jerzego oddanych na wieczność  
które z prochu wstając weń się nie zmieniły  
swą cudowną mocą budzą życie w głuszy

z nich jeszcze cerkiewka ze spadzistym gontem  
co między smrekami obsiadły ją kawki  
i różowy odcień grani świeci w niebie

rozbójnicy tańczą skacząc przez ciupagi  
na wprost z ciemną twarzą ikona spoziera  
o jakże tu ładnie jak szkoda odchodzić

droga wiję pętlę przed erem świętego  
tędy święty Jerzy od śpiących rycerzy  
idzie dziś rozmawiać z Harasymowiczem

### **Nikifor prymitywista przemawia**

nie mówię choć daję rozpaczliwe znaki  
szarpaniem nerwów naprężaniem mięśni  
bo język mój przywarł tak do podniebienia  
że nie zna słów innych prócz wymowy gestów  
prócz ruchu obu rąk i poruszeń nóg  
a że i ponieważ nikt ich nie rozumie  
pociągam po płótnie pędzlem z wyobraźni  
która wysileniem wewnętrznej mądrości  
by podać wam czarno na białym widoki  
jakie rozciągają się z gór mego wzroku



## **przeczcucie**

**Annie Wernerowej**

skoro żyjesz  
a jakbyś nie żyła  
gdyż zły węgiel toczy twoje ciało  
opasuje mackami  
każdy okruch twojej komórki

daję ci siebie  
na podporę twoich kroków  
kiedy zechcesz stąpać wbrew  
i do zgody  
daję do kosztowania  
okruchy najbielszego chleba  
daję plecy do podnoszenia ciężarów  
które pochylają ku krańcowi

moja pomoc niesie ci wieczność  
w pamięci podtrzymującej cię w twym drugim życiu  
w nadziei ostatniej  
że serce me gorące  
może połączyć się  
z twoim wyziębionym w oczach

## **pochwała matematyki**

ta nauka  
nie ma bohaterów ani fabuły  
wyraża  
ilość i stosunki

relacje między liczbami  
zachodzą w niej bezkonfliktowo

zależnie od jej działań  
można pomnożyć formułą  
dodać biednemu  
ująć pysznemu  
podzielić wszystkim

przemózna jest magia  
matematyki

odpowiada na pytanie  
ile czyj który  
wyznacza porządek  
w chaosie

największe jej odkrycie  
to liczba jeden

nad liczbą jeden  
biedzą się poloniści  
psycholodzy filozofowie  
niemogąc ustalić jej wartości  
jeden plus jeden  
nie zawsze równa się dwa  
jak na przykład mąż plus żona

ale matematyka  
dodaje  
wychodzi na swoje

nawet więcej  
operuje perspektywą  
nieskończoności  
także dla liczby jeden

sięga taki daleko  
tak do końca  
jak wiara  
jak nadzieja

nie myślcie że tworzę tak sztuka dla sztuki  
 ja chcę dać świadectwo najgłębsze o sobie  
 że żyję i kocham tak samo jak inni  
 którzy pokazują całą gamę uczuć  
 i głosem wydają ciepło dla bliźniego  
 z każdym nawiązując nić porozumienia

ja nić uczuć ślę wam przez pejzaże  
 równiutkie uliczki domki smukłe drzewa  
 zobaczcie ją też jestem i do głębi myślę  
 we mnie iskra serca tak samo się pali  
 choć usta spętane na zamek wciąż milczą

### **co poniesie świat w zaświaty**

jeśli wiersz nie powstał dla chleba  
 ani igrzysk

powinien tak działać aby nie ugasić  
 wzruszenia

drobne w wierszu gesty i małe sugestie  
 naturę wezmą ze świadectwa życia  
 jeśli stwórca może je rozpuścić

dalekosiężne twory wyobraźni  
 wybiegające nadto  
 marnieją zaś jak pędy w ziemi obumarłe

nie rozum ani siła w końcu ocaleją  
 przyjdą nowi mędracy i siłacze  
 lecz czułość co żywym przynosi nadzieję  
 w nieskończonych zaświatach nas wzrusza

## **z dwóch stron tunelu**

światło znikające  
w resztkach przytomności  
w ciemnym tunelu  
gdy osiąga punkt zero zero  
zapala iskrę  
światła wschodzącego

dwa światła a między nimi  
kres rzeczy kiedy nie ma ruchu  
jak martwa natura z wędzidłem  
więc między nimi  
wolna wola i podniosłe cnoty  
stygające w wieczny odpoczynek

jak to jednak być może  
aby zaszedł punkt  
przed którym świat nieskończony  
a po nim wieczność nieobjęta?

ciało niknące w rozbiciu i rozpadzie  
od stanu zero zero a nadzieja  
że wzięt je Pan do trwałości?

z jednej strony słowa sprawdzalne  
z drugiej hipotetyczne  
milczenie zaś to najpewniejszy grunt  
który można miast płyty dla trwałości wtoczyć

## **pan i sługa**

*mój pies springer spaniel  
ma w żyłach krew błękitną*

*podziw budzą parantele mojego psa  
matka jego wyszła ze starego rodu  
wywiedziona od ośmiu pokoleń  
ojciec zdobył złoty medal na wystawie*

*jak przystało na springera spaniela  
lubuje się w płowaniach na ptaki  
wybornie pływa*

*wabi się Mack gdyż w jego miocie  
psy noszą imiona na M  
dla wyrażenia pokrewieństwa*

*ten stary artystokrata z Anglii  
wymaga ciągłej i czułej opieki  
zapewnienia pokarmu i rozrywek  
nawet czołobitności*

*chce stroić się wytwornie  
nosić złotą obrożę i kubrak*

*a ja człowiek bezpretensjonalny  
pragnę leżeć na niego i mu służyć  
zawsze ktoś musi być na górze  
ktoś drugi na dole tamtemu poddany  
w wielkiej równowadze z prawem naturalnym  
choćby w niezgodzie z teorią o wyższości ras*

## SZATY LITURGICZNE W ZBIORACH MUZEUM KLASZTORNEGO W SZCZYRZYCU \*

Przystępując do organizacji wystawy *Cystersi w Szczyrzycu* w roku 2000 dokonano pobieżnego przeglądu szat liturgicznych i pontyfikaliów znajdujących się w klasztorze. Więcej uwagi poświęcono kilkunastu najstarszym obiektom tego zbioru, wykonanym w XVII i XVIII w., wybranym również do ekspozycji w Nowym Sączu i zakwalifikowanym do umieszczenia w katalogu wystawy (*Cystersi w Szczyrzycu. Historia i kultura* – katalog wystawy, październik – grudzień 2000 r. Tkaniny liturgiczne w opr. M. T. Maszczak, Nowy Sącz 2000, poz. IV/9 – IV/17).

Dotychczasowa literatura na ich temat ogranicza się do ogólnikowego wyszczególnienia w *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce* (T. I, z. 7, Powiat limanowski, Warszawa, s. 16). Mając w dyspozycji inwentarze klasztorne opactwa w Szczyrzycu z lat 1740, 1755, 1827 i 1868–1869 (rękopisy w Archiwum Opactwa w Szczyrzycu), starano się zidentyfikować poszczególne pozycje z opisami inwentarzowymi, aby odnaleźć pierwszą wzmiankę o nich i prześledzić ewentualną ciągłość posiadania. W przypadku czterech ornatów okazało się to jednak niemożliwe, chociaż wszelkie cechy świadczą, że powstały one w XVII i XVIII w. Pozostaje nieznane miejsce ich pierwotnego pochodzenia. Może inne dokumenty archiwalne pozwolą wyjaśnić kiedy i skąd trafiły one do Szczyrzycza. Wielu starszych tkanin, niekiedy dość dokładnie scharakteryzowanych we wcześniejszych inwentarzach, nigdy nie udało się odnaleźć, gdyż późniejsze źródła zawierają uwagi o całkowitym zniszczeniu pewnych partii szat liturgicznych, albo ich już nie wymieniają.

Utrudnienia identyfikacyjne napotyka się także w przypadku obiektów, które w XIX i XX w. zostały poddane przeróbkom i naprawom, polegającym na sztukowaniu znisz-

czonych połaci oraz elementów wykończeniowych starymi materiałami, albo zastosowaniu wymiany na nowe.

Wstępny stan badań, zasygnalizowany w katalogu, pozwala zorientować się, że w Szczyrzycu zachowane są stroje wysokiej klasy, do uszycia których używano bogatych, wzorzystych, tkanin wierzchnich: w XVII w. importowanych z Włoch, a w XVIII w. z Francji. Natomiast zdobiące je hafty ornamentalne, figuralne i emblematyczne (zapełniające całe powierzchnie zewnętrzne, bądź tylko kolumny) są wytworami miejscowego rzemiosła polskiego. W najbliższym terenie, szczególnie w Krakowie, nie trudno znaleźć odpowiednie, analogiczne przykłady ornamentów roślinno-kwiatowych haftowanych różnymi technikami na kanwie.

Dla historyków sztuki wielce interesujące są w tej kolekcji dwa ornaty z 2. poł. XVIII w., zawierające wyobrażenia figuralne, haftowane ściągami tańcuszkowym na jednolitych tkaninach jedwabnych. Ornat czarny ze scenami *Pokrzepienia dusz* czyśc-



**Ornat i stuła „białe” (złoto–srebrne),  
Polska 2. poł. XVII w., klasztor  
w Szczyrzycu. Fot. R. Ślusarek**



**Ornat czerwony, Włochy – Polska ost.  
ćw. XVII w., klasztor w Szczyrzycu.  
Fot. R. Ślusarek**



**Ornat „bladurożowy” (złocisty)**  
**Francja – Polska, pocz. XVIII w.,**  
**klasztor w Szczyrzycu.**  
**Fot. R. Ślusarek**



**Ornat „czarny” (brązowy),**  
**Polska 2. poł. XVIII w.,**  
**klasztor w Szczyrzycu.**  
**Fot. R. Ślusarek**

cowych ma bezpośrednią analogię w ornacie kościoła w Raciechowicach, (opublikowanym przez T. Mańkowskiego w: *Polskie tkaniny i hafty XVI – XVIII wieku*, Wrocław 1954, il. 21, tekst s. 20). Warto kontynuować poszukiwania pokrewnych przykładów, niekoniecznie ograniczając się do tekstyliów, ale również w odniesieniu do przedstawień malarskich i graficznych, np. na XVIII-wiecznym obrazie *Odkupienia dusz czystcowych w Ptaszkowej*, (publikacja w: T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka Ziemi Krakowskiej*, Kraków 1982, s. 660), na XIX-wiecznym obrazie chorągwi kościelnej z Cerekwi (obecnie w zbiorach Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, nr inw. MNS/2246/S), na grafice czeskiej, sygn. *Prag D. Maulini*, z 1. poł. XIX w. (też w zbiorach MNS, nr inw. MNS/1519/S).

Z kolei ornat z godłami *Przenajświętszego Sakramentu* (uwaga: nie we wszystkich katalogach wystawy pod poz. IV/15 poprawiono błędy edytorskie: w datowaniu – powinno być „2. poł. XVIII w.” – i w opisie na s. 52 – powinno być „ławabo z wodą”,







**Obraz Pokrzepienie dusz  
czyśćcowych, XVIII w.,  
Kościół par. w Ptaszkowej**

„pusta misa”) jest niemal identyczny z tym jaki znajduje się w kościele p.w. św. Józefa i klasztorze Bernardynek w Krakowie, datowanym na 3 ćw. XVIII w. (publikacja w: *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, T. IV, Miasto Kraków, cz. II, Warszawa 1971, fig. 956, tekst s. 159; J.T. Nowak i W. Turdza, *Skarby krakowskich klasztorów*, wyd. Muzeum Historyczne Miasta Krakowa 2000, il. s. 164). Różnice widoczne tylko w kolejności układu symboli na bokach ornatu krakowskiego, które podczas konserwacji zostały przeniesione na nowe tło – należałoby sprawdzić czy ten układ od początku był nieco inny, czy przestawiony podczas renowacji szaty. Trzeci, analogiczny ornat z tej grupy, wykonany podobną techniką i zawierający podobny program ikonograficzny, datowany na 4. ćw. XVIII w. znajduje się w parafii św. Sta-

niśława w Łańcucie (publikacja w: *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, Łańcut i okolice, Seria nowa, T. III, z. 5, fig. 97, M. Omilanowska i J. Sito, IS PAN, Warszawa 1994; *Zabytki Sztuki w Polsce*, Inwentarz Topograficzny, opr. T. Szydłowski, cz. II, Województwo Krakowskie II, Powiat Nowotarski, s. 139, fig. 169).

Już w tym krótkim omówieniu daje się zauważyć kilka tematów badawczych, które wymagają rozwinięcia w formie samodzielnych artykułów. Pośpiesznie opracowane noty katalogowe są jedynie wstępnym rozpoznaniem obiektów. Skrupulatne studia, uściślenie interpretacji symboliki oraz ikonografii w kontekście źródeł historycznych, czasokresu i zakresu występowania w formach przedstawiających, mogą przynieść interesujące wyniki.

Oprócz wyżej wzmiankowanych tkanin w klasztorze pozostaje jeszcze spora ilość obiektów do opracowania.

\* Komunikat wygłoszony na sympozjum naukowym *Dziedzictwo kulturowe i historia Opactwa OO. Cystersów w Szczrzytzu*, które odbyło się 13 grudnia 2001 r. w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu.

Robert Andrzej Ślusarek

## PÓŻNOBAROKOWE LAVABO\* Z ZAKRYSTII KOŚCIOŁA ŚW. DUCHA W NOWYM SĄCZU

Dedykuję

Ojcu Superiorowi

Jackowi Maciaszkowi

Jednym z istotnych zabytków rzucających światło na poziom artystyczny barokowej kamieniarki sądeckiej jest architektoniczna oprawa lawetarza pochodzącego z poł. XVIII w., wkomponowanego w północną ścianę zakrystii jezuickiego kościoła Świętego Ducha w Nowym Sączu. Choć barokowa spuścizna plastyki architektonicznej naszego miasta przedstawia się bardzo skromnie, to na tle XVIII-wiecznej rzeźby lokalnej oprawa lawetarza prezentuje się nader ciekawie<sup>1</sup>. Interesujące to dzieło nie doczekało się dotychczas szerszego opracowania. Jak dotąd posiadamy na ten temat jedynie wzmianki i omówienia ograniczające się do ogólnikowych stwierdzeń, nie poparte szczegółową analizą stylistyczno-formalną, ani także żadnym studium źródłowym, które rzuciłoby nowe światło na temat proveniencji oraz czasu powstania interesującego nas zabytku. Niestety obiekt ten nie wzbudził również zainteresowania autorów pierwszego tomu *Dziejów miasta Nowego Sącza*, wydanego w 1992 r.

Zgodnie z rubrykami mszału rzymskiego<sup>2</sup> celebrans przed włożeniem bielizny liturgicznej powinien obmyć ręce. W tym celu zalecano urządzać w zakrystiach i *pastoforiach*, w miejscach ustronnych, umywalnie z kamienia opatrzone bezpośrednim odpływem. Niejednokrotnie zbiorniki na wodę wmontowywane były w kamienną niszę, a odprowadzenie zużytej wody polegało na umieszczeniu wewnątrz czaszy lawetarza naczynia wykonanego z miedzi lub cyny, zwanego *piscyną*. Po obu stronach nale-



**Późnobarokowe lavabo z kościoła  
Św. Ducha w Nowym Sączu.  
Fot. ze zbiorów Autora**

zało zawiesić dwa ręczniki służące do wycierania rąk przed i po mszy świętej, zaopatrzone w napisy „ante” – „post”<sup>18</sup>.

Począwszy od wczesnych lat trzydziestych XVIII w. r. przy klasztorze norbertańskim działała *fabrica ecclesiea*. Gruntowną restaurację kościoła powziął w 1747 r. ówczesny opat Jan Lasota Szczkowski (1746–1781)<sup>4</sup>. Fundusze na ten cel pochodziły zarówno z majątku osobistego opata, jak również z zgromadzonego kapitału i zapisów wotywnych składanych przez dobrodziejów na rzecz konwentu norbertańskiego<sup>5</sup>. Poszczególne elementy „małej architektury” wnętrza kościelnego wyposażono wówczas okładziną kamienną z czarnego marmuru dębnickiego. Występują one jeszcze dzisiaj we fragmentach obicia zachodniego portalu kościoła, nad którym znajduje się płyta marmurowa z wyrytą inskrypcją: *Ultimum ecclesiea Ornamentum posuit Johannes Paulus Lassota Abbas XVIII Sandecensis + Dum ivit Monumentum A. D. 1781 die 25 Augusti + Oremus pro eo*<sup>6</sup>.

W trakcie prac budowlanych, trwających osiem lat do 1755 r., rozbudowano m.in. wzniesioną krótko przed 1597 r. przez przeora Tomasza Romanusa starą zakrytą. Od strony południowej poszerzono ją o jedno przęsło, dobudowując pomieszczenie, by następnie zburzyć ścianę działową i połączyć te dwie kubatury w jedną przestrzeń<sup>7</sup>. W końcowym etapie robót budowlanych wzniesiono w północno-zachodniej części kościoła dzwonicę zaopatrzoną w zegar tarczowy

wy<sup>8</sup>. Było to jednak ostatnie tego typu przedsięwzięcie sądeckich norbertanów przed kasatą zakonu, która nastąpiła w 1784 r.

Zapewne w tym czasie, podczas przebudowy tzw. starej zakrystii, wykonano szereg prac polegających na doposażeniu w różne praktyczne sprzęty liturgiczne rozbudowanej zakrystii konwenckiego kościoła Św. Ducha, co potwierdzałoby jedynie powyższą tezę o czasie powstania interesującego nas dzieła.

W 1831 r. ponorbertański kompleks budynków przekazany został oo. Jezuitom z Tyńca, którzy w pierwszych latach pobytu w Nowym Sączu podjęli gruntowną restaurację kościoła, a następnie przystąpili do rozbudowy niewielkiego jak na ich dydaktyczne potrzeby klasztoru. Niestety, po kilku latach prace remontowe zostały przerwane<sup>9</sup>. Na mocy dekretu banicyjnego wydanego w 1848 r. w Galicji przez gubernatora Ferdynanda d'Este, zamknięto nowosądecką rezydencję Towarzystwa Jezusowego. Władze cyrkularne Nowego Sącza szacując majątek pojezuicki sporządziły w tym celu inwentarz „sprzętów” kościelnych podlegających kontrybucji na rzecz skarbu państwa. W spisie tym obok innych paramentów wymieniony został „pośrednio” pod pozycją 106 lawetarz, którego stan określono wówczas jako „dobry”<sup>10</sup>. Wspomniany był on także później, w dwóch drukowanych po II wojnie światowej inwentarzach zabytków ruchomych kościołów i klasztorów w Nowym Sączu. Tadeusz Dobrowski w *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce* wymienia go jako „kamienny, barokowy”<sup>11</sup>. Zamieszczony w wykazie ruchomości kościołów diecezji tarnowskiej z 1971 r. był błędnie datowany na XVII w<sup>12</sup>.

Lawetarz w kościele Św. Ducha, to wgłębiecie w murze sklepienie muszlą. Po bokach zamknięty jest on płaskimi pilastrami, których pola wypełnione zostały zbliżonymi do rombu formami geometrycznymi, okonturowanymi głębokim rowkiem. Wewnątrz niszy znajduje się – montowany pośrodku na hakach – jajowaty zbiornik na wodę, wykonany z cyny najprawdopodobniej w pocz. XX w. Ujmująca od dołu oprawę czara ma kształt półkuli w połowie wpuszczonej do ściany. Jest ona puklowana do wewnątrz uszeregowanymi łezkowatymi bruzdami; posiada brzeg obręczowy wklęsło-wypukły, profilowany na wzór ćwierć wałka. W górnej części – nad konchą – znajduje się wydatny gzyms profilowany, biegnący poziomo i wychodzący poza zarys pionowy bryły lawetarza. Zwiercienie kotarowe zamknięte jest dwoma wolutami spływającymi wydatnymi ślimacznicami na belkowanie; pośrodku wklęsło-łamane obramienie uskołu przechodzi w płaską powierzchnię oprofilowanej płyciny, na której wyryty jest monogram „MARIA”. Powyżej na wsporniku umieszczono centralnie płonąca amforę. Całość wykuta została z piaskowca imitującego szary marmur, polichromo-

wanego monochromatycznie z wykorzystaniem dwóch odcieni koloru szarego w celu wzmocnienia efektu plastycznego dość skromnej struktury architektonicznej.

Bryła sądeckiego lawetarza – przy całej swojej prostocie strukturalnej – nawiązuje do rozwiązań stosowanych w XVI i XVII w. opraw kamiennych: szaf ołtarzowych, epitafiów, sakramentariów itp., charakteryzujących się rozbudowanym kształtem klasycznej *aediculi* wykończonych ornamentálním lub architektonicznym obramieniem. Wykonane reliefowo nieregularne esownice – dzielone pośrodku ostrymi wystęgami nawiązującymi do motywu łamania ornamentu wstęgowo–cęgowego i ujmujące po bokach zwieńczenie zakończone płomienistą amforą, oraz elementy geometryczne występujące na czołach płaszczyzn pilastrów i płycin – to zespół cech stylistycznych pozwalający datować obiekt na XVIII w. Wątpliwości budzą natomiast skromne i zarazem dość powierzchownie potraktowane elementy ornamentyki, która w zasadzie poza zwieńczeniem nie występuje w ogóle lub jawi się w sprymityzowanej formie geometrycznych wzorów wypełniających boczne pola podziałów pilastrowych. Może to jedynie tłumaczyć jakiś nieznany nam dzisiaj kontekst zamysłu kompozycyjnego potraktowania przestrzeni bryły, polegający na wprowadzeniu do tła iluzjonistycznego malowidła lub obramienia architektonicznego, jak ma to miejsce w oprawach pochodzących z 2. poł. XVII w. chrzcielnicy z kościoła par. w Pilicy<sup>13</sup> oraz zachowanej w małej części dekoracji *lavabo* z pocysterskiego kościoła w Wąchocku<sup>14</sup>. Fakt ten potwierdzać może zlokalizowany w tynku ściany ślad wgłębienia w partii szczytu zwieńczonego płomienistą amforą. Takie potraktowanie przestrzeni sugeruje istnienie wokół lawetarza jakiejś szerszej oprawy malarskiej lub rzeźbiarskiej.

Najbliższe pokrewierństwo z omawianym zabytkiem wykazuje manierystyczny *lavabo* z zakrystii kościoła w Chroberzu<sup>15</sup> z 2. poł. XVI w. W podobnym kształcie prezentują się oprawy marmurowych lawetarzy znajdujących się w zakrystiach kościołów: zwierzynieckich norbertanek w Krakowie z 1696 r.<sup>16</sup> oraz cystersów w Jędrzejowie z poł. XVIII w.<sup>17</sup> Choć nie zachodzą w tym przypadku jakieś szczególne analogie formy, a zwłaszcza detalu, to należy stwierdzić, iż na przestrzeni ostatnich trzech stuleci tego typu wyroby kamieniarskie, charakteryzujące się wypracowanym kanonem *aediculi*, ulegały wpływowi poszczególnych tendencji panujących w stylistyce danej epoki.

W 1996 r. za sprawą ówczesnego superiora o. Krystiana Biernackiego lawetarz został poddany gruntownej konserwacji przez artystę konserwatora Józefa Stanisława Steca z Nowego Sącza, któremu w tym miejscu chciałbym podziękować za udzielone mi informacje dotyczące stanu zachowania oraz identyfikacji materiału rzeźbiarskiego.

- \* *lavabo* (z łac. termin w tekście używany będzie zamiennie) – inaczej lawaterz: „umywalnia kapłańska w kościołach i klasztorach zwykle w zakrystii oraz przed wejściem do refektarza, często w ozdobnym obramieniu z czarnego marmuru lub piaskowca, przyścienne lub z nadwieszonym zbiornikiem na wodę wyk. z cyny lub miedzi i czaszą kamienną do jej spływu” cyt. za *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*. Wydanie nowe, Warszawa 1996, s. 228.
- 1 Z. Beiersdorf, B. Kowolski, *Urbanistyka i sztuka baroku*, w: „Dzieje miasta Nowego Sącza”, pod red. F. Kiryka, t. 1, Warszawa – Kraków 1992, s. 696–699.
  - 2 *Missale Romanum, Ritus Servandus in celebratione Missae. I – „De preparatione Sacerdoti celebraturi...: Postea lavat manus [...]”*.
  - 3 Ch. Zieliński, *Sztuka sakralna*, Poznań – Warszawa – Lublin 1960, op. cit., s. 121–122.
  - 4 J. Sygański, *Zabytki dziejów i sztuki w Nowym Sączu*, Lwów 1912, s. 66; por. tenże, *Nowy Sącz jego dzieje i pamiątki dziejowe. Szkic historyczny na pamiątkę sześćsetnej rocznicy założenia tegoż miasta*, Nowy Sącz 1892, s. 78–79; A. Śledź, *Katalog opatów sądeckiego klasztoru norbertanów*, w: „Norbertanie i Jezuici w Nowym Sączu. Wspólne dziedzictwo fundacji jagiellońskiej – katalog wystawy”, Nowy Sącz 2002, tabl. XV.
  - 5 *Summarium privilegiorum, iscriptionum, transactionum conventui Sandecensis Ordinis Praemonstratensis, [...] a. D. 1766*, rękopis w Archiwum parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, sygn. A5, pag. 87–121: Katarzyna Lassocianka siostra opata Szczakowskiego i zakonnica konwentu zwierzynieckiego w Krakowie przekazała na ten cel środki własne w kwocie 7000 złp.
  - 6 *ibidem*, op. cit., s. 67.
  - 7 W 1889 r. podczas renowacji kościoła odnaleziono w gałce hełmu dzwonnicy dokument którego treść dotyczyła również przebudowy zakrystii i prezbiterium kościoła. Niestety to cenne źródło informacji uległo zniszczeniu 1894 r. podczas pożaru miasta. Znamy go jedynie w odpisie ks. Jana Sygańskiego zamieszczonym w publikacji wydanej 1912 r. pt. *Zabytki dziejów i sztuki w Nowym Sączu*, s. 66.
  - 8 B. Natorński, J. Preisner, *Jezuici w Nowym Sączu*, w: „Studia z historii jezuitów”, Kraków 1982, s. 3.
  - 9 B. Kumor, *Powrót jezuitów do Galicji*, w: „Sprawozdanie z obchodów uroczystości 150 lat pobytu i działalności Ojców Jezuitów w Nowym Sączu 1882–1982”, Nowy Sącz 1982, s. 81–91; L. Grzebień, *Okoliczności powstania parafii Ducha Świętego w Nowym Sączu*, w: „Rocznik Sądecki” t. XXIX, (2001), s. 116–124.
  - 10 *Wyciąg z inwentarza jezuickiego kościoła ...*, „Lawetarz w zakrystii cynowy – stan dobry...”, rkps. w Archiwum Prowincji Polski Południowej Jezuitów w Krakowie, nr 1165, fol. 18–21 (I).
  - 11 KZSP, T. I, Województwo Krakowskie, pod red. J. Szablowskiego, z. 10, Miasto Nowy Sącz opr. T. Dobrowolski, Warszawa 1951, op. cit., s. 21
  - 12 *Kościół diecezji tarnowskiej*, w: „Rocznik Diecezji Tarnowskiej na rok 1972”, red. J. Rzepa, Tarnów 1971, s. 368.
  - 13 M. Kornecki, T. Chrzanowski, *Sztuka Ziemi Krakowskiej*, Kraków 1982, s. 340.
  - 14 *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, T. III, Województwo Kieleckie, red. J. Łoziński i B. Wolff, z. 2, Powiat Łżecki, Warszawa 1957, s. 30, fig. 34.
  - 15 KZSP, T. III, Województwo Kieleckie, red. J. Łoziński i B. Wolff, z. 9, Powiat Pińczowski, Warszawa 1961, s. 12, fig. 105.
  - 16 KZSP, T. IV, Miasto Kraków, cz. VII, Zwierzyniec, Nowy Świat, Półwie Zwierzynieckie; *Kościół i Klasztor*, pod red. J. Daranowskiej–Lukaszeńskiej i R. Henoch–Marendziuk, Warszawa 1995, s. 7, fig. 74.
  - 17 KZSP, T. III, Województwo Kieleckie, red. J. Łozińskiego i B. Wolff, z. 3, Powiat Jędrzejowski, Warszawa 1957, s. 11, fig. 60.

## WŁADYSŁAW MILKO

Na cichym, polnym cmentarzu wojskowym pod lasem Pasternik w Marcinkowicach spoczywa wśród ośmiu legionistów kpt. Władysław Milko. Poległ on 6 grudnia 1914 r. w czasie bitwy 1. Pułku Legionów Polskich z wojskami rosyjskimi na terenie Marcinkowic i pozostał tu na zawsze.

Kim był kpt. Władysław Milko, o którym pisano tak wiele w prasie lwowskiej i krakowskiej już w 1914 i 1915 r., a później w okresie dwudziestolecia międzywojennego we wszystkich ważniejszych publikacjach o Legionach (Józef Piłsudski, Juliusz Kaden-Bandrowski, Stanisław Wasylewski w publikacjach rocznicowych), a współcześnie jego biografie zawierają: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXI, 1976; „Zeszyty Prasoznawcze” (1972), *Słownik biograficzny oficerów WP* (1992).

Odpowiedź można znaleźć w życiorysie Władysława Milki. Pierwsze doniesienia prasowe o jego śmierci podają miejsce i datę urodzenia: Truskawiec 1880, obecnie jednak (wg metryki Urzędu Stanu Cywilnego w Przemyślu) przyjmuje się, że urodził się 26 lutego 1881 r. w rodzinie urzędnika kolejowego Michała Milki i Heleny ze Stalińskich w Przemyślu. Była to spolonizowana rodzina ukraińska wyznania greckokatolickiego.

Wraz z ojcem kolejarzem zmieniał miejsce zamieszkania. Naukę rozpoczął w gimnazjum w Sanoku a ukończył w Przemyślu, gdzie zdał maturę z wyróżnieniem w 1899 r. Studiował inżynierię na Politechnice Lwowskiej, słuchał wykładów polonistycznych na Uniwersytecie Lwowskim, ale studiów żadnych nie ukończył, zajął się bowiem z niezwykłą pasją dziennikarstwem.

Jako poddany austriacki Władysław Milko odbył jednoroczną służbę w wojsku. Ożenił się z Blanką d'Abancourt, miał jedną córeczkę, która w chwili jego śmierci ukończyła dwa lata.



**Cmentarz Legionistów Piłsudskiego w Marcinkowicach**

Był wydawcą, redaktorem i współpracownikiem wielu pism lwowskich („Liberum Veto”, „Wiek Nowy”, „Kurier Lwowski”, „Gazeta Poranna”, „Nasz Kraj Ilustrowany”), warszawskich („Słowo”) i Telegraficznego Biura Korespondencyjnego w Wiedniu. Poznał doskonale technikę drukarską i opanował mistrzowsko sztukę stenografii, co było wówczas czymś nowym i niezwykłym.

Artykuły i felietony Milki poświęcone polityce, obyczajom, życiu kulturalnemu Lwowa były ostrą satyrą na stosunki galicyjskie. Był bardzo pracowitym i rzutkim dziennikarzem, ale nigdzie długo miejsca nie zagrzał. Odznaczał się bystrą wyobraźnią i wybornym humorem, był znany i lubiany w szerokich kołach towarzyskich Lwowa. Jego serdeczność, sumienność i słowność jedyna mu przyjaćiół.

Dziennikarze i pracownicy drukarni zapamiętali go z binoklami na oczach, z wiecznie opadającą blond czupryną i nieodłącznym papierosem, pochylającego się nad szpaltą gazety dopiero co zdjętą z maszyny. Umiał łączyć lekkość pióra, ważkość argumentów z wdziękiem i dowcipem lwowskim.

Milkę ukształtowały dwa nurty Młodej Polski – jeden wyrażający się myślą *Wesela i Ludzi bezdomnych*, a drugi satyrą i dowcipem Zielonego Balonika. Wpływ na jego postawę patriotyczną miało miasto Lwów. Działał tu Sejm Krajowy, uczelnie, Ossolineum, teatry, ukazywały się liczne czasopisma. W kawiarniach dyskutowano o wojnie



Rosji z Japonią (1905 r.) i o sprawach narodowych. Powstawały tu także organizacje strzeleckie Józefa Piłsudskiego.

Gdy wybuchła I wojna światowa wstąpił do Legionów. „Zmieniwszy pióro na szablę, nie stracił ani jednej cnoty swego pięknego charakteru”. („Nowa Reforma”, XII 1914). Z wojska austriackiego oprócz stopnia plutonowego wyniósł pewną znajomość spraw wojennych. W Legionach 4 września 1914 r. został przyjęty życzliwie i szybko awansował na porucznika, później na kapitana. Służył początkowo w batalionie zapasowym Zygmunta Bobrowskiego, a chrzest bojowy przeszedł pod Laskami, gdzie dowodził w zastępstwie ранego dowódcy. Przejście wojsk Piłsudskiego przez Ulinę Małą do Krakowa opisał w artykule: *Marsz I Pułku Legionów*.

Ostatnie tygodnie jego życia znamy z relacji Kadena–Bandrowskiego (*Piłsudzczycy*), wspomnień legionistów i dziennikarza Stanisława Wasylewskiego. Milko przebył cały szlak kampanii podhalańskiej Legionów od Mszany Dolnej przez Dobrą, Limanową, aż do Marcinkowic.

Kaden–Bandrowski pisze o nim: „Jadło się u Milki, jak nigdzie, spało się, jak nigdzie, śmiało się, jak nigdzie i bito się wyborowo”. Milko był nie tylko doskonałym dowódcą, ale i serdecznym przyjacielem i opiekunem żołnierzy, wesołym towarzyszem, który umiał krzepić serca wiarą, rozweselać umysły i tchnąć męstwo w dusze legionistów. W przeddzień bitwy marcinkowickiej u gospodarzy Kuciów miał podobno słuchać z płyty gramofonowej *Ave Maria* Gounoda.

Wczesnym rankiem 6 grudnia (niedziela) kpt. Władysław Milko wraz ze swoją kompanią wziął udział w bitwie na wzgórzu niedaleko lasu zwanego Pasternik. Tyraliera legionistów zajęła pozycje naprzeciw wojsk rosyjskich, wyłaniających się z lasu na Rdziostowie oraz atakujących od strony Dąbrowy. Pociski artyleryjskie i z karabinów maszynowych zmusiły legionistów do zajęcia pozycji leżących, a gęsty obstrzał był śmiertelny dla nich.

Uczestnik wydarzeń, Jerzy Jerome, następująco przedstawił śmierć Milki: „Kompanijny Milko, chcąc wydać rozkaz, unosi się na rękach i zwraca głowę nieco na prawo. W tej chwili słyszę huk wybuchu pocisku na lewym skrzydle kompanii. Milko zwiesił głowę – zerwał się wydany rozkaz i zamilkł. Otrzymałem rozkaz od plutonowego pójść zobaczyć, co się stało z kompanijnym. Leżał oparty na łokciu, z głową zwieszoną. Dolna część twarzy i szyję miał zakrwawioną. Przewróciłem go na wznak. Słabo oddychał. Rozpiąłem mu bluzę i przesiedziałem przy nim chwilę”. („Polska Zbrojna”, XII 1924).

Kaden–Bandrowski w liście–raporcie do Komendanta podaje inne szczegóły. Wg niego Milko najpierw został rażony kulą karabinową w pierś, później szrapnelem, ale żył jeszcze, w kilka chwil potem granat urwał mu część głowy.

Stanisław Wasylewski, który odwiedził Marcinkowice w 1934 r., na podstawie opowiadań miejscowych gospodarzy dodaje, że leżącego Milkę jakiś Kozak dobił bagnetem. Inni piszą, że zginął rażony dwukrotnie odłamkiem granatu w głowę. „Jego skon bohaterski okrył żałobą serca żołnierskie i łzami rzewnego wzruszenia nappełnił dusze wszystkich jemu bliskich. Jeszcze parę godzin po żałobnym obrzędzie widziano na świeżej mogile płaczących żołnierzy, którzy z ukochanym wodzem rozstać się nie mogli” („Nowa Reforma”, XII 1914).

Wraz z kpt. Władysławem Milką poległo pod Marcinkowicami ośmiu legionistów, a ranni zostali zabrani przez Rosjan, albo ukryci u gospodarzy. Ze wspomnień pewnego legionisty, który ukrył się po bitwie u chłopów wiemy, że wieczorem 6 grudnia pobojowisko przedstawiało widok tragiczny – trupy zabitych poobdzierane przez Moskali dosłownie ze wszystkiego. Mieszkańcy Marcinkowic z wójtem Ludwikiem Fiklem nazajutrz po bitwie pochowali poległych we wspólnym dole. Uczynili to na polecenie proboszcza z Chomranic, który nie mógł przybyć, bo miał na plebani Rosjan.

Jeden z legionistów pisze we wspomnieniach, że gospodarze Kuciowie na prośbę Stanisława Kołodzieja zrobili trumnę dla jego brata Władysława, który został przyniesiony wieczorem z pobojowiska do ich chaty, gdzie skonał w nocy z odniesionych ran i że on jako jedyny spośród legionistów miał trumnę. Wasylewski twierdzi natomiast, że tylko Milko spoczął w trumnie. Sporządził ją podobno Tomasz Kucia, a Małgorzata Kuciowa obmyła zwłoki kapitana z krwi i ułożyła jego ręce do wiecznego snu. (*Niezapisany stan służby*, Warszawa 1957).

Kpt. Władysława Milkę bardzo wysoko cenił Józef Piłsudski. Napisał o nim serdeczne wspomnienia, w których widział w nim jednego z najlepszych swoich oficerów, żołnierza z krwi i kości.

Milko został pośmiertnie odznaczony krzyżem *Virtuti Militari* V kl. i Krzyżem Niepodległości. Marcinkowicki oddział Związku Strzeleckiego obrał go za swego patrona. Na grobie kpt. Władysława Milki i legionistów staraniem Związku Strzeleckiego z Nowego Sącza i miejscowej ludności wzniesiono pomnik z napisem: „Bohaterom I Pułku Legionów Polskich”. Uroczyste poświęcenie pomnika nastąpiło 30 maja 1915 r., czyli parę miesięcy po bitwie marcinkowickiej.

W taki oto sposób dziennikarz lwowski i doskonały oficer legionowy znalazł w Marcinkowicach miejsce wiecznego spoczynku. Jego żołnierska mogiła przy lesie Pasternik otoczona jest stałą opieką mieszkańców Marcinkowic i głęboką czcią należną bohaterom narodowym.

## SYLWETKI JEZUICKICH DZIAŁACZY SPOŁECZNYCH II POŁOWY XIX WIEKU

Druga połowa XIX w. to początek aktywnej działalności Kościoła katolickiego na ziemiach polskich wśród robotników. Zwłaszcza po opublikowaniu encykliki *Rerum novarum* papieża Leona XIII, kiedy to doszło do żywiołowego zakładania pierwszych katolickich organizacji robotniczych. Szczególnie w działalności jezuitów, jak w zwierciadle, odbija się zaangażowanie społeczne Kościoła katolickiego w Galicji. Obserwując działalność czołowych jezuitów tego okresu, można poznać początki całego katolicyzmu społecznego pod zaborem austriackim. *Słownik biograficzny katolicyzmu społecznego w Polsce* wymienia nazwiska 23 jezuitów bezpośrednio zaangażowanych w działalność społeczną czy też publicystyczną na rzecz tworzenia organizacji i stowarzyszeń robotniczych. Czterech z nich: ks. Stanisław Załęski SJ, ks. Władysław Czencz SJ, ks. Stanisław Sopuch SJ i ks. Henryk Haduch SJ fragment swojej działalności społecznej skierowali na rzecz robotników i mieszkańców Nowego Sącza.

### **„Przyjaźń”, „Jedność”, „Gwiazda” – pierwsze stowarzyszenia robotnicze w Galicji**

Po ukazaniu się encykliki *Rerum novarum* pojawiły się głosy domagające się tworzenia stowarzyszeń katolickich. Jednak zamiast powoływania do życia związków zawodowych, podjęto akcję tworzenia stowarzyszeń o charakterze kulturalno-oświatowym, samopomocowym i religijnym. Jedne z nich „Przyjaźń” lub „Jedność” grupowały robotników fabrycznych, inne pod nazwą „Gwiazda” rzemieślników, „Praca” skupiała czeladź, a „Jutrzenka” majstrów.

Inicjatorem podjęcia działań na terenie robotniczym poprzez organizowanie „Przyjaźni” był ks. Jan Badeni, jezuita. Wykształcony, energiczny, świetny organizator, szybko

osiągnął efekty swej pracy. Działalność swą podjął w 1895 r., a więc bez mała cztery lata po ogłoszeniu *Rerum novarum*. „Głos Narodu” odnotowuje szereg nowo założonych stowarzyszeń oraz ich działalność, których założycielem był ks. Jan Badeni lub jego współpracownicy. Ukazują się również pierwsze czasopisma poświęcone sprawom robotniczym. W Krakowie wychodzi od października 1893 dwutygodnik „Gwiazda”, we Lwowie od 1895 „Grzmoł” (przeniesiony następnie do Krakowa), a od 1898 r. ukazuje się miesięcznik „Jedność”, wychodzący później jako tygodnik.

W sierpniu 1897 r. odbył się w Nowym Sączu zjazd wszystkich katolickich stowarzyszeń robotniczych z Galicji. Założeniem zjazdu był wybór rady naczelnej dla koordynacji wysiłków oraz stworzenie świadomej swych celów organizacji. Na zjazd przybyło 49 delegatów reprezentujących 25 stowarzyszeń z 19 miejscowości: 14 „Przyjaźni”, 3 „Prace”, 2 „Ojczyzny”, 1 „Krakus”, 1 „Jedność”, Stronnictwo Chrześcijańsko-Społeczne i redakcja pisma robotniczego „Grzmoł”. W toku sprawozdania przytoczono liczby członków niektórych stowarzyszeń. „Przyjaźnie” krakowskie liczyły w sumie 647 członków, „Praca” z Tarnowa 400 członków, „Towarzystwo Sług” z Tarnowa 300 członków, „Przyjaźń” z Nowego Sącza liczyła 120 członków, „Praca” z Bochni 160 członków, „Przyjaźń” z Gorlic 157 członków<sup>1</sup>.

W Nowym Sączu „Przyjaźń” powstała w lipcu 1896 r. z inicjatywy ks. Stanisława Załęskiego SJ oraz ks. Stanisława Sopucha SJ i działała głównie wśród robotników kolejowych. Stowarzyszeniem opiekowali się w późniejszym okresie także ks. Władysław Czencz SJ i ks. Piotr Gołąbek. Jak to określił ks. Stanisław Załęski w swej monumentalnej pracy *Jezuici w Polsce*: „„Przyjaźń» nowosądecka powstała jako antidotum przeciw wzmagającemu się socjalizmowi”<sup>2</sup>.

Ks. Stanisław Załęski ogłosił drukiem kilka broszurek, każda w nakładzie 10 tys. egzemplarzy: pt. *Socjalizm wobec rozumu, Czerwony sztandar, Teolog socjalistów – Daszyński*. Książeczki ks. Załęskiego były czymś zupełnie wyjątkowym pod względem nakładu. Co więcej, autor polecił je sprzedawać po niezwykle niskiej cenie 5 centów, gdyż chodziło mu nie o zysk lub stratę, lecz o rozszerzenie w najszerszych kołach tej prawdy, że „socjalizm jest wielką a zgubną niedorzecznością, której bać się i lękać nie należy, ale którą wszystkie warstwy i stany, robotników nie wyjmując, zwalczać na całej linii powinni”<sup>3</sup>.

Niestety w samym Nowym Sączu „Przyjaźń” nie przetrwała długo, działała prężnie tylko do 1902 r. Niemniej, licząc ponad 100 członków, przez kilka lat oddała miejscowym robotnikom znaczne usługi poprzez własny sklep, czytelnie, bibliotekę i propagandowe pisma.

Ks. Stanisław Załęski tak tłumaczy upadek nowosądeckiej „Przyjaźni”. „«Przyjaźni» zaczęła słabnąć bo nie przynosiła materialnych korzyści swym członkom, skupiła się potem koło własnego sklepu spożywczego, który rozwijał się pomyślnie, jak długo zarządzał nim prezes «Przyjaźni» lakiernik kolejowy Radwański, ale gdy nowy zarządca, praktykant adwokacki, chciał sklep prowadzić na wielką skalę, a nie będąc zawodowym kupcem tego nie umiał, nastąpiło bankructwo, w dodatku zniestawienie «Przyjaźni», bo jej prezesowi Radwańskiemu wytoczono w 1902 r. proces sądowy o lekkomyślny kredyt, który jednak skończył się uniewinnieniem oskarżonego.”<sup>4</sup>

Wysiłki jezuitów tego okresu nie spotkały się jednak z pełnym zrozumieniem. Jeden z uczestników tych robotniczych inicjatyw i historyk Prowincji Galicyjskiej Towarzystwa Jezusowego ks. Stanisław Załęski napisał, że jezuita „nie znaleźli zrozumienia w konserwatywnej partii krakowskiej, świeccy księża wnet się wycofali, oprócz prałata Henryka Skrzyńskiego, który prawie aż do śmierci 1903 r. zajmował się czynnie, nie szczędząc ofiar pieniężnych, robotnikami. Pozostali tylko jezuita, za to też usłyszeli z ust Ignacego Daszyńskiego na zjeździe delegatów sił i kółek zawodowych w Przemysłu uznanie, że jedynym poważnym przeciwnikiem naszym [czytaj socjalistów] są jezuita”.<sup>5</sup>

Doszło nawet do tego, że socjaliści galicyjscy wzorem jezuitów poczęli wydawać pisma ( np. „Latarnię” czy „Prawo Ludu”), które pod względem formy, szaty graficznej, ceny, a nawet kolorystyki przypominały wydawane w Krakowie przez jezuitów „Intencje Apostolskie czyli Posłańca Serca Jezusowego”. Zeszyty „Latarni” zawierały tak jak „Intencje” kilkadziesiąt stron małego formatu, miały zbliżone liternictwo. PPSD świadomie do nich nawiązywała, gdyż widziała „Latarnię” jako pismo–wyzwanie, miesięcznik alternatywny, który miał odebrać prasie katolickiej, a w szczególności „Intencjom”, część dotychczasowych czytelników.<sup>6</sup>

Jezuici natomiast z biegiem czasu przeszli do działalności w organizacjach religijnych założonych przez siebie, które dawały im więcej swobody działania i rodziły trwalsze owoce.

### **Jezuicy działacze społeczni związani z Nowym Sączem**

Ks. Władysław Czencz SJ (1850–1922) – działacz związkowy i publicysta, urodzony w Klikuszowej k. Nowego Targu – nauki gimnazjalne ukończył w Nowym Sączu. Do zakonu jezuitów wstąpił w 1865 r. Był wychowawcą w konwiktach jezuitów w Tarnopolu, następnie studiował teologię w Krakowie, gdzie w 1881 r. przyjął święcenia kapłańskie.

Już w okresie studiów współpracował z jezuickimi wydawnictwami w Krakowie, najpierw z „Intencjami Apostolstwa Modlitwy”, a następnie należał do pierwszych redaktorów „Misji katolickich” powstałych w 1882 r.

Za przykładem Jana Badeniego, a wraz z ks. Stanisławem Sopuchem, rozpoczął działalność organizacyjną wśród krakowskich robotników. W Krakowie należał do założycieli czasopisma społecznego „Grzmot”. Pisywał zwykle pod pseudonimem „Bartłomiej Kropidło”. Brał udział w licznych wiecach robotniczych i przemawiał zwykle bardzo płomiennie. W małych miasteczkach i po wsiach walczył z żydowskim handlem i popierał otwieranie polskich spółek i sklepów. Do 1901 r. działał aktywnie w stowarzyszeniach robotniczych Krakowa, Nowego Sącza i Lwowa. Wszędzie gdzie pracował: Chyrowie (1906–8), we Lwowie (1908–10), w Nowym Sączu (1910–13) i w Krakowie (1913–16), nie zaniedbywał organizacji robotniczych. Swojej działalności społecznej nie ograniczył aż do wybuchu I wojny światowej. W Nowym Sączu powołał do życia chrześcijańska spółkę handlową, a w 1914 r. w Krakowie Stowarzyszenie Pomocnic Handlowych. Zmarł w Wilnie w 1922 r<sup>7</sup>.

Ks. Henryk Haduch SJ (1870–1925) – organizator ruchu sodalicyjnego, publicysta, urodzony w Jaćmierzu koło Sanoka – wstąpił do jezuitów w 1886 r. Studiował filozofię w Tarnopolu i teologię w Krakowie. Święcenia kapłańskie przyjął w 1897 r. Był m.in. redaktorem miesięcznika „Sodalis marianus” (1911–16), prowincjałem (1916–19), a pod koniec życia profesorem retoryki i homiletyki w Nowym Sączu (1923–25).

Jako krzewiciel ruchu sodalicyjnego w Polsce opublikował ponad 80 rozpraw, głównie na tematy sodalicyjne. Wszędzie gdzie pracował organizował ruch sodalicyjny, zwłaszcza wśród robotników. Pisał na ten temat następująco: „Sodalicja robotnicza, tak mężczyzn jak kobiet, grupująca członków swoich z klasy pracującej fizycznie na kawałek chleba, obok zawodowych stowarzyszeń, mających na celu dobro ich doczesne, niesłychanie ważne zajmuje w społeczeństwie stanowisko. Nie tylko bowiem wyrabia członków swoich na ludzi dobrych, o wybitnej katolickiej kulturze, czym ubezpiecza ich od utraty wiary i upadków moralnych, a wpływa dodatnio na podniesienie dobrobytu, ale nadto stwarza dzielnych przewodników i działaczy dla wszelkich odcieni pracy społecznej i politycznej, która się pragnie oprzeć na zasadach prawdy i uczciwości. Gdzie istnieją sodalicje robotnicze dobrze się rozwijające, tam wszelka akcja katolicka ma zapewniony swój byt i rozwój”.

Ks. Henryk Hoduch zmarł w październiku 1925 r. w Nowym Sączu.<sup>8</sup>

Ks. Stanisław Sopuch SJ (1869–1941) – działacz katolickich stowarzyszeń robotniczych – urodził się w Kożuchowie koło Strzyżowa w ubogiej rodzinie rolniczej.

Wstąpił do zakonu w 1884 r. Studiował filozofię oraz teologię, święcenia kapłańskie przyjął w 1897 r.

Już pod koniec studiów zaangażował się w katolicki ruch robotniczy i obok księży Jana Badeniego, Henryka Jackowskiego i Stanisława Załęskiego należał do czołowych jezuickich działaczy społecznych Galicji. W latach 1897–1904 organizował stowarzyszenia społeczne w Krakowie, Nowym Sączu i Lwowie oraz redagował pisma robotnicze. W okresie I wojny światowej był internowany przez Rosjan i został wywieziony do Kijowa, gdzie czynnie włączył się w życie społeczne i religijne miejscowej Polonii. On też wygłosił pod gołym niebem płomienne kazanie w przededniu obrony Lwowa (1918), a później przed bitwą warszawską (1920) w trakcie najazdu bolszewickiego. W Polsce niepodległej był dwukrotnie prowincjałem; organizował życie zakonne na dawnych ziemiach zaboru pruskiego i rosyjskiego. Szykanowany przez Niemców, zmarł w czasie okupacji w 1941 r.<sup>9</sup>

Ks. Stanisław Załęski SJ (1843–1908) – publicysta, działacz społeczny i sodaliczny – urodził się w Krakowie. Był synem emigranta z guberni grodzieńskiej. Do gimnazjum uczęszczał w Nowym Sączu. Do zakonu wstąpił w 1857 r. Święcenia kapłańskie przyjął dopiero w 1870 r., a w 1875 r. wyjechał do Francji w celu przeprowadzenia kwerendy historycznej dotyczącej powstania styczniowego, jednakże z powodu choroby powrócił stamtąd już w roku następnym. Od grudnia 1893 r. objął rządy w domu zakonnym w Nowym Sączu, który odbudował po pożarze w 1894 r. Do Nowego Sącza powrócił w 1902 r., ale też udzielał licznych rekolekcji w Galicji, Poznańskim, opiekował się licznymi sodalicjami.

Opracował kilkadziesiąt prac historycznych o różnej wartości, przy czym jego główne dzieło o jezuitach w Polsce do dzisiaj pozostaje cenną publikacją dotyczącą tego tematu. Ks. Załęski należał do jezuitów specjalizujących się w propagandzie antysocjalistycznej. Atakując socjalistów, liberałów i demokratów, nie krył się ze swą orientacją polityczną. Zmarł w 1908 r. w Nowym Sączu.<sup>10</sup>

- 
- 1 K. Turowski, *Ruch chrześcijańsko-demokratyczny w Galicji (2)*, w: „Chrześcijan w Świecie” 1977, nr 52, s. 95–96.
  - 2 Stanisław Załęski, *Jezuici w Polsce*, T. 5, Kraków 1906, s. 884.
  - 3 J. Dybiec, *Drukarstwo i księgarstwo sądeckie w XIX w.*, w: „Rocznik Sądecki” 1973, t. XIV, s. 79.
  - 4 S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, T. 5, Kraków 1906, s. 885.
  - 5 Tamże, s. 987–988.
  - 6 A. Chwalba, *Sacrum i rewolucja. Socjaliści polscy wobec praktyk i symboli religijnych (1870–1918)*, Kraków 1992, s. 197–198.
  - 7 L. Grzebień, *Słownik biograficzny katolicyzmu społecznego w Polsce*, t. 1, Warszawa 1991, s. 95; S. Pyszka, *Sylwetki jezuickich publicystów i działaczy społecznych*, Kraków 1996, s. 33–35.
  - 8 S. Pyszka, dz. cyt., s. 40–41.
  - 9 S. Pyszka, dz. cyt., s. 90–92.
  - 10 L. Grzebień, *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 4, s. 504–511.



Kazimierz Kuropeska

---

## KAJAKARSTWO GÓRSKIE NA WODACH DUNAJCA W LATACH 1930–1960

*W góry! W góry, miły bracie,  
Tam swoboda czeka na cię!  
Nie wrywaj się z gościny,  
Gdy cię losy tu zawiodą,  
A z powrotem puść się wodą,  
Po Dunajcu przez Pieniny!*

**Wincenty Pol**

Pośród wielu dokonań, wielu autentycznych sukcesów sądeczan, są także znaczące osiągnięcia sportowe. Dyscypliną sportową, która w ostatnim 50-leciu (1953–2002) odnosiła najwięcej sukcesów na arenie krajowej i międzynarodowej jest w Nowym Sączu i regionie kajakarstwo górskie, chociaż za kolebkę polskiego kajakarstwa górskiego bezspornie uznaje się Szczawnicę i tamtejszy Klub Sportowy Pieniny. Początki jego działalności związane są z dwoma aktywnymi członkami PTT zasiadającymi w zarządzie Oddziału Pienińskiego: dr. Arturem Karolem Wernerem, oraz pierwszym prezesem klubu w Szczawnicy (Oddział TS Wisła), Czesławem Winiarskim – kierownikiem schroniska turystycznego „Orlica”, wybudowanego w r. 1936 na wydzierżawionym gruncie „na Kaczym” przy drodze pienińskiej.

Zanim Szczawnica zyskała miano kolebki kajakarstwa górskiego w Polsce rozwijała się tutaj turystyka górska, piesze wędrówki i wspinaczka latem, narciarstwo zimą. Również flisactwo w okresie letnim zyskiwało coraz więcej amatorów, a pierwszymi licencjonowanymi przewoźnikami w Pieninach byli (1894) Józef Madeja i Jacenty Ma-

jerczak. Podejmowano także spontaniczne próby kajakowania na Dunajcu, inspirowane przez aktywnie działający na tym terenie Pieniński Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, utworzony jeszcze w 1893 r. Również powstałe na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku TS Wisła Oddział w Szczawnicy prowadziło zorganizowaną, bogatą i wszechstronną działalność w sekcjach: turystyki, lekkiej atletyki, pływakkiej i gier sportowych, w narciarstwie i kajakarstwie.

Sekcję narciarską aktywiści PTT założyli 13 grudnia 1932 r. W dwa lata później, wiosną 1934 r., głównie za sprawą tych samych entuzjastów oraz propagatorów turystyki w Pieninach, A. K. Wenera i Cz. Winiarskiego, rozpoczęła swą działalność pienińska sekcja kajakowa. Organizowano wtedy liczne spływy kajakowe przełomem Dunajca z Nowego Targu i Czorsztyna do Szczawnicy, a nawet dwudniowe długodystansowe wyścigi, spływy i zjazdy kajakowe na około 100–kilometrowej trasie z Nowego Targu do Nowego Sącza<sup>1</sup>.

Bardzo ważną rolę w powstaniu, popularyzacji i w rozwoju kajakarstwa górskiego na Dunajcu w Pieninach odegrała także tradycja flisacka wspaniałych szczawnickich rodów: Adamczyków, Ciesielków, Czajów, Gabrysiów, Kapłaniaków, Karczów, Madejów, Majerczaków, Niezgodów, Piecyków, Pierzgów, Polaczyków, Salamonów, Saratów, Semczuków, Słowików, Szczepaniaków, Warusiów, Węglarzy, Zachwiejów i wielu innych. Tradycja ta sięga jeszcze połowy XIX wieku, a następnie lat dziewięćdziesiątych XIX stulecia, kiedy to w rok po swym założeniu Oddział PTT w Szczawnicy roztoczył opiekę nad sprzętem „łódkarzy” – jak wówczas nazywano flisaków pienińskich. W 1908 r. oddział zajął się uregulowaniem spraw flisactwa na Dunajcu, których pełne uporządkowanie nastąpiło dopiero w roku 1934 wraz z powstaniem Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich (Czorsztyn, Sromowce, Szczawnica i Krościenko)<sup>2</sup>.

Dzisiaj brak jest zrozumienia między flisakami a kajakarzami pienińskimi, którzy przez ponad trzy pokolenia żyli ze sobą w pełnej zgodzie. Sporem w sprawie stała się urzekająca skałka – Kotońka, która od ponad pół wieku kojarzyła się wszystkim wodniakom turystom i wczasowiczom z kolorowymi tyczkami – bramkami, oraz płynącymi między nimi łódkami, sprawnie kierowanymi przez młodych adeptów kajakarstwa, jak i doświadczonych kajakarzy szczawnickiego Klubu Sportowego Pieniny, począwszy od legendarnego „Cenka”, pierwszego mistrza świata (1958) rodem z Pienin, Stefana Kapłaniaka, Marii Ćwiertniewicz (1975) i Zbigniewa Czaji (1978), aż po mistrza świata Grzegorza Polaczyka (2002). Po przeszło pięćdziesięciu latach, wiszące bramki do slalomu kajakowego w obrębie Kotońki, stały się nie lada „przeszkodą” dla dzisiejszych flisaków z Pienin, którzy już nie pamiętają ile sławy i chwały przysporzyli nam wszystkim kajakarze rodem ze Szczawnicy, Krościenka i Sromowiec. To



***Stefan i Eugeniusz Kapłaniakowie w roli przewoźników (1950 r.)***

właśnie z „klanu” flisaków pienińskich wyrastali późniejsi mistrzowie, a niektórzy z nich po zakończeniu kariery zawodniczej zamieniali kajak na „piątak”, a wiosło na „spryskę”, kontynuując swą dunajeczką przygodę (Adolf Kapłaniak z synem Stefanem, Gienek Kapłaniak, Broniek Waruś, Władek Czaja i jego synowie Gienek i Zbyszek, Andrzej Gawel, Wojtek Kowalczyk i wielu innych).

Początki i pierwsze próby zorganizowanej działalności sportowej w zakresie kajakarstwa górskiego na Dunajcu były bardzo trudne i sięgały lat dwudziestych minionego wieku. Dla zapalonych wodniaków, żądnych mocnych wrażeń, twardych, nieustępliwych młodych ludzi, problemy i trudności wynikające z braków finansowych, sprzętowych, uciążliwości dojazdów, nie mogły być przeszkodą w spotykaniu się na Dunajcu. Za sprawą działaczy ze Śląska, Krakowa, Szczawnicy i Nowego Sącza, jeszcze w maju 1934 r., w dzień Zielonych Świątek, na Dunajcu zorganizowano I Międzynarodowe Zawody Kajakowe na wodach górskich o prymat krajowy. Wyścig ten odbywał się na bardzo trudnej, długodystansowej, wyczerpującej trasie, liczącej 96 km, z Nowego Targu do Nowego Sącza. Zawody rozgrywane były w dwóch etapach. Pierwszy etap stanowiła trasa z Nowego Targu do Szczawnicy, etap drugi trasa ze Szczawnicy do Nowego Sącza. Rywalizacja ta uznana została przez Polski Związek Kajakowy w Krakowie za I Górskie Mistrzostwa Polski w Zjeździe. W zawodach tych startowały bardzo mocne osady zagraniczne z Austrii, Czechosłowacji i Niemiec, któ-

re w tamtym współzawodnictwie odgrywały pierwszoplanowe role, odnosząc zwycięstwa we wszystkich trzech rozegranych konkurencjach: kajaków jedynek i dwójek mężczyzn oraz kajaków jedynek kobiet (K-1 i K-2 M oraz K-1 K).

Dla młodego kajakarstwa polskiego oraz zawodników polskich startujących w klubach kajakowych Krakowa, Śląska i Szczawnicy udział w tak doskonałym towarzystwie był pożyteczną lekcją. Ekipa polska miała też okazję zapoznać się z nowym sprzętem regatowym, na którym startowali zagraniczni goście. O ich przewadze na wodach Dunajca decydowało wiele czynników: lepszy, nowoczesny sprzęt pływający, doskonalsza i zaawansowana technika wiosłowania, lepsze przygotowanie fizyczne oraz większe doświadczenie startowe.

Udział i zwycięstwo w tych zawodach mistrza Europy (Praga – 1933) Gregora Hradetzkyego z Austrii, późniejszego mistrza olimpijskiego z 1936 r. na IO w Berlinie na 1000 i 10000 metrów, były ozdobą tej pierwszej międzynarodowej imprezy kajakowej na dzikiej wodzie Dunajca. Po tych zawodach znany niemiecki trener Erich Arndt wygłosił dla polskiej ekipy sportowej wykład na temat aktualnie stosowanego nowoczesnego sprzętu sportowego oraz przekazał tajniki dotyczące najnowszych tendencji w technice wiosłowania stosowanej w europejskim i światowym kajakarstwie.

W tamtym czasie godnym podkreślenia był fakt zdobycia II miejsca i wicemistrzowskiego tytułu na I Górskich Mistrzostwach Polski na Dunajcu przez osadę (K-2) krakowskiego Wawelu, która płynęła w składzie Teofil Przybylski – Franciszek Kielor, na miejscu III uplasowała się osada z Katowic – Fuks – Tinschert. Medal srebrny na tych pierwszych mistrzostwach wywalczyła również M. Angelus (K-1) z Cracovi Kraków, brązowy medal przypadł w udziale także kajakarce krakowskiej W. Golkównie-Figule (Wawel Kraków). Pod względem poziomu sportowego jak i ilości startujących zawodników (46 osad), pierwsze historyczne mistrzostwa Polski na wodach górskich wypadły imponująco, zyskując pełną aprobatę gości zagranicznych z Prezydentem (JRK) Międzynarodowej Reprezentacji Sportu Kajakowego – Niemcem dr Eckertem na czele. Szczegółowo i obszernie o tych zawodach napisał krakowski tygodnik sportowy „Raz Dwa Trzy” z 23 maja 1934 r. w artykule: *Po Mistrzostwach Kajakowych Polski*. Wiele miejsca poświęciły temu wydarzeniu pisma niemieckie na Śląsku, takie jak: „Schlesische Volkszeitung”, „Ostdeutsche Sportzeitung” i „Breslauer Neuste Nachrichten”, które wysoko oceniły organizację regat, podkreślając że sprawnie zorganizowana impreza sportowa jest najlepszym argumentem propagandowym. Wyróżniającymi się działaczami przy organizacji tej udanej imprezy kajakowej byli między innymi: kierowanie: inż. Tadeusz Rząca, dr Bolesław Luster Skorczyński, dr F. Bober oraz dr Artur Karol Werner ze Szczawnicy<sup>3</sup>. Warto dodać, że odniesiony suk-



ces zrodził pomysł zorganizowania Międzynarodowego Spływu Kajakowego na Dunajcu, najstarszej i największej dotąd imprezy turystyki kajakowej w Polsce, która od roku 1934 odbywała się równoległe z Górkimi Mistrzostwami Polski, urzekając tysiące wodniaków polskich i zagranicznych swą 100-kilometrową trasą i niepowtarzalną scenografią pienińskiego przełomu i całej doliny Dunajca.

Do najbarwniejszych postaci okresu międzywojennego w Pieninach obok A. K. Wernera i Cz. Winiarskiego należał Franciszek Ciesielka, mistrz szkutnictwa, wykonawca nart, pierwszy w kraju producent wioseł i kajaków górskich. W parze z Adamem Pileckim na kajakach składaku F-2 brał udział w I Górkich Międzynarodowych Mistrzostwach Polski na Dunajcu w 1934 r. Był aktywnym działaczem pienińskiej sekcji kajakowej, wytrawnym turystą; od początku (1934) uczestniczył w Międzynarodowym Spływie kajakowym na Dunajcu.

Zaledwie 10 lat trwała przedwojenna działalność kajakarzy zrzeszonych w Polskim Związku Kajakowym. Do wybuchu II wojny światowej organizacja podzielona była na siedem okręgowych związków kajakowych: krakowski, śląski, poznański, lwowski, pomorski, warszawski i wileński. Tuż przed wybuchem wojny PZK zrzeszała 127 klubów z ponad 4 tysiącami sportowców i ponad 18 tysiącami turystów. Związek dysponował ponadto setką przystani kajakowych oraz stanic i stacji turystycznych.

Na tle tych imponujących danych kajakarstwo na wodach górskich wypada mniej korzystnie. Na Dunajcu w Pieninach zjeżdżali wytrawni wodniacy z Krakowa, Śląska, Poznania, czasami ze Lwowa. W tym czasie jedynym ośrodkiem kajakarstwa górskiego zlokalizowanym nad Dunajcem była Szczawnica i miejscowy Klub Sportowy (TS Wisła).

W ostatnim roku przed wybuchem II wojny światowej kierownictwo Oddziału Pienińskiego PTT w Szczawnicy objął dr Artur Karol Werner, współtwórca i działacz sekcji narciarskiej i kajakowej pienińskiego klubu sportowego TS Wisła. W Szczawnicy i Pieninach w okresie międzywojnia wyrastali i wychowywali się u boku dr. Wernera, wspaniali działacze, wytrawni turyści, przewodnicy, ambitni sportowcy narciarze i kajakarze, ale także wielcy patrioci, którzy w obliczu zagrożenia hitlerowskiego najęźdźcy, nie zawahali się podjąć walki przede wszystkim jako kurierzy i przewodnicy. Należeli do nich m.in.: Franciszek Ciesielka, Franciszek Koterba (Ieśniczy z Krościenka), Franciszek Dziedzina, Adam Malinowski, Jan Zachwieja, Adam Pilecki, Anna Wernerowa oraz Jan Węglarz „Packa”, Jan Węglarz „spod Węża”, Józef Węglarz „Ficiak”.

Czesław Winiarski walczył pod Tobrukiem i pod Monte Cassino; Stanisław Węglarz „spod Węża” i Jan Ziółkowski walczyli w obronie Francji i Anglii, Stanisław Piecyk poległ podczas wyzwolenia Holandii. Doktor Karol Werner leczył w lasach pienińskich partyzantów polskich i radzieckich. Inni: Władysław Mastalski, Władysław Wiercioch oraz bracia Jan i Wojciech Zachwiejowie, zginęli w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu<sup>4</sup>.

\*

Po zakończeniu działań wojennych spływ Dunajcem został wznowiony już w roku 1946. W pierwszych latach powojennych organizowany był przez Polski Związek Kajakowy – w roku 1951 przez PTTK, przejmujące całą spuściznę po rozwiązanych w tym czasie PTT i PZK<sup>5</sup>.

Lata 1951–1956 to dalszy wzrost popularności tej wodniackiej imprezy, która od roku 1957 (reaktywowanie Polskich Związków Sportowych) staje się imprezą o międzynarodowej randze. W tej wielkiej imprezie, gromadzącej w latach świetności 2600 uczestników z kraju i zagranicy, biorą udział także kajakarze Szczawnicy, Krościenka, Nowego Sącza oraz krakowskich klubów sportowych. W roku 1969 Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Dunajcu staje się bezapelacyjnie największą tego typu imprezą w skali europejskiej, by od roku 1970 stać się największą turystyczną kajakową imprezą światową, której wieloletnim komandorem (1948–1983) był krakowianin, inż. Tadeusz Pilarski, pierwszy po wojnie prezes Krakowskiego OZK, przewodniczący Sekcji Społecznej Sportu Kajakowego przy WKKF, członek Zarządu PZK, członek biura ICF, przewodniczący Komisji Turystyki ICF, honorowy członek KKW–29 Kraków. Uważał on, że w świetle ocen dokonywanych przez Komisję Turystyki ICF, uznać należy, że imprezy charakteryzujące się walorami wód dzikich przy równoczesnym zastosowaniu kryteriów rywalizacji sportowej zdobywają coraz większą popularność. Kierunek ten wg niego winien stać się również dominującym w założeniach organizacyjnych PZK<sup>6</sup>.

Jednym z budowniczych nowego życia sportowego Pienin po wyzwoleniu był Wojciech Piecyk, wieloletni zawodnik i szkoleniowiec narciarstwa i kajakarstwa, pochodzący z najbardziej usportowionej rodziny w Pieninach obok rodu Kapłaniaków, Warusiów, Węglarzy i Czajów. Jako zawodnik Wojciech Piecyk siedmiokrotnie zdobywał górskie mistrzostwo Polski w kajakarstwie. Jego brat Władysław na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych był trzykrotnym medalistą mistrzostw świata w slalomie kajakowym w konkurencjach trójek (1957 – brąz, 1961 – brąz, 1963 – srebro). Warto podkreślić, że inny przedstawiciel rodziny – Andrzej Piecyk – zdobywał tytuły

i medale na mistrzostwach krajowych, a najbardziej uzdolniony – Stanisław Piecyk, żołnierz gen. Maczka – zginął śmiercią bohaterską wyzwalając Holandię.

Jako szkoleniowiec Wojciech Piecyk wychował wielu znakomitych narciarzy i kajakarzy, a wśród nich Stefana i Eugeniusza Kaptaniaków, Władysława Piecyka, Bronisława Warusia, Józefa Saratę, Władysława Czaję, Jana Chlipałę, Jana Majerczaka, Wojciecha Słowika, braci Józefa i Stanisława Węglarzów, Marię Cwiertniewicz i wielu innych. Miał również znaczący wpływ na kształtowanie, rozwój i doskonalenie potencjału sportowego młodych zawodników kajakarzy z Nowego Sącza z Janem Niemcem, Stefanem Nowakiem, Marianem Gonciarzem, Ryszardem Maciasiem na czele, których powoływał do składu polskiej reprezentacji kajakarzy górskich w latach sześćdziesiątych.

Wiosną 1945 r. zaczęło się odradzać życie sportowe całego kraju, w tym i kajakarstwo górskie na Dunajcu. W latach 1945–1950, dr K. Werner postanowił rozpocząć pracę od początku, uruchamiając nawet biuro Oddziału Pienińskiego PTT w swoim mieszkaniu. Jeszcze w maju 1945 r. spłynęły Dunajcem pierwsze łodzie flisackie. 5 stycznia 1946 r. na zebraniu zwołanym pod hasłem: „Old-boye dla juniorów”, ukonstytuował się pierwszy powojenny Zarząd TS Wisła w Szczawnicy, na czele którego stanął dr Artur Karol Werner. Zarząd postanowił uzyskane pieniądze z zabawy sylwestrowej przeznaczyć na zakup sprzętu narciarskiego dla chętnych a niezamożnych zawodników, juniorów i młodzików.

Wiosną 1947 r. pod kierownictwem Adama Pileckiego została wznowiona działalność sportowa Pienińskiej Sekcji Kajakowej TS Wisła. Tego samego roku w Zielone Świątki (25–26 maja) rozegrane zostały w Szczawnicy na Dunajcu V Górskie Kajakowe Mistrzostwa Polski. Zawody wznowione zostały na 46–kilometrowej trasie z Nowego Targu do Szczawnicy; ich organizatorem, wspólnie z Polskim Związkiem Kajakowym w Krakowie, była Pienińska Sekcja Kajakowa TS „Wisła”. Sekcja pienińska nie posiadała odpowiedniego sprzętu i z wielkim trudem wystawiła tylko jedną osadę do biegu długodystansowego, Wojciecha Piecyka i Franciszka Majerczaka, którzy na starym kajaku z 1928 r. zajęli znakomite II miejsce, przegrywając jedynie z rutynowaną załogą poznańską – Antoni Bazaniak – Adam Okupnik. Do konkurencji slalomu kierownictwo pienińskiej sekcji kajakowej TS Wisła zgłosiło dwie osady; obok W. Piecyka i F. Majerczaka wystartowała także para Andrzej Piecyk – Władysław Witkowski.

W trakcie mistrzostw po raz pierwszy w kraju odbyły się oficjalne konkurencje w slalomie kajakowym rozgrywanym do kombinacji. Zawodnicy Pienin: Wojciech Piecyk i Franciszek Majerczak zdobyli w tej konkurencji pierwszy, historyczny złoty medal. O prymat krajowy górale pienińscy walczyli wówczas z wyżej od siebie notowany-

mi zawodnikami z Poznania, Krakowa, Katowic i Czechowic, którzy słabszą znajomość trasy spływu nadrabiali lepszym sprzętem i większymi umiejętnościami technicznymi; z kolei górale braki sprzętowe kompensowali bardzo dobrą kondycją. Sekcja kajakowa, podobnie jak i sekcja narciarska TS Wisła Oddział Szczawnica, przy różnych okazjach organizowała zabawy taneczne, zasilając w ten sposób swój skromny budżet, który przeznaczony był głównie na zakup sprzętu kajakowego i wyjazdy na zawody sportowe. Franciszek Ciesielka, jako gospodarz TS Wisła, moc swej pracy i starań włożył w zaopatrywanie zawodników obu sekcji w podstawowy sprzęt sportowy.

W sezonie letnim 1948 r. Pienińska Sekcja Kajakowa TS Wisła wystawiła swoich zawodników do startu w VI Górskich Mistrzostwach Polski, które tradycyjnie rozegrane zostały w Zielone Świątki (16–17 maja). Dzięki pomocy finansowej Zarządu Głównego TS Wisła w Krakowie (subwencja 20 tys. zł) oraz pracy F. Ciesielki, sekcja kajakowa powiększyła zasoby sprzętu pływającego, co umożliwiło zgłoszenie do zawodów większej ilości osad.

W biegu długodystansowym jedynek składaków Stanisław Polaczyk zajął II miejsce za utytułowanym Emilem Folwarcznym z Czechowic, a przed rutynowanym Janem Nowakiem (Gwardia Katowice). W konkurencji dwójek najlepsza para z Pienin, Wojciech Piecyk – F. Majerczak, podobnie jak przed rokiem zajęła II miejsce wyprzedzając osadę Kazimierz Kozieras – Krzyska z KK 29 Poznań. Konkurencję długodystansowego zjazdu wygrała osada poznańskiej Surmy, A. Bazaniak – A. Okupniak, która po zwycięstwie w slalomie zdobyła także tytuł mistrzowski w kombinacji górskiej. Szczawnicka sekcja kajakowa zajęła II miejsce w punktacji drużynowej MP.

6 maja 1949 r. na Walnym Zebraniu TS Wisła Oddział w Szczawnicy uchwalono przystąpienie Towarzystwa do pionu gwardyjskiego. Jednocześnie wybrany został nowy zarząd Gwardii – Wisły Oddział w Szczawnicy na czele z dr. A. K. Wernerem, jako prezesem. W nowo wybranym zarządzie znalazł się również współtwórca klubu pienińskiego, Czesław Winiarski, który powrócił z Londynu do kraju po wojennej tułaczce.

Rok 1949 rozpoczął absolutną dominację zawodników z klubu Pieniny Szczawnica. W VII Górskich Mistrzostwach Polski Wojciech Piecyk w parze ze Stanisławem Stecem wygrali slalom i bieg długodystansowy w konkurencji F–2 (składana dwójka kajakowa), a Zygmunt Gabryś – Józef Zachwieja uplasowali się na II miejscu w biegu długodystansowym, wyprzedzając znakomitą parę Matłoka – Grątkowski (Ogniwo Poznań). Stanisław Polaczyk (Gwardia–Wisła Szczawnica) zwyciężył w slalomowych jedynekach kajaków składaków (F–1). Bieg długodystansowy kajaków jedynek zakończył się zwycięstwem Alfonsa Jeżewskiego (Ogniwo Poznań), przed Stefanem Mio-



dońskim (ZMP Czechowice) i Emilem Folwarcznym (Liga Morska Czechowice). W slalomie do kombinacji znów najlepszy okazał się Stanisław Polaczyk, pechowiec biegu zjazdowego, wyprzedzając weterana Jana Nowaka z Gwardii Katowice i Janusza Bieleckiego (Ogniwo Cracovia). W punktacji klubowej Gwardia–Wisła Szczawnica odniosła historyczne zwycięstwo dające początek wielkim sukcesom sportowym górali z Pienin.

W VII Górskich Mistrzostwach Polski wzięło udział 14 klubów, z czego dwa kluby z okręgu poznańskiego, trzy ze śląskiego okręgu i dziewięć z krakowskiego<sup>7</sup>.

Likwidacyjne Walne Zebranie Gwardii Wisły Szczawnica odbyte w dniu 20 XI 1949 r. podjęło uchwałę o przystąpieniu do pionu Ludowych Zespołów Sportowych (LSZ). Jednocześnie zebranie organizacyjne nowego klubu LZS Szczawnica wybrało zarząd, na czele którego ponownie stanął dr A. K. Werner. Dokonano również wyboru kierowników jedenastu sekcji, które miały czynnie działać przy klubie. Doświadczeni działacze i doskonali zawodnicy mogli się poszczycić znaczącym dorobkiem sportowym. Największe osiągnięcia posiadała w tamtym czasie sekcja kajakowa i narciarska. Obie te dyscypliny doskonale się uzupełniały, umożliwiając zawodnikom stosowanie ciągłości treningowej. Organizatorem życia klubu nieustannie pozostawał jego prezes dr A. K. Werner, który wraz ze swą żoną Anną – kierownikiem sekcji narciarskiej i mgr Andrzejem Pileckim – kierownikiem kajakarzy, specem od spraw sprzętowych Franciszkiem Ciesielką i innymi, poświęcali cały swój wolny czas i siły dla pieniniego klubu.

W dniach 27–29 maja 1950 r. zostały zorganizowane VIII MP w Kajakarstwie Górskim. Trzydniowe zmagania kajakarzy z wodami Dunajca od Nowego Targu przez przełom w Pieninach aż po Nowy Sącz przyniosły trzy tytuły mistrzowskie zawodnikowi Górnika Czechowice Emilowi Folwarcznemu. Zwyciężył on w dwuetapowym długodystansowym biegu na łącznym dystansie 96 km, wygrał konkurencję górskiego slalomu i zdobył tytuł mistrzowski w kombinacji górskiej, na którą złożyły się wyniki biegu i slalomu. Mistrz Polski z roku ubiegłego Alfons Jeżewski (Ogniwo Poznań) zajął II lokatę w długodystansowym biegu i kombinacji. Trzecie miejsca Skwarskiego (Spójnia–Marymont Warszawa) w biegu długodystansowym i Stefana Miodońskiego (Górnika Czechowice) w kombinacji kajaków jedynek składanych (F–1) nie były zaskoczeniem. Niespodzianką był natomiast trzeci wynik wśród seniorów siedemnastoletniego Szczepana Kaptaniaka z LZS Pieniny Szczawnica w konkurencji F–1. Zaskoczeniem był też wynik osady Spójni Warszawa – Górski – Majda, którzy w konkurencji F–2 uplasowali się na II miejscu, za osadą szczawnicką, płynącą w składzie Wojciech Piecyk – Stanisław Stec, a przed Andrzejem Piecykiem i Stanisławem Niezgodą.

W mistrzostwach wzięło udział 41 osad kajakowych ze Szczawnicy, Nowego Targu, Krakowa, Warszawy, Poznania, Czechowic, Katowic i Janowa. W ogólnej punktacji LZS Szczawnica zajął ponownie I miejsce, uzyskując tytuł drużynowego mistrza Polski. Klub z Pienin pokonał: Górnika Czechowice, AZS Kraków, Ogniwo Poznań, Spójnię – Marymont Warszawa, Ogniwo Kraków, Górnika Janów i Gwardię Katowice. Dnia 29 maja 1950 r. o godz. 18-tej w sali Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu odbyło się uroczyste zakończenie VIII GMP i rozdanie nagród<sup>8</sup>.

W związku z zarządzeniem Zarządu Wojewódzkiego ZSCH Wydział Kultury Fizycznej dnia 11 lutego 1951 r. odbyło się Walne Zebranie LZS Pieniny Szczawnica, na którym podjęto jednomyślnie uchwałę o przystąpieniu do nowego Zrzeszenia Sportowego Spójnia; wybrano także nowy szesnastoosobowy zarząd, ponownie na czele z dr. A. K. Wernerem. Jego zastępcami w kolejności zostali: Franciszek Ciesielka, Jan Krzywonos, Adam Pilecki, Feliks Wiktorzak, sekretarzem klubu wybrany został Kobzowski, skarbnikiem Czesław Winiarski, a gospodarzem Józef Wójcik.

W 1951 r. IX Górskie Mistrzostwa Polski, przewidziane jako międzynarodowe zawody z udziałem zawodników CSR i NRD, zostały rozegrane jedynie w krajowej obsadzie. Z powodu złej pogody i wysokiego stanu wody na Dunajcu, zamiast slalomu postanowiono rozegrać bieg krótkodystansowy Szczawnica – Krościenko (4, 5 km), na trasie którego zawodnicy obowiązani byli wykonać trzy ewolucje, a to: objazd utworzonej wysepki, jazdę tyłem na odcinku 100 m oraz obroty. Konkurencja ta zgromadziła na starcie w Szczawnicy 16 dwójek oraz 17 jedynek z najmłodszym osiemnastoletnim Kapłaniakiem (Spójnia Szczawnica), Folwarcznym (Górnik Czechowice), Jeżewskim (Ogniwo Poznań) na czele. Tytuły mistrzów Polski w poszczególnych konkurencjach zdobyli: bieg zręcznościowy jedynek – S. Kapłaniak Spójnia Szczawnica, przed Kobyłką Ogniwo Poznań i E. Folwarcznym Górnik Czechowice. Bieg zręcznościowy dwójek – Skwarski i Górski z warszawskiej Spójni, przed osadą Unii Szczecin – Kozieras i Matłoka oraz braćmi Andrzejem i Władysławem Piecykami Spójnia Szczawnica. W niedzielę 13 maja, przy pięknej pogodzie, odbyły się właściwe mistrzostwa górskie na jednym tylko etapie ze startem w Szczawnicy i metą w Nowym Sączu (52 km). Folwarczny wykazał znakomitą formę, nienaganną technikę oraz ambicję i bez najmniejszych oznak zmęczenia przyplłynął pierwszy na metę w czasie 2.42.56, zdobywając po raz trzeci w regatach górskich mistrzostwo Polski. Na drugim miejscu uplasował się S. Kapłaniak (2.44.18), będący prawdziwą rewelacją tych mistrzostw. Trzeci był S. Polaczyk, a na czwartym miejscu jeden z faworytów – A. Jeżewski z Ogniwa Poznań, który zdał egzamin jako prawdziwy sportowiec, spiesząc z pomocą tonącemu pod mostem w Gołkowicach koledze z Górnika Czechowice. W dwójkach tytuł mistrzowski zdobyła para Skwarski – Górski (Spójnia Warszawa) w czasie 2.39.47.



**Eugeniusz Kapłaniak i Władysław Piecyk w czasie treningu na Dunaju  
(Sromowce Niżne) pod Trzema Koronami**

Osada szczawnicka W. Piecyk – S. Stec, mimo uszkodzenia łodzi i kilkakrotnego wylewania wody, uplasowała na wysokim II miejscu w czasie 2.43.28, wyprzedzając kolegów klubowych A. Piecyk – Wł. Piecyk.

W punktacji klubowej najlepsi okazali się kajakarze Spójni Szczawnica, którzy pokonali drużyny z Czechowic, Warszawy, Poznania, Szczecina, Krakowa i Katowic.

X Górskie Kajakowe Mistrzostwa Polski rozegrane 10–12 maja 1952 r. przyniosły kolejny sukces zawodnikom ze Szczawnicy, którzy na wodach Dunajca odnieśli już czwarte drużynowe zwycięstwo. W czołowej stawce rywalizacji drużynowej za Szczawnicą znalazły się: Górniki Czechowice, Ogniwo Poznań, Ogniwo Kraków, Unia Szczecin, AZS Kraków i CWKS Kraków.

W łącznej punktacji za oba etapy biegu długodystansowego pierwsze miejsce i tytuł mistrza Polski w kajakach jedynek zdobył Emil Folwarczny, pozostawiając w pokonanym polu Józefa Warusia i Szczepana Kapłaniaka, rewelacyjnego zwycięzcę slalomu. Kolejność w kombinacji górskiej była taka sama jak w biegu długodystansowym. W kajakowych dwójkach pod nieobecność pary Piecyk – Stec w walce o mistrzostwo Polski najlepsze okazały się osady Spójni Szczawnica: Andrzej Piecyk – St. Niezgodą oraz Wł. Piecyk – Zygmunt Gabryś, trzecie miejsce przypadło w udziale zawsze groźnej parze z Czechowic – S. Miodoński – Kieczka.

W dniach 23–25 maja 1953 r. rozegrano XI Górskie Kajakowe Mistrzostwa Polski, w których zwycięzcą został 20–letni Szczepan Kapłaniak. Bezkonkurencyjny przez siedem lat Emil Folwarczny zadowolić się musiał drugim miejscem, trzeci był Józef Warus ze Spójni Szczawnica, który w walce o trzecie miejsce pokonał Kazimierza Kozierasa z Unii Szczecin. W dwójkach kajakowych prym wiedli szczawniczanie, którzy zajęli dwa pierwsze miejsca, zwyciężyła para Z. Gabryś – J. Górski przed dwójką J. Salamon – St. Niezgodą. Kajakarze Czechowic, Miodoński – Kieczka, podobnie jak przed rokiem uplasowali się na miejscu trzecim.

Drużynowo zwyciężyli po raz piąty zawodnicy Spójni Szczawnica plasując się przed Górnikiem Czechowice, Unią Szczecin i Ogniwem Poznań.

W dniach 29–30 sierpnia 1953 r. w Opolu na Odrze po raz pierwszy w historii polskiego sportu kajakowego odbyły się, jako wyodrębniona konkurencja, Kajakowe Mistrzostwa Polski w Slalomie, o których prasa sportowa pisała: „Slalom wodny jest bardzo trudną konkurencją sportu kajakowego. Wymaga on od zawodnika dużej sprawności, opanowania i specjalnej techniki. Stosowane są tu takie ewolucje, jak kristiania wodna (natychmiastowy zwrot), wywrotki eskimoskie, trawersy, jazda przodem oraz tyłem i obroty. W slalomie zawodnik musi trzykrotnie przejechać ok. 300–metrową

trasę (dwa najlepsze przejazdy są punktowane), na której ustawionych jest 15 przeszkód (dla kobiet i juniorów 13), na wodzie rwącej i trudnej”.

Klasą dla siebie w tych mistrzostwach był Szczepan Kapłaniak ze Szczawnicy, który odniósł zdecydowane zwycięstwo nad Stefanem Miodorńskim (Górnik Czechowice) i Józefem Warusiem (Spójnia Szczawnica). W slalomie kobiet najlepsza okazała się Barbara Kowalewska z warszawskiej Spójni, na miejscu II uplasowała się Teresa Marchot z Unii Szczecin, III miejsce zajęła Hanna Zantara ze Spójni Warszawa.

W roku 1954 na XII Górskich Mistrzostwach Polski na Dunajcu (28 –30 maja) triumfowali rewelacyjni bracia Józef i Bronisław Warusiwie, którzy zajęli dwa pierwsze miejsca w konkurencji jedynek. Zwyciężył J. Waruś ze Spójni Szczawnica przed Bronisławem Warusiem (CWKS Bydgoszcz), późniejszym medalistą MŚW, oraz Pirogiem (Górnik Czechowice). Bardzo ciekawy przebieg miał wyścig dwójek. Ponownie zwycięstwo odniosła osada szczawnickiej Spójni w składzie: Eugeniusz Kapłaniak – Józef Salamon. Drugie miejsce zajęli bracia Władysław i Andrzej Piecykowie, również ze Spójni Szczawnica.

Zespołowo zwyciężyła Spójnia Szczawnica przed Górnikiem Czechowice i Ogniem Kraków<sup>9</sup>.

Jak widać z powyższego przeglądu w pierwszych latach powojennych, w latach czterdziestych, dominowali na wodach górskich zawodnicy Poznania, Śląska i Krakowa. Lata pięćdziesiąte były już jednym pasmem nieprzerwanych sukcesów kajakarzy rodem ze Szczawnicy. Mistrzami Polski w tym czasie zostali: Wojciech Piecyk, Franciszek Majerczak, Andrzej Piecyk, Stanisław Niezgoda, Józef Waruś, Bronisław Waruś, Zygmunt Gabryś, Józef Górski, Stanisław Polaczyk, Stanisław Stec, Józef Salamon, Eugeniusz Kapłaniak oraz Stefan Kapłaniak „Cenek”, który stanie się niebawem kajakarzem światowego formatu, głównie w kajakarstwie klasycznym. Zajął on na IO w Melbourne – 1956 r. IV miejsce, dwa lata później na MŚW w Pradze dwukrotnie stanął na najwyższym stopniu podium zwyciężając w konkurencji K-1 i K-2 na 500 m; wreszcie na IO w Rzymie zdobył brązowy medal olimpijski.

Dzięki mocnemu i przychylnemu kajakarstwu górskiemu patronatowi Warszawy z czasem przybywało sprzętu pływającego. Dla potrzeb pienińskiej sekcji kajakowej zakupiono w 1954 r. nowe łodzie slalomowe niemieckiej firmy „Hartung” i „Kleper”, powstawały także nowe, coraz lepsze modele łodzi górskich do zjazdu i slalomu kajakowego rodzimej, szczawnickiej produkcji Franciszka Ciesielki, nazywane przez zawodników „Ciesielkówkami”. Były to kajaki jednoosobowe typu „składak” oraz plastikowe łodzie slalomowe typu Osa o płaskim dnie i pokładzie oraz niewielkiej wadze,



***Zawody slalomu kajakowego w Czerwonym Klasztorze na Dunajcu (1955)***

na których w latach 1966–1967 zdobywali medale i tytuły mistrzowskie sędzcy kajakarze Startu: Władysław Nowak, Jerzy Scheuer, Janusz Rębilas i Kazimierz Kuropecka. Obok łodzi F. Ciesielki produkowano wówczas w Szczawnicy „Warusiówki”, od imienia innego producenta Józefa Warusia, który pierwszą plastikową łódź wodował w 1960 r. Podobnie jak F. Ciesielka był on także znakomitym szkutnikiem, producentem łodzi turystycznych i wyczynowych oraz wiosł kajakowych i kanadyjkowych.

Staraniem zarządu klubu w 1958 r. zbudowano nową przystań kajakową dla wodniackiej młodzieży pienińskiej. U zbiegu potoku Grajcarek i Dunajca stanął piękny, stylowy drewniany budynek z tarasem, zaprojektowany przez Stanisława Malinowskiego, z obszerną świetlicą na parterze, hangarami na łodzi i wiosła, pomieszczeniami magazynowymi oraz pokojkami na piętrze. Nie doczekał tej doniosłej i wzruszającej chwili dr Werner, który „bystremu Dunajcowi podarował kajak, a harnym Scawniczanom wskazał drogę do Melbourne, Rzymu i Tokio”.

Dr Artur Karol Werner wielce zaangażowany działacz turystyki oraz sportu kajakowego Pienin, uważany za współtwórcę i prekursora kajakarstwa górskiego w Polsce, zmarł przedwcześnie w roku 1955. Jego wielkie dzieło wodniackie kontynuowała małżonka Anna Wernerowa. Dla upamiętnienia zasług w rozwoju kajakarstwa górskiego w Polsce od 1959 r. w Szczawnicy rozgrywane są coroczne zawody kajakowe w slalomie,

początkowo jako „Memoriał Dr Artura Karola Wenera”, a po śmierci żony Anny (1986) jako „Memoriał Anny i Karola Wenerów”.

W Nowym Sączu pierwszą sekcję kajakową utworzono w roku 1950 na bazie istniejącego wówczas Terenowego Koła Sportowego Spójnia, przy Powszechnej Spółdzielni Spożywców (PSS), obecnie Klub Sportowy Dunajec. Prekursorami powojennego kajakarstwa nowosądeckiego byli między innymi: Zbigniew Kmieć, Adam Gawłowski, Maciej Styczyński, Kazimierz Wąsowicz, Jan Górski, Roman Stramka i Stanisław Biskupski. Jednak początki sportów wodnych, w tym kajakarstwa sportowo-rekreacyjnego w Nowym Sączu, sięgają jeszcze okresu zaborów (1912 rok), kiedy to w mieście powołano do życia Towarzystwo Wioślarskie. Jednymi z założycieli Towarzystwa Wioślarskiego w Nowym Sączu byli Walerian Żaroffe i Tadeusz Głąb. Towarzystwo to organizowało festyny rekreacyjne, przejażdżki łodziami wiosłowymi i kajakami, a pierwsze zawody sportowe w pływaniu, piłce wodnej oraz wioślarstwie (kajakarstwie) zorganizowano już w 1913 r. na stawach Jordanówki – „Wenecji sądeckiej”.

***Wenecja sądecka,  
w głębi budka  
strażnika  
wodnego  
na stawie  
rekreacyjno-  
sportowym.***

***Fot. ze zbiorów  
A. Gawłowskiego***



W okresie II Rzeczypospolitej w Nowym Sączu Towarzystwo Wioślarskie kontynuowało działalność wodniacką; jego przystań mieściła się tuż za wałem nad Dunajcem obok mostu kolejowego. Wieloletnim, zaangażowanym działaczem Towarzystwa był nieustannie W. Żaroffe, jego prezes od momentu powstania w 1912 r. aż do chwili wybuchu II wojny światowej. Niestety w okresie międzywojnia działalność Towarzystwa Wioślarskiego w Nowym Sączu była na znacznie niższym poziomie i mniej aktywna niż miało to miejsce przed I wojną światową, a w okresie okupacji hitlerowskiej ze zrozumiałych względów zanikła.

Po wojnie stawy Jordanówki, „Wenecji sądeckiej”, które zajmowały przestrzeń od mostu kolejowego do końca Parku Strzeleckiego, stanowiąc część terenów sportowo-rekreacyjnych miasta, przez okrągły rok tętniły sportowym życiem i zabawą. Zimą, stawy skute lodem zamieniano w ślizgawki i lodowiska, a latem na akwenty, które służyły jako wspaniałe baseny do kąpieli, pływania, wędkowania i kajakowania.

W 1954 r., na Walnym Zgromadzeniu Sprawozdawczo-Wyborczym członków nowo powstałego Terenowego Koła Sportowego Start (późniejszy Klub Sportowy Start) powołano drugą na terenie miasta sekcję sportów wodnych, która dała początek działalności w zakresie kajakarstwa górskiego i klasycznego. Sekcja ta od początku swojego istnienia prowadziła działalność sportową-wyczynową, przy której rozwijała się także prężnie działalność turystyczna. Celem działalności klubu Start i istniejących sekcji, w tym kajakowej, było propagowanie sportu i turystyki wśród spółdzielców z terenu miasta Nowego Sącza. Początkowo bazą dla tej działalności sportowo-rekreacyjnej była świetlica Cechu Rzemiosł Różnych przy Placu Stalina nr 11 (obecnie Rynek 11). Pierwszym prezesem TKS Start Nowy Sącz był Tadeusz Dobosz, a kierownikiem sekcji kajakowej Startu na wniosek Zbigniewa Kmiecica (w roku 1954) wybrany został Stanisław Biskupski, sądecki handlowiec, wybitny działacz sportowy, sędzia i ekspert międzynarodowy w kajakarstwie górskim, oddany społecznik, pierwszy sponsor kajakarzy, wielki przyjaciel i wychowawca młodzieży. Szkoleniem kajakarzy w sekcji początkowo zajmował się Zbigniew Kmiec, także wybitna postać sądeckiego sportu i turystyki (zawodnik, działacz społeczny, organizator sportu, współtwórca nowosądeckiego WOPR, nauczyciel i wychowawca młodzieży).

Rok po utworzeniu sekcji (1955) została ona zarejestrowana przez WKKF w Krakowie jako sekcja sportu wyczynowego, powołano także szkoleniowca dla potrzeb wyczynowej sekcji kajakowej. Szkoleniowcem sekcji kajakowej nowosądeckiego Startu po Zbigniewie Kmiecicu został trener Marian Nowak z Krakowa, a wraz z nim pojawiły się także pierwsze znaczące sukcesy sportowe, których autorami byli: Kazimierz Kozieras, zdobywca pierwszego medalu i tytułu wicemistrza Polski dla Nowego Sącza



w kajakarstwie górskim w konkurencji kajaków jedynek składaków (F-1 seniorów) na XIII Górskich Mistrzostwach Polski (II miejsce w biegu długodystansowym na trasie Nowy Targ–Nowy Sącz). Nikt wtedy nie przypuszczał, że Kozieras zaledwie otworzył piękną kartę sukcesów kajakarstwa sądeckiego. Kazimierz Kozieras był doświadczonym zawodnikiem w zjeździe i slalomie, wielokrotnym medalistą GMP w kajakowych dwójkach (F-2), startował w barwach Poznania, Szczecina i Nowego Sącza.

Medal mistrzostw Polski w slalomie kajakowym senierek, również srebrny, jako pierwsza zdobyła dla nowosądeckiego Startu Barbara Winiarska–Czajęcka w roku 1956.

Z końcem lat pięćdziesiątych młodzież nowosądeckiego Startu zaczęła zdobywać także pierwsze tytuły mistrzowskie w slalomie i zjeździe kajakowym. Pierwszy mistrzowski tytuł w 1956 r. w konkurencji F-1 junierek zdobyła Ewa Delik na Slalomowych MP w Szczawnicy. Następne tytuły wśród juniorów zdobywali: Ewa Łabuzek w 1956 i 1957 w F-1 na rozegranych Slalomowych MP w Nowym Sączu oraz pięciokrotnie Jan Niemiec w konkurencji F-1 juniorów, zarówno w zjeździe jak i slalomie (1956–1959).

Dzięki tym sukcesom sportowym kajakarzy i pozostałych sekcji oraz usilnym i wytrwałym staraniom działaczy klubu, zaczęto budować nowy obiekt sportowy przy ul. Tadeusza Kościuszki 2, który oddano do użytku spółdzielczej młodzieży Nowego Sącza i okolic w 1960 r. Od tego czasu rozpoczął się długotrwały i prężny rozwój sądeckiego klubu, a w nim sportu spółdzielczego.

- 
- 1 Ryszard Aleksander, *Dzieje Kultury Fizycznej Turystyki w Nowym i Sączu*, Nowy Sącz, 1994.
  - 2 Władysław Krygowski, *Pieniński Oddział PTT, Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*, ss. 99–101, Wydawnictwo PTTK „Kraj”, Warszawa–Kraków 1988.
  - 3 Tadeusz Lang, *70 lat zorganizowanego sportu kajakowego w Polsce i Krakowie*. Praca zbiorowa Okręgowego Związku Kajakowego w Krakowie, ss. 6–31, Kraków 1998.
  - 4 Jerzy Leśniak, *Piękne karty nowosądeckiego sportu*, w: „Dunajec”, Nowy Sącz 1979,
  - 5 Kolegium Redakcyjne: Jerzy Kosiński, Waław Kwaśniewski, Marian Plebańczyk, Tadeusz Pilarzki Edward Serebnicki, współpraca PTTK i PZK na odcinku turystyki kajakowej, Biuletyn PZK Nr 2/3. Warszawa 1959, ss. 6–7.
  - 6 Tadeusz Pilarzki, *Charakterystyka większych imprez turystycznych w Europie*, Biuletyn Informacyjno Szkoleniowy PZK, Warszawa 1973, nr 3–4, ss. 6–14.
  - 7 Anna Wernerowa, Kronika Towarzystwa Sportowego Wisła Oddział w Szczawnicy, lata 1930–49, ss. 1–48.
  - 8 A. Wernerowa, Kronika Ludowego Zespołu Sportowego w Szczawnicy, lata 1949–1951, ss. 1–48.
  - 9 A. Wernerowa, Kronika Związkowego Klubu Sportowego Spójnia Szczawnica, lata 1951–1954, ss. 1–150.

*Tadeusz Basiaga*

### **Kilka uwag o wolności literackiej (na kanwie dyskusji w Klubie Literackim „Sądectyczna”)**

Dla osoby wierzącej prawdziwie wolny jest tylko Bóg, ale i człowiek ma wolną, wolę a parając się literaturą staje się kreatorem światów.

Prawdziwie wolna literatura może powstać tylko w prawdziwie wolnym kraju. Pisanie ku pókrzepieniu serc, czy nawet jak w przypadku literatury drugiego obiegu, prowadzi nieuchronnie do ograniczeń. Wszelkie cele i zadania, które stawiane będą przez państwo, społeczeństwo czy jakiegokolwiek instytucje, organizacje, mogą skrócić się zawężeniem co do treści lub formy. Czyżby zatem sztuka dla sztuki?

Nie jest moim celem rozstrzygnięcie jaka powinna być literatura, ale podanie kilku wyznaczników „wolności literackiej”. Słowa te dotyczą „wolności zewnętrznej”. Istnieje również „wolność wewnętrzna”. Na ile sam autor jest „wolny” na tyle „wolna” będzie jego twórczość. Dla autora najważniejsze jest pisanie tego co chce i jak chce. Ale czy autor jest w stanie powiedzieć wszystko, przekroczyć wszystkie zapory i hamulce, czy jest w stanie ujawnić najbardziej intymne myśli. Przełać na papier całą swoją podświadomość. Na ile wolność tą ogranicza autocenzura? Rozważania te pozostawiam psychologom. Ograniczenia dotyczą też cech immanentnych samego autora, jego talentu czy poziomu intelektualnego, postawy moralnej, identyfikowania się z takim czy innym światopoglądem.

Głównym celem literatury jest zachowanie języka. Zapytam, czy istnieje literatura, bez liter, czy istnieje literatura konkretna? Czy wydanie książki z nie zapisanymi stronami jest literaturą? Czy umieszczenie na białej kartce znaku graficznego np.: „1” jest literaturą? Choć daje to przeróżne możliwości interpretacyjne zawsze ten sposób wypowiedzi bliższy będzie grafice niż literaturze. To samo dotyczy bezsensownych

układów liter. Bliższe literaturze jest już ułożenie liter w układ dźwiękowy np. naśladowanie muzyki natury, czy w zupełnie abstrakcyjne dźwięki. Można powiedzieć, że wiersz złożony z liter alfabetu jest już wierszem w pełnym tego słowa znaczeniu i jest zrozumiały.

Współistnienie tytułu z innymi znakami graficznymi np.: tytuł – „Samotność” i po środku kartki cyfra „1” jest pewną możliwością literatury. Całkowite zerwanie z regułami gramatycznymi czy wprowadzenie nadmiaru neologizmów może doprowadzić do bełkotliwości i całkowitego niezrozumienia tekstu. Wszystkie takie wypowiedzi stają się przejawem nihilizmu i nieufności do języka. Eksperymenty dadaistów, przypadkowy dobór słów czy zmiany ortografii jak u futurystów niewiele wnoszą do literatury. Dużo ciekawsze możliwości daje łamanie związków frazeologicznych. Możliwa też jest książka napisana wieloma językami. Autor może poruszać się w sferze wolności od konwencji kulturowych i literackich oraz wszelkich kodeksów obyczajowo–etycznych i prawnych. O ile przełamywanie konwencji jest bardzo ciekawą i inspirującą możliwością literatury, o tyle łamanie norm etycznych i prawnych może narazić autora na procesy zarówno o obrazę uczuć religijnych jak i o obrazę konkretnej osoby czy grupy. Pisarz może być ścigany z urzędu za nawoływanie do przestępstwa lub nienawiści na tle rasowym, wyznaniowym itp.

Literatura „wolna” od mimetyzmu może tworzyć przeróżne światy przedstawione. Ograniczenia wynikają tylko z możliwości umysłu i wyobraźni autora. Nawet w powieści realistycznej można ułożyć rzeczywistość w układ, który w świecie realnym byłby niemożliwy. Zasady prawdopodobieństwa mogą zostać sprowadzone do całkowitej niemożliwości i sama rzeczywistość może się jawić jako absurd. Świetnym przykładem są książki surrealistyczne, czy teatr absurdu. Niezwykłe i bardzo inspirujące efekty mogą przynieść eksperymenty z czasem, z chronologią wydarzeń i przestrzenią. Również psychologia postaci i związana z tym pewna psychologiczna konsekwencja może ulec zachwianiu. Postacie mogą zmieniać płeć lub być hermafrodytami czy wręcz ulegać transgresji, łączyć w sobie cechy np. człowieka i zwierzęcia, człowieka i rośliny, człowieka i kamienia itp. Postacie mogą wypowiadać się schizofrenicznie czy nawet na wielu poziomach rozszczepienia jaźni.

Łączenie rodzajów i gatunków literackich, wprowadzenie para literackich fragmentów czy nawet dokumentów do literatury jest częstym zabiegiem. Na marginesie można tylko wspomnieć, że sonet francuski czy włoski może być tylko taki jaki jest, nie można z niego zrobić dystychu. Natomiast możliwe są fantazyjne układy graficzne tekstu literackiego

*„Chodzi mi o to aby język giętki*

*Powiedział wszystko co pomyśli głowa”.*

Znamy wszyscy te słowa Juliusza Słowackiego.

Na zakończenie zaznaczę, że „wolność literacka”, ta licencja poetycka, spotyka się z wolnością czytelnika, który może zapytać, czy dzieło literackie, którego nikt nie czyta, istnieje i jak istnieje?

Zakładam, że autor nie ma problemów finansowych, ale nawet jeśli je ma, to toco jest dla pisarza największym sensem jego wysiłku twórczego, czyli kreacja i ekspresja siebie – jest kreacją i ekspresją najlepszą z możliwych w danej chwili.

Pytanie o „wolność literacką” jest właściwie pytaniem o granice awangardy, granice talentu, wyobraźni i odwagi twórcy, jest pytaniem o czasy w których żył i komponował swoje utwory literackie. Nie tak dawno dzieci śpiewały taką piosenkę:

*„Bo fantazja, fantazja, bo fantazja jest od tego*

*aby bawić się, aby bawić się, aby bawić się na całego”.*

Bawmy się zatem lub płaczmy, a dzieła i tak zweryfikuje czas.



# SPIS TREŚCI

---

ANNA TOTOŃ	
Burmistrz Włodzimierz Olszewski .....	3

---

IRENA STYTCZYŃSKA	
Ród Stadnickich związanych z Ziemią Krakowską i Sądecką .....	7

---

JÓZEF PLECHTA	
Kazimierz Zefiryn Miczyński .....	11

---

MICHALINA ELŻBIETA BULANDA	
Żydzi limanowscy i ich zagłada .....	16

---

LESZEK ZAKRZEWSKI	
Pomnik tradycji kolejarskiej węzła nowosądeckiego .....	25

---

JERZY GIZA	
Losy członków organizacji „Wolność” w Wojsku Polskim – r. 1928 .....	38

---

STANISŁAW STANIK	
Wiersze .....	45

---

MARIA TERESA MASZCZAK	
Szaty liturgiczne w zbiorach Muzeum Klasztornego w Szczyrzycu .....	53

---

ROBERT ANDRZEJ ŚLUSAREK	
Późnobarokowe lavabo z zakrystii kościoła Św. Ducha w Nowym Sączu .....	57

---

JÓZEF GOŚCIEJ	
Władysław Milko .....	62

---

ROBERT LISOWSKI	
Sylwetki jezuickich działaczy społecznych II połowy XIX wieku .....	66

---

KAZIMIERZ KUROPESKA	
Kajakarstwo górskie na wodach Dunajca w latach 1930–1960 .....	72

---

Listy, opinie, recenzje, polemiki .....	89
---	----

---

